

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 1 (624) – styczeń 2024

1,80 €

Fot. Alvesgaspar/wikimedia.com



Bazylika Świętego Piotra w Rzymie

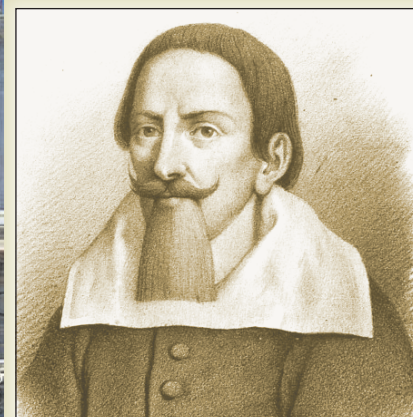
FKM



sarmata w winnicy

str. 9

Tomasz Dolabella



nadworny malarz

str. 12

Najpiękniejsze



ulice świata

str. 16

Kiedy kardynał Karol Wojtyła w 1978 roku został papieżem, odtąd każde Boże Narodzenie przeżywał w Rzymie. W okresie świąt nie mogło zabraknąć choinek w papieskich apartamentach, gdzie łamano się opłatkiem i śpiewano kolędy. Więcej o historii drzewka bożonarodzeniowego w Watykanie na str. 18-19.

K 14148
Index 34172X
ISSN 1432-9794



4 191414 801805

0 1

Pierwszy skandal w nowym Sejmie

Posłowie nie zdążyli jeszcze udzielić wotum zaufania rządowi Donalda Tuska, gdy na korytarzu poseł Grzegorz Braun chwycił za gaśnicę i wycelował nią w żydowską menorę. Zgasił tym samym świecę zapalone z okazji święta chanuka.

Takiego obrotu sprawy nikt się tego dnia nie spodziewał. Trwały właśnie obrady. Posłowie zgłaszały pytania do premiera Donalda Tuska. Tuż po godz. 19.00 miało dojść do głosowania nad wotum zaufania dla jego rządu. Tymczasem na sejmowym korytarzu ustawiono menorę i zapalono świeczki, aby uczcić święto chanuka, należące do najważniejszych świąt żydowskich.

Wydarzenia rozegrały się błyskawicznie. Poseł Konfederacji spokojnym krokiem udał się do miejsca, gdzie stała gaśnica, położył tam swoją torbę, a następnie odbezpieczył urządzenie i od razu nacisnął spust uwalniający biały proszek. Korytarz Sejmu w mgnieniu oka pokrył. Agresywnego posła próbowała powstrzymać Magdalena Gudzińska-Adamczyk, internistka i specjalistka od chorób zakaźnych, która sądziła, że wydarzył się jakiś wypadek. Przyznała też, że stanęła w obronie symbolu religijnego. Grzegorz Braun przysnął jej proszkiem w twarz.

Po incydencie Grzegorz Braun wyszedł na mównicę sejmową, w garniturze wciąż przyprószonym proszkiem gaśniczym i zwrócił się do zebranych słowami:

– Nie może być miejsca na akty rasistowskiego, plemiennego, dzikiego, talmudystycznego kultu na terenie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Jak rozumiem, przez zebranych przemawia ignorancja. Nie jesteście państwo świadomi treści tego aktu, przesłania, zwanego niewinnie świętami Chanuka. Przypisano mi tutaj pobudki rasistowskie, tymczasem ja właśnie przywracam tutaj normalność i równowagę, kładąc kres aktom satanistycznego, talmudystycznego triumfalizmu, ponieważ takie jest przesłanie tych świąt – podkreślił.

Marszałek Szymon Hołownia wykluczył Grzegorza Brauna z posiedzenia Sejmu. Z kolei Prezydium Sejmu ukarało posła Brauna odebraniem połowy uposażenia na 3 miesiące i całości diety na pół roku. Prezydium upoważniło Kancelarię Sejmu do złożenia zawiadomień do prokuratury.

Po tym incydencie na Sali sejmowej wybuchła awantura.

– To jest jedno wielkie show, a nie żaden Sejm. To jest po prostu cyrk. To jest robienie widowiska z czegoś, co jest poważne – powiedział Jarosław Kaczyński obarczając winą za zdarzenie

marszałka Sejmu Szymona Hołownię. Jego zdaniem Hołownia nie nadaje się na marszałka, gdyż nie potrafi zapanować nad posłami.

– Sądzę, że to jest wynik tego, że wolno było atakować kościoły. Nieustannie były atakowane uroczystości o charakterze żałobnym. To się dzieje miesiąc w miesiąc. Są zachęty w tym kierunku ze strony obecnej większości parlamentarnej. W ciągu tych ostatnich nawet nie ośmiu, bo to był też okres rządów PO-PSL, niszczone są podstawy kulturowe naszego porządku nie tylko politycznego, ale też cywilizacyjnego. Niszczony jest sposób zamierzony – kontynuował.

Wtórowali mu w tym posłowie PiS, którzy wchodzili potem na mównicę i czynili zarzuty Donaldowi Tuskiemu i jego ministrom.

– Po pierwsze: to nie jest Polska. Ten czyn nie reprezentuje narodu polskiego, lecz jakiś marginalny fanatyzm” – powiedział naczelny Rabin Polski Michael Schudrich.

– Mam pełne zaufanie do marszałka Hołowni. Ma tylko kilka dni doświadczenia, ale wiem, że postąpi właściwie. To mądry i uczciwy człowiek – zauważył.

Na wydarzenie w Sejmie zareagował ambasador Izraela w Polsce Ja'akow Liwne. „Wstyd. Poseł polskiego parlamentu ze skrajnej prawicy właśnie brutalnie zgasił

menorę, którą zapaliliśmy w parlamencie. Kilka minut wcześniej odbyła się tam emocjonująca ceremonia. Pokonaj ciemność, teraz!”.

„Jestem oburzony paskudnym antysemickim czynem” – napisał ambasador USA w Polsce Mark Brzezinski.

Stany Zjednoczone sprzeciwiają się antysemityzmowi, a ten skandaliczny akt należy potępić z całą surowością. Polska w swojej historii doświadczyła okrucieństw Holokaustu, a ten odrażający akt nienawiści przypomina nam wszystkim, dlaczego musimy zachować czujność i walczyć z antysemityzmem w każdej minucie każdego dnia” – czytamy na portalu X.

Kardynał Grzegorz Ryś, przewodniczący Komitetu ds. Dialogu z Judaizmem Konferencji Episkopatu Polski, wydał oświadczenie po skandalu z Grzegorzem Braunem.

„Jest mi wstyd i przepraszam całą społeczność Żydów w Polsce” – napisał duchowny.

Dziwić może jedynie zachowanie posłów PiS, z których spora grupa swymi poglądami bliska jest przeciw skrajnej prawicy, jaką reprezentuje Konfederacja i poseł Braun. Incydentów o charakterze antysemickim wydarzyło się w ciągu minionych ośmiu lat bardzo wiele. Nigdy jednak nie spotkały się one z potępieniem ze



Grzegorz Braun

Fot. Adrian Grycuk/wikimedia.com

strony partii Jarosława Kaczyńskiego. Mało tego, poprzedni rząd Mateusza Morawieckiego hojnie finansował ugrupowania skrajnie prawicowe otwarcie prezentujące swe antysemickie i rasistowskie poglądy.

Opozycja Kaczyńskiego próbowała incydent z Braunem wykorzystać do sejmowej obstrukcji, aby opóźnić lub uniemożliwić udzielenie wotum zaufania, a następnie zaprzysiężenie rządu Donalda Tuska zaplanowane na środe, 13 grudnia 2013 r. Tak się jednak nie stało. W głosowaniu udział wzięło 449 posłów. Aby otrzymać wotum zaufania rząd Donalda Tuska potrzebował co najmniej 229 głosów. Radę Ministrów stworzoną przez większość parlamentarną poparło 248 posłów. Przeciw było 201 parlamentarzystów. Nikt nie wstrzymał się od głosu. **TK**

Zanim zaprotestujesz, przeczytaj regulamin

Oświadczenia na Facebooku

„Nie zezwalam na korzystanie z moich zdjęć, informacji, wiadomości lub postów z przeszłości i przyszłości. Tym oświadczeniem informuję Facebooka, że jest surowo zabronione ujawnianie, kopiowanie, dystrybucja lub podejmowanie jakichkolwiek innych działań przeciwko mnie na podstawie tego profilu. Naruszenie prywatności może być karane przez prawo”. Tego typu wpisy opublikowało ostatnio w sieci mnóstwo internautów. O co chodzi?

Jak się okazuje, nie mamy do czynienia z niczym nowym, można wręcz mówić o cyklicznie powracającej historii. Podobne, niemal bliźniacze, przypadki

miały miejsce już dobrych kilka lat temu. Zaskakujące, jak duża jest wciąż podatność użytkowników mediów społecznościowych, a co za tym idzie dalsze kolportowanie tzw. łańcuszków, które im groźniej brzmią, tym większą popularność zyskują. Choć niektórzy, przejęci i często oburzeni internauci, głównie starszej daty, biją na alarm, nie mają ku temu powodów. Co więcej, tego typu wpisy, szumnie nazwane „oświadczeniami”, niczego nie wnoszą, co potwierdza radca prawny Joanna Urbaniak z Kancelarii Radców Prawnych Karolaka Falana Urbaniak: – Zamieszczanie takich komunikatów nie ma żadnej mocy prawnej. Każdy użytkownik

Facebooka, który zakłada konto w tym serwisie, akceptuje regulamin. Oczywiście, powinien go dokładnie przeczytać. Poprzez zarejestrowanie się w serwisie zawieramy z Facebookiem umowę. Nie ma możliwości, żeby ją negocjować. Można zaakceptować warunki lub nie. Natomiast publikowanie wszelkich oświadczeń jest po prostu dowodem na brak świadomości prawnej.

Czego obawiają się internauci? – Domyślam się, że chodzi o sytuacje, w których w niekontrolowany bądź niepożądanym sposobie materiały prywatne umieszczane na Facebooku, jak zdjęcia z wakacji, zdjęcia

dzieci, informacje o np. wziętym ślubie, staną się rozpowszechnione – tłumaczy Urbaniak. Natomiast główna idea Facebooka polega właśnie na tym, żeby treści pomiędzy użytkownikami były widoczne, żeby mogły być udostępniane, o czym mówi radca prawny: – Każdy użytkownik udziela licencji Facebookowi na wykorzystywanie materiałów, które sam zamieszcza. Absolutnie nie powoduje to stanu, że tracimy prawa do swoich materiałów. Po prostu udzielamy serwisowi odpowiednich zezwoleń, żeby ten prawidłowo funkcjonował. Wiele osób o tym nie wie, stąd bierze się powszechne zdziwienie, a tak naprawdę ten stan trwa od momentu, kiedy powstał Facebook.

Prawdopodobnie twórcy łańcuszków, które mają na celu zasianie chaosu i fermentu w sieci, wykorzystali okazję związaną z tym, że Facebook

wprowadził ostatnio opcję płatnej subskrypcji. Wnosząc regularną opłatę, a dokładniej godząc się na formę abonamentu, nie będziemy zalewani reklamami. – W związku z wprowadzeniem dobrowolnych opłat użytkownicy mieli wyświetlony komunikat z pytaniem, czy chcą korzystać z serwisu w dotychczasowy sposób, czy zamierzają wykupić subskrypcję. Nie stoi jednak za tym nic więcej. Mogę się tylko domyślać, że niektórzy nie do końca zrozumieli, o co chodzi. I akurat w ten moment wstrzelili się anonimowi twórcy łańcuszków. Żyjemy w niespokojnych czasach, kiedy wprowadzenie szeroko rozumianego niepokoju w społeczeństwie może być jakąś wartością dla pewnych grup. A może jest to po prostu głupi żart... – mówi Joanna Urbaniak. **MAC**

Angora 49/2023

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół.

Redaktor naczelny (Chefredakteur): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański

Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów.

Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji.

Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji.

Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Samo Życie, Luisental 2, 51399 Burscheid

Redakcja: tel. 02174 / 8964480
redakcja@samo-zycie.com

Prenumerata: tel. 02174 / 8964480
fax 02174 / 8964481
abo@prenumerata.de

Reklama i ogłoszenia: tel. 02382 / 7667578
fax 02382 / 7667579
werbung@samo-zycie.com

Wydawnictwo, dystrybucja: tel. 02174 / 8941155
fax 02174 / 8941156

Nowy premier rodził się w bólach

Grudnie w polskiej historii zawsze należały do wyjątkowo burzliwych. Ten ostatni też do takowych należał. Był nawet taki dzień, gdy rządziło dwóch premierów. Jeden zaprzysiężony, ale odwołany, a drugi powołany, ale niezaprzysiężony. Ludzie przed telewizorami z wyiekami na twarzach śledzili bezpośrednio transmisje z Sejmu, a ci, których ciągnęło do towarzystwa, walili jak w dym do kin, które odwołały zaplanowane wcześniej projekcje na rzecz sejmowych transmisji. Sale pękały w szwach. Wznoszono okrzyki, bito brawo i odgrażano się odchodzącej władzy.

Najpierw swoje expose wygłosił premier Mateusz Morawiecki: – Polska to wielka siła duchowa i to nie my ją wybieramy, to ona wybiera nas. Staję przed Państwem z dumą, poczuciem odpowiedzialności i podniesionym czołem – rozpoczął były już szef polskiego rządu. Dalej mówił o wielkich osiągnięciach swojego rządu, rosnącym PKB, silnej złotówce, drugim najniższym bezrobociu w UE, szybko spadającej inflacji i jeden z najszybszych wzrostów gospodarczych. Zaproponował też zakończenie wojny polsko-polskiej i pojednanie. Zaferował też „pakiet demokratyczny” dla opozycji w kolejnej kadencji Sejmu, co wzbudziło salwę śmiechu wśród zwycięskiej koalicji. Ciekawie skomentował ostatnie osiem

lat Sławomir Mentzen z Konfederacji. Jego zdaniem „Prawo i Sprawiedliwość przez ten czas realizowało gospodarczy program Razem, byle na lewo od SLD”. Według Mentzena „potwierdzał to nawet sam premier, mówiąc, że robotnicza myśl, socjalistyczna jest głęboko obecna w filozofii Prawa i Sprawiedliwości”.

W końcu doszło do głosowania o votum zaufania do rządu. „Za” było jedynie 187 posłów PiS obecnych na sali oraz trzech posłów koła Kukiz'15. Na Sali sejmowej ostentacyjnie zabrakło Zbigniewa Ziobry, który podobno zachorował. Ostatecznie Morawiecki musiał pogodzić się z upadkiem swojego gabinetu. „Dziękujemy!” – skandowali posłowie z prawej strony sali posiedzeń. Z lewej słychać było „Donald Tusk!”. Przystąpiono więc do głosowania nad kandydaturą Donalda Tuska. Za liderem Platformy Obywatelskiej zagłosowali wszyscy posłowie nowej większości parlamentarnej – 248 posłów, 201 było przeciw. Większość bezwzględna wynosiła 225 głosów.

– Chcę przede wszystkim podziękować Polkom i Polakom. Dziękuję Polsko, to jest naprawdę wspaniały dzień. Nie tylko dla mnie, ale dla tych wszystkich, którzy przez te długie lata głęboko wierzyli, nawet śpiewali, że wiedzą, że jeszcze będzie lepiej, że przegonimy mrok, że przegonimy zło. I to się stało dzięki wam. To wyście zrobili, wy na tej sali, ale przede wszystkim miliony Polek



Wzruszony Lech Wałęsa słucha przemówienia Donalda Tuska

Fot. YouTube/Sejm RP

i Polaków – powiedział nowy premier na wstępie swojego wystąpienia. Podziękował także byłemu prezydentowi Lechowi Wałęsie i zwrócił się do rodziny: Pozwólcie też jedno zdanie. Małgosiu, Kasiu, Michale, mamie: bardzo przepraszam, że przeze mnie znowu polityka wdarła się w wasze życie. Wiem, że nie jest to proste. Inaczej nie mogłem. Musiałem wrócić – mówił.

Nie omieszkaj przypomnieć, że każdego dnia słyszał płynące z Telewizji Polskiej słowa: „Tusk do Berlina”.

– Każdego dnia słyszałem tę płytę nagrą wiele lat temu przez Jacka Kurskiego. Kiedy nagrał tę płytę, twój brat, Lech Kaczyński, powiedział do mnie, publicznie, że takiego łajdaka świat nie widział, jak Kurski – stwierdził Tusk.

Chwilę potem posłowie większości sejmowej zaintonowali hymn. Posłowie opozycji nie śpiewali, a po kilku minutach na mównicę wtargnął Jarosław Kaczyński i zwrócił się do siedzącego na swoim miejscu Donalda Tuska: – Ja nie wiem, kim byli pana dziadkowie, ale wiem jedno: pan jest niemieckim agentem – krzyczał do mikrofonu gesticulując ręką.

Słowa Kaczyńskiego spotkały się z olbrzymim oburzeniem. Zareagował na nie m.in. marszałek Sejmu, Szymon Hołownia, który przeprosił wszystkich za „niewłaściwy koniec tego podniosłego dnia”. W kuluarach sejmowych, w mediach posypały się krytyczne komentarze, co do jego zachowania.

– Cóż, przegrywać też trzeba umieć. Jarosław Kaczyński

Kim, byli naprawdę dziadkowie Donalda Tuska?

Czy służyli w Wehrmachcie?

Kto pamięta „dziadka z Wehrmachtu” Donalda Tuska? W prezydenckiej kampanii wyborczej 2005 r. dzisiejszy premier polskiego rządu musiał tłumaczyć się gęsto. To nikt inny, jak Jacek Kurski powiedział wówczas: Poważne źródła na Pomorzu mówią, że dziadek Tuska zgłosił się na ochotnika do Wehrmachtu. Ta wypowiedź spowodowała, że Jacek Kurski został wykluczony ze sztabu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości, a Lech Kaczyński przeprosił Donalda Tuska w debacie telewizyjnej za te słowa.

Z prawdą o rodzinie Donald Tusk rozliczył się w autobiografii. Ale w dniu wyboru na premiera z sejmowej mównicy podziękował dwóm dziadkom za zwycięstwo.

– Jestem to winny obu moim dziadkom, dedykuję to panu prezesowi, słyszałem „do Berlina”, „für Deutschland”. Tę płytę nagrał Jacek Kurski. Twój brat mówił, że nie widział takiego łajdaka jak Kurski, po tym, co zrobił.

Dlatego chciałem to zwycięstwo dedykować obu moim dziadkom, byli obaj kolejarzami. Mieli karty Polaka, obaj spędzili wojnę w obozach koncentracyjnych. Im tę wygraną też dedykuję – powiedział zwracając się do Jarosława Kaczyńskiego.

Po wybuchu II wojny światowej 1 września 1939 r. Józef Tusk został aresztowany przez Gestapo i wysłany na roboty przymusowe. Przebywał w obozie w Nowym Porcie. Od 19 marca 1940 r. był osadzony w niemieckim obozie koncentracyjnym Stutthof, gdzie pracował przy budowie baraków. Przebywał ponadto w obozie w Neuengamme, do 26 sierpnia 1942 r. Został z niego zwolniony ze względu na nieprzydatność do pracy. Pod koniec 1943 r. powrócił do żony i dzieci w Gdańsku. Od 7 września 1942 r. do 25 sierpnia 1944 r. pracował jako robotnik w sopockiej firmie Schutz. Z dalszych relacji wynika, że Józef Tusk wcale nie



Donald Tusk

Fot. European People's Party/wikimedia.com

zgłosił się na ochotnika do niemieckiej armii. 2 sierpnia 1944 r. miał zostać siłą powołany do niemieckiego wojska. Podobno był żołnierzem jednostki o nazwie 328. Grenadier-Ersatz-und Ausbildungsbattalion. Mundur Wehrmachtu nosił do października 1944 r. następnie miał służyć

w polskiej armii. Ale to wcale nie jest takie pewne. Sprawa jest owiana tajemnicą. Józef Tusk sprawę tuszował, bo zarówno służba w Wehrmachcie jak i w siłach zbrojnych na Zachodzie mogła zarówno jemu i jego rodzinie mocno zaszkodzić w PRL.

Ciekawą biografię miał też Franciszek Dawidowski, drugi dziadek Tuska. Otóż babcia premiera od strony mamy, Anna Gertrude Liebke, była rodowitą Niemką. Kiedy na świat przyszła matka premiera Ewa, całe dzieciństwo rozmawiała jedynie po niemiecku. Rodzina mieszkała w Gdańsku, ale rozważała wyjechanie do Niemiec po zakończeniu wojny. Dziadek Tuska, Francisek Dawidowski, nie zgodził się.

1 września 1939 r., kiedy wybuchła wojna, zszedł do studni i ukrywał się w niej przez tydzień. W tym czasie jadł to, co córka opuściła mu do studni na linie. Kiedy wreszcie wyszedł z ukrycia, szybko został zatrzymany i wysłany przez Niemców na roboty przymusowe. Najpierw pracował w stoczni, ale po kilku miesiącach skierowano go do przymusowych robót przy Wilczym Szańcu, znanym bunkrze

widocznie nie umie. A teraz, skoro Sejm powołał Donalda Tuska na premiera, na start – choć mam wiele obaw – życzę jego rządowi jak najlepiej. Bo jego sukces będzie sukcesem całej Polski. Tak rozumiem demokrację – napisał dziennikarz Wprost Marcin Makowski.

Słowa o agenturze Tuska w wykonaniu posła Kaczyńskiego kwalifikują się na pozew, nie na komisję etyki” – stwierdził były poseł PO Szymon Ziółkowski.

„Dziadek dzisiaj nie wytrzymał” – napisał Zbigniew Boniek na platformie X.

„Jego stan po przegranych wyborach, zdecydowanie się pogorszył. Opętany nienawiścią pograża się w anty niemieckich fobiach i kompleksach. Od lat żyje w przekonaniu zewnętrznych i wewnętrznych spisków, obcych agentów i paranoi niemieckich zagrożeń. Mściwy starzec częściej atakuje Niemcy i UE aniżeli Rosję. Walcząc z Unią realizuje agendę Kremla i podobnie jak Orban, PiS faktycznie jest agentem Putina” – skomentował pewien internauta.

Z wściekłości traci rozum do reszty. Kaczyński, wypadaloby zachować godność i honor. Przez 8 lat pluł na Polaków upokarzał kobiety kłamał i kradł. Jako jedyna z Polek żądam ukarania tego pana. On jest przekonany że jemu wolno. Narcyzem a może coś gorszego? I starzec opętanie. Ale nie to jest najgorsze. Ale to że wokół ma akolitów a może cyników, a może takich jak on – zabrzmiały kolejne komentarze.

TK

Hitlera na Mazurach. Doszło tam do katastrofy budowlanej, w której stracił oko. Adolf Hitler, przywódca III Rzeszy, odwiedził wówczas rannych w szpitalu polowym. Jak opowiadała Ewa Tusk w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”, jej tata, leżąc w szpitalu polowym, nie chciał podać ręki Hitlerowi, dlatego udawał, że nie żyje. „Doszło do katastrofy budowlanej, bodaj że zawalił się jakiś sufit. Wśród rannych był mój tatuś, położyli go w szpitalu polowym. Stracił oko, miał zmiążdżoną nogę. Któregoś dnia cały personel medyczny zaczął zachowywać się tak, jakby szedł na defiladę. I nagle do sali wchodzi Hitler. Sala była duża, a on chodził od łóżka do łóżka i podawał chorym rękę. Tata leżał obok kolegi Polaka. Obaj powiedzieli sobie, że za żadne skarby nie podadzą Hitlerowi ręki, więc udawali umarlaków. Tata zezwalał tylko przez przymuszone oko, co się dzieje. Hitler podszedł do jego łóżka, lekko się nachylił, zobaczył, że stan jest ciężki, i tylko poklepał tatusia po ramieniu”. (Źródła: Donald Tusk Pierwsza niezależna biografia, Fakt, Plotek, Wyborcza).

TK

Zmiany

Wałęsa znowu wygrał z władzą

Rozmowa z MAŁGORZATĄ MĄCZKĄ-PACHOLAK – adwokatką z kancelarii Pietrzak, Sidor & Wspólnicy, pełnomocniczką w postępowaniach przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka

– Wydany w czwartek w Strasburgu wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w sprawie „Wałęsa przeciwko Polsce” wywołał poruszenie.

– I bardzo dobrze. To poważny, solidny wyrok, który dotyka kilku problemów w polskim systemie prawnym. Dotyczy tak zwanych meosędziów orzekających w Sądzie Najwyższym, nominowanych przez Krajową Radę Sądownictwa po zmianach wprowadzonych przez rząd PiS. Pod tym względem nie jest to orzeczenie nowe. Wyrok potwierdza poprzednie stanowiska trybunału w Strasburgu, wydane w polskich sprawach, że udział sędziów powołanych przez KRS narusza prawo do sądu z uwagi na upolitycznienie procesu ich wyboru i nominacje sędziowskie.

– Dlaczego prezydent Lech Wałęsa złożył skargę przeciwko Polsce?

– Związane jest to z procesem, który miał finał w Sądzie Najwyższym w związku ze złożeniem przez prokuratora generalnego skargi nadzwyczajnej. Wiele lat temu toczył się cywilny spór sądowy na tle oświadczenia lustracyjnego Lecha Wałęsy. Skarga nadzwyczajna miała na celu podważenie wyroku, który był korzystny dla prezydenta Wałęsy. Rozpatrzeniem skargi zajęła się Izba Kontroli

Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN i doszło do zmiany wcześniejszego orzeczenia. Trybunał w Strasburgu wskazał na brak przewidywalności prawa i sytuacji skarżącego. Wyobraźmy sobie, że wygrywamy w sądzie prywatny spór z inną osobą, ale nagle po latach dowiadujemy się, że wyrok został zmieniony. Prokurator generalny będący zarazem aktywnym politykiem dochodzi bowiem do przekonania, że istnieje potrzeba wniesienia skargi nadzwyczajnej. Sąd zaś, w którego składzie zasiadają nieprawidłowo powołane osoby, stwierdza, że prokurator ma rację. Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca, obywatel nie może być zaskakiwany przez niejasne prawo. Skarga nadzwyczajna nie powinna być politycznie wykorzystywana. Prezydent Wałęsa w skardze do Strasburga podniósł zarzuty związane z naruszeniem prawa do rzetelnego procesu z uwagi na skład sądu orzekający w jego sprawie, jak i właśnie zastosowaniem skargi nadzwyczajnej.

– Czy to jest przełomowy wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka?

– Tak, z uwagi na skutki, jakie wywoła dla polskiego prawa. Trybunał sięgnął bowiem do bardzo rzadkiej, specjalnej i wyjątkowej procedury – czyli wyroku pilotażowego.

– Na czym ta wyjątkowość polega?

– Rzadko o niej słyszymy, bo praktycznie nie jest stosowana. Wyrok pilotażowy jest wydawany wtedy, kiedy naruszenie praw konwencyjnych, z którym musi się zmierzyć trybunał, dotyczy szerszego, systemowego problemu prawnego w danym kraju. Mając na uwadze duży napływ skarg z Polski związanych z naruszeniem prawa do sądu z uwagi na udział w procesach tak zwanych neosędziów, zdecydowano się właśnie na tę wyjątkowość. Europejski Trybunał nakazuje władzom Polski globalną zmianę systemu prawnego po to, by wyeliminować stan prawny prowadzący do powtarzalnych naruszeń w setkach innych spraw.

– Trybunał zwrócił uwagę na nabrzmiałe wady systemowe.

– Wyrok wydano w sprawie „Wałęsa przeciwko Polsce”, ale Trybunał jest doskonale zorientowany w naszej sytuacji prawnej. Wyrokiem pilotażowym zobowiązuje rząd w Warszawie, by podjął działania w celu wyeliminowania źródła naruszenia prawa. Chodzi o wprowadzenie kilka lat temu upolitycznienie wyboru sędziów do KRS. Wyrok jest apelem do polskich władz, by to niezwłocznie zmienić. Sześć lat temu Sejm przyjął ustawę, która skróciła kadencję poprzednio



wybranej piętnastki sędziów, a wprowadziła nowe uregulowania. Wcześniej wyboru dokonywali sami sędziowie, a teraz robi to Sejm.

– Trybunał wskazuje również inne wady polskiego systemu prawnego?

– Zwraca uwagę też na to, że skarga nadzwyczajna wprowadzona do naszego systemu jest pełna wad. Umożliwia zmianę prawomocnych rozstrzygnięć po wielu latach. Stawia zatem obywateli w bardzo trudnym położeniu, ma bardzo niejasne przesłanki umożliwiające jej wniesienie. Niewykluczone jest upolitycznienie takich postępowań, bo prokurator generalny jest przecież obecnie czynnym politykiem, co budzi ogromne zastrzeżenia Trybunału w Strasburgu. Taką skargę rozpatruje Izba Kontroli Nadzwyczajnej SN, która od początku została obsadzona całkowicie przez neosędziów. Trybunał wykazał, że nie są zapewnione gwarancje rzetelności, bezstronności.

– Rząd ma naprawić wady. Co dokładnie powinien zrobić?

– Najszybciej jak to możliwe wykonać wyrok Europejskiego Trybunału. Orzeczenie zawiera instrukcję, co należy zrobić, by stan naruszenia konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności usunąć. Trzeba zmienić funkcjonowanie obecnej KRS i zdecydowanie zezwolić, by w jej składzie znaleźli się sędziowie wybierani przez swoje środowisko. Trybunał nakazuje, by zmiany dokonać w trybie pilnym. Polski Trybunał Konstytucyjny stwierdził niedawno, że artykuł 6 konwencji jest częściowo niezgodny z polską konstytucją. Ten wyrok ewidentnie miał na celu ubezszkudzić orzeczenie Trybunału w Strasburgu wydane w polskich sprawach „praworządnościowych”. Polskie władze nie mogą jednak powoływać się na prawo krajowe, by nie stosować się do europejskich wyroków. Polska ratyfikowała konwencję jako umowę międzynarodową. Zasłanianie się wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego jest niezasadne. Nie można w ten sposób podważyć skuteczności strasburskich orzeczeń, które były nie po myśli polskiej władzy. Czuć coraz większe napięcie pomiędzy trybunałem w Polsce a tym w Strasburgu, a co najgorsze absolutny brak woli dialogu.

– Czy Polska może się odwołać od orzeczenia Europejskiego Trybunału Praw Człowieka?

– Rząd może skorzystać z takiej drogi, ale dodam – nie czyni tego często. Odwołanie nie jest też sprawą prostą. Przywykliśmy do tego, że w postępowaniach sądowych druga

Koncert
Gwiazd

GOLEC "ORKIESTRA

13.01.2024 EUROPAHALLE
Castrop-Rauxel / Dortmund

14.01.2024 STADTHALLE
Offenbach / Frankfurt am Main

Najpiękniejsze kolędy & pastorałki

www.koncert-gwiazd.de
Infolinia: 0241 - 16 91 838

„Bolek” z zarzutami

Prokuratura Okręgowa w Warszawie skierowała akt oskarżenia przeciwko byłemu prezydentowi RP – Lechowi Wałęsie. Zarzuca mu, że w kwietniu 2016 r. złożył fałszywe zeznania, gdy był przesłuchiwany jako świadek w warszawskim oddziale Instytutu Pamięi Narodowej. W sprawie chodzi o dokumenty znalezione w domu Czesława Kiszczaka, z których ma wynikać, że Wałęsa podpisał zobowiązanie do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa PRL.

Były przywódca NSZZ Solidarność nie przyznaje się do winy. Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie Szymon Banna wyjaśnił, że fałszywe zeznania dotyczą złożenia podpisów na ponad pięćdziesięciu dokumentach, głównie na pokwitowaniach odbioru pieniędzy, ale i na zobowiązaniu do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, które znajdują się w aktach personalnych tajnego współpracownika o pseudonimie Bolek.

Postępowanie, w którym Lech Wałęsa składał zeznania jako świadek, zostało wszczęte w lutym 2016 roku w związku z jego publicznymi wypowiedziami. Wałęsa mówił

wtedy, że odnalezione w domu ministra spraw wewnętrznych PRL Czesława Kiszczaka dokumenty zostały sfalszowane. Dokumenty te wskazują m.in. na to, że Wałęsa na początku lat 70. przekazywał informacje Służbie Bezpieczeństwa, w zamian za co otrzymywał pieniądze.

– Celem postępowania Instytutu Pamięi Narodowej było sprawdzenie, czy doszło do przestępstwa polegającego na podrobieniu dokumentów, oraz ustalenie ewentualnych sprawców tego czynu. Lech W. miał wówczas w śledztwie IPN status pokrzywdzonego – dodał Banna.

W sprawie zabezpieczono dowody, m.in. teczkę personalną oraz teczkę pracy tajnego współpracownika umawianego w czasie przeszukiwania domu Marii Kiszczak, wdowy po Czesławie Kiszczaku. W kwietniu 2016 r. Wałęsa zeznał, że nigdy nie podpisywał żadnego zobowiązania do współpracy, nigdy nie napisał ani nie podpisał żadnego donosu, ani nie podpisał żadnego pokwitowania odbioru pieniędzy.

– Po okazaniu szeregu dokumentów znajdujących się w teście tajnego współpracownika Lech

W. zaprzeczył, aby sporządził albo podpisał którykolwiek z okazanych mu ponad pięćdziesięciu dokumentów. Jedynie w odniesieniu do jednego pisma znajdującego się w teście tajnego współpracownika ps. Bolek, na którym to znajdują się odręczne zapiski z podpisem Lech W. – świadek zeznał, że z dużą dozą prawdopodobieństwa jest to jego pismo i podpis – wskazał dalej Szymon Banna.

Tymczasem Lech Wałęsa wygrał w Europejskim Trybunale Praw Człowieka. Skarga do ETPC była związana ze sporem byłego prezydenta z Krzysztofem Wyszokowskim. Dawny opozycjonista stwierdził, że Lech Wałęsa był w PRL współpracownikiem SB o pseudonimie „Bolek”. Spór sądowy zakończył się w 2011 roku. Jednak w 2021 r. wyrok został uchylony przez nową Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego. Trybunał w Strasburgu uznał, że „Zbigniew Ziobro nadużył procedury prawnej poprzez wniesienie skargi nadzwyczajnej w celu realizacji własnych politycznych celów”.

– Panie Ziobro, po zmianie władzy zabierzemy się za pana. To pan się znajdzie w takiej sytuacji, w jaką pan mnie chciał zrobić – skomentował były prezydent. **TK**

instancja jest oczywistym krokiem w razie przegranej, ale przed trybunałem strasburskim nie jest to takie oczywiste. Muszą zaistnieć szczególnie okoliczności.

– **Jakie?**

– Bardzo wyśrubowane i niezwykle ważne przesłanki – na przykład kwestia zasadniczej wykładni postanowień konwencji, nowego zagadnienia prawnego, z którym trybunał miałby się zmierzyć. W przypadku wyroku wydanego w miniony czwartek trudno jednak mówić o jakichś nowościach. To kolejny z serii wyrok, który dotyczy tej samej systemowej kwestii, ale oczywiście polski rząd może złożyć wniosek odwoławczy. Ma na to trzy miesiące.

– **Niektórzy podważają wyrok ze względu na to, że w składzie orzekającym zabrakło sędziego z Polski.**

– Rzeczywiście toczą się na ten temat dyskusje, ale warto mieć na uwadze to, że o ile zasadą jest, że w rozpoznawaniu sprawy przeciwko danemu państwu uczestniczy tak zwany sędzia krajowy, wskazany przez to państwo, przeciw któremu została wniesiona skarga, to jednocześnie regulamin ETPCz przewiduje odstępstwa od tej zasady.

– **W sprawie „Wałęsa przeciwko Polsce” tak się stało?**

– Tak, polski sędzia orzekający na stałe w Strasburgu, profesor Krzysztof Wojtyczek złożył wniosek o wyłączenie w tej sprawie.

– **Dlaczego?**

– Przyczyny nie są znane. Trybunał musiał wyznaczyć nową osobę – sędziego ad hoc i został nim Grek. Regulamin trybunału przewiduje możliwość odstępstwa, że sędzia ad

hoc powinien być również z Polski. Nie ma w tym nic nielegalnego. Polska jest zobowiązana do przestrzegania umów zawartych na arenie międzynarodowej, jesteśmy członkiem Rady Europy, stroną konwencji i obowiązkiem władz jest przestrzeganie wyroków ETPC. Każdy obywatel musi mieć zagwarantowane prawo do rzetelnego procesu.

– **Minister sprawiedliwości – Zbigniew Ziobro – uważa, że „wybrano do orzekania Greka, by nikt nie przeszkadzał sądowi kapturowemu uznać Polskę za winną”.**

– Bardzo smutne słowa. Takie komentarze przy wieloletnim procesie osłabiania zasady rządów prawa w Polsce jednak nie dziwią. Nie polityka, lecz prawo powinno mieć znaczenie. Polska zgodziła się na jurysdykcję Trybunału w Strasburgu i musi szanować jego orzeczenia.

– **Wyrok liczy aż 112 stron!**

– To wcale nie tak dużo, można by zapytać – dlaczego tylko tyle? Trybunał bardzo dokładnie przeanalizował polskie przepisy prawne, praktykę, stanowiska stron. Nawiązuje do szeregu wcześniejszych orzeczeń i sporo miejsca poświęcił kwestiom związanym z wykonaniem tego orzeczenia. Nie jest to pierwszy oczywiście, jednoznaczny sygnał w stronę polskich władz, że funkcjonowanie KRS w obecnym składzie musi być jak najszybciej zmienione. Należy przywrócić stan zgodny z konwencją o ochronie praw człowieka. To bardzo pilne zadanie dla nowych polskich władz – jedno z najważniejszych.

TOMASZ ZIMOCH
Fot. K. Pacholak
Angora 49/2023

WOŚP po raz 32



Wolontariusze Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy to zjawisko wobec którego nie można przejść obojętnie. Od 32 lat głośno gra i w ten sposób pomaga chorym dzieciom w Polsce. Wielu Polaków przez cały rok oczekuje kolejnego Finału, aby móc w pięknej i radosnej atmosferze ofiarować swój dar serca. Od wielu lat Orkiestra, pod dyktando niezamordowanego Jurka Owsiaka gra również poza granicami Polski. W tym roku powstały 102 sztaby zagraniczne, w tym w tak egzotycznych krajach jak: Indonezja, Japonia, Cypr, Egipt, Australia, Singapur. W Niemczech w tym roku powstało 15 sztabów. Jeszcze nigdy nie było ich tak dużo. Dźwięki Orkiestry usłyszeć będzie można m.in.

w: Berlinie, Bonn, Cloppenburgu, Edeweicht, Frankfurtie, Hanowerze, Gelsenkirchen, Iserlohn, Magdeburgu, Mannheim. Monachium, Münster, Norymberdze, Oberhausen i Wuppertalu. Każdy sztab liczy od kilkunastu do kilkudziesięciu wolontariuszy, czyli ludzi dobrej woli, którzy poza pracą zawodową i codziennymi obowiązkami, chcą ubarwić swoje i innych życie, poprzez społeczne i bezinteresowne zaangażowanie się w różne ciekawe inicjatywy.

Cel tegorocznej zbiórki to „Płuca po pandemii”. Wolontariusze zbierają datki na zakup sprzętu do diagnozowania, monitorowania i rehabilitacji pacjentów na oddziałach pulmonologicznych. Najstarszy

sztab zagraniczny działa od 20 lat w Oberhausen, przy restauracji „Gdańska”. Podobnie jak w poprzednich latach, nie zawiedli wolontariusze, którzy ogromnym zapałem zabrali się za organizację Finału już we wrześniu.

Wolontariusze z Oberhausen mają już swoje sprawdzone metody działania. Od lat Finałowi towarzyszy Pchli targ (Flohmarkt), stoisko z bigosem i ciastem przygotowane przez wolontariuszy, kiermasz wyrobów ręcznych, malowanie twarzy, Fotobudka, czy Koło Fortuny. Tradycyjnie do współpracy dołączają Gmina Polska „Piast” grupa facebookowa Polacy-Rodzina spotkania w NRW oraz zespół taneczny „Polskie Kwiaty” z Wuppertalu. Sztab przygotowuje również WOŚPowy Rajd Rowerowy, wycieczki oraz inne imprezy związane z ideą WOŚP.

Wielki Finał to i wielkie wydarzenie muzyczne, za które w Oberhausen od lat odpowiedzialny jest zespół Polton. To właśnie cały koncert, który potrwa od godz. 12 do 21 będzie pod hasłem „Polton i Przyjaciele”. Na Finale nie będzie „gwiazdy” z Polski, za to będą polonijni muzycy, którzy przywożą ze sobą gorące serca, którymi rozgrzeją publiczność do granic możliwości.

Tegoroczny Finał w Oberhausen odbędzie się w niedzielę 28 stycznia w poindustrialnej sali Centrum Altenberg na terenie dawnej Huty Cynku.

Siema!

Leonard Paszek
Fot. Robert Siera

Oblawy na gejów

Reżim Putina znalazł nowego wroga. To geje, lesbijki, osoby niebinarne. W Moskwie policja urządziła naloty na odwiedzane przez homoseksualistów bary, sauny i kluby.

30 listopada Sąd Najwyższy Rosji uznał „międzynarodowy ruch LGBT” za „ekstremistyczny” i wyjął go spod prawa. Zrobił to na wniosek ministerstwa sprawiedliwości, które, nie podając żadnych dowodów, stwierdziło, że wśród rosyjskich aktywistów LGBT istnieją „różne oznaki i przejawy orientacji ekstremistycznej, w tym podżeganie do niezgody społecznej i religijnej”. Oczywiście żaden „międzynarodowy ruch LGBT” nie istnieje. Po tym, jak do sądu wpłynęło pismo ministerstwa, działacze środowiska w Rosji zarejestrowali organizację „Międzynarodowy Ruch LGBT” – mieli nadzieję, że trybunał pozwoli im na udział w rozprawie jako stronie zainteresowanej. Sąd się nie zgodził, nie uwzględnił też protestów obrońców praw człowieka, wskazujących, że wniosek resortu

sprawiedliwości jest sprzeczny z konstytucją. Rozprawa była tajna. Nikt się nie ludził, że putnowski sąd sprzeciwi się rządowi. Do tej pory rosyjski reżim uznał za „ekstremistyczne” około 100 organizacji. Prawie zawsze było to wstępem do aresztowań, przesładowań, surowych represji. Za samo uczestnictwo w ugrupowaniu „ekstremistycznym” grozi do 6 lat więzienia.

Już nazajutrz po orzeczeniu trybunału gorliwa policja przystąpiła do akcji. Według portalu Ostorożno Novosti mundurowi wkroczyli do moskiewskiego klubu „Małaja Jakimanka Ulica”, w którym bawiło się ok. 300 osób ze społeczności LGBT. Jeden z uczestników opowiadał: „W samym środku imprezy wyłączono muzykę i na salę weszli funkcjonariusze. W tej zabawie brali udział także ludzie z innych krajów. Policjanci fotografowali ich paszporty, nie prosząc o zgodę. Niektórzy wpadli w panikę. To sprawdzony sposób działania – tak właśnie władze zamknęły kluby w Petersburgu”.

Mundurowi przeprowadzili także oblawę w saunie w pobliżu Cwietnego Bulwaru w Moskwie. „To przypominało rutynową akcję antynarkotykową. Niczego nie znaleźli. Kazali wszystkim położyć się twarzą w dół” – relacjonował jeden ze świadków.

W barze „Mono” trwała zabawa, dopóki nie przyszedł właściciel, który oznajmił: „W ciągu godziny przyjdą tu organy ścigania w związku z obowiązującym prawem”. Parkiet błyskawicznie opustoszał. Tego samego dnia został zamknięty popularny wśród gejów klub „Central Station” w St. Petersburgu. Właściciel budynku, wystraszony decyzją Sądu Najwyższego, nie przedłużył umowy najmu. Gdy klub się zamykał, sąd

w Sankt Petersburgu skazał na grzywnę w wysokości 500 tysięcy rubli rosyjski telewizyjny kanał muzyczny AIVA. Kanał wyemitował wideoklip „Tak pięknie”, na którym, jak to określił trybunał, widać było trzymające się ręce „najwidoczniej należące do dwóch osób tej samej płci”, co stanowi nielegalną propagandę „nietradycyjnych relacji seksualnych”.

Przeciw decyzji rosyjskiego Sądu Najwyższego zaprotestowała Unia Europejska. Putin, który prowadzi wojnę kulturową przeciwko – jak to określa – „dekadencekniemu Zachodowi”, wcale się tym nie przejął. Komentatorzy zwracają uwagę, że rosyjski reżim systematycznie

ogranicza prawa homoseksualistów. W 2013 roku zakazał „uprawiania propagandy gejojowskiej wśród nieletnich”, a w ubiegłym roku „propagandy nietradycyjnych relacji seksualnych i pedofilii” wśród osób w każdym wieku. Z księgarń i bibliotek usunięto pozycje uznane za „nieprawomyślne pociwne”.

Olga Baranowa, dyrektorka Moskiewskiego Centrum Inicjatyw LGBT, powiedziała, że po orzeczeniu Sądu Najwyższego wielu ludzi zacznie rozważać emigrację z Rosji. „Jest jasne, że władze jeszcze raz wskazują nas jako wewnętrzne zagrożenie, aby odwrócić uwagę od problemów, których w kraju jest mnóstwo” – podkreśliła aktywistka.

Przedstawiciele społeczności LGBT z Rosji zorganizowali protest pod Konsulatem Generalnym swego kraju w Nowym Jorku. Przyszli z plakatami: „To wy jesteście ekstremistami” i „Miłość jest uniwersalna, nasze prawa powinny być takie same”. (KK)

Na podst.: The Moscow Times, Novaya Gazeta, AFP, Reuters,

Político, BBC,

https://t.me/s/ostorozhno_novosti
Angora 51/2023



Fot. Olga Maltseva/AFP/East News

Aktualności

Tunelem na Krym

Ukraińskie służby bezpieczeństwa przechwyciły tajne rozmowy wysoko postawionych biznesmenów, dotyczące budowy bezpiecznej trasy transportowej na Krym. Z raportu wynika, że Moskwa i Pekin dyskutowały o „podwodnym tunelu” łączącym Rosję z okupowanym Krymem.

Biznesmeni, których podsłuchano, mają związki z władzami w Moskwie i w Pekinie. Ponoć spotkali się pod koniec października. Na Krymie powstało powiązane z nimi chińsko-rosyjskie konsorcjum. Władimir Kałużny, rosyjski biznesmen, który w dokumentach jest określany jako dyrektor generalny konsorcjum, gdy skontaktowali się z nim dziennikarze „The Washington Post”, powiedział, że nie będzie udzielał informacji „wrogim mediom” i gwałtownie zakończył rozmowę. Z dokumentów rejestracyjnych konsorcjum wynika, że sześciu z dziewięciu

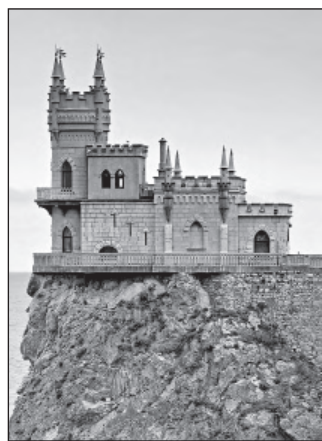
dyrektorów przedsiębiorstwa nie figuruje w publicznych umowach, co jest dozwolone na mocy rosyjskiego prawa, mającego na celu ochronę biznesmenów przed zachodnimi sankcjami.

Rosjanie obawiają się, że 18-kilometrowy most drogowo-kolejowy przez Cieśninę Kerczeńską, w który Ukraina dwukrotnie skutecznie uderzyła, pozostaje ich słabym punktem, a to kluczowa linia logistyczna dla rosyjskiego wojska. Jak wynika z e-maili, państwo Chińska Korporacja Budowy Kolei (Chinese Railway Construction Corporation – CRCC) wyraziła chęć podjęcia się ambitnego projektu budowy tunelu. W wiadomości z 4 października stwierdzono, że firma jest „gotowa na realizację projektów kolejowych i drogowych o dowolnej złożoności w regionie krymskim”. Firma ma powiązania z Rosją dzięki różnym

projektom, w tym rozbudowie moskiewskiego metra, ukończonej w 2021 roku.

Rosja, odcięta od zachodnich partnerów, staje się coraz bardziej zależna od wsparcia Chin. Kwestia zaangażowania Chin w budowę tunelu nie jest jeszcze rozstrzygnięta, bo Pekin nigdy nie uznał nielegalnej aneksji Krymu przez Rosję w 2014 roku i nadal może zapobiec wpłatanu chińskich firm państwowych w sieć sankcji nałożonych na Moskwę przez Stany Zjednoczone i Unię Europejską. W e-mailach ujawniono wysiłki Chin, mające na celu dochowanie tajemnicy. Postawiono w nich warunek, że CRCC będzie uczestniczyć w projekcie wyłącznie wtedy, gdy spełniony zostanie wymóg całkowitej poufności, a nazwa firmy zostanie we wszelkich umowach zastąpiona „inną, niepowiązaną osobą prawną”.

Technicznie budowa tunelu jest jak najbardziej wykonalna, jednak jego ukończenie byłoby prawie niemożliwe w czasie, kiedy Rosja i Ukraina są w stanie wojny. Prezydent Zełenski wielokrotnie obiecywał odzyskanie



Jaskółcze Gniazdo na południowym wybrzeżu Krymu.

Fot. A. Savin/wikimedia.com

Krymu i zawsze podkreśla, że rozmowy pokojowe nie mogą się rozpocząć, dopóki siły rosyjskie nie opuszczą tego obszaru. Ukraina uznaje to za jeden ze swoich głównych celów wojennych.

Według amerykańskich ekspertów budowa tunelu w pobliżu istniejącego mostu napotkałaby ogromne przeszkody. Kosztowałyby prawdopodobnie miliardy

dolarów i trwałaby latami – w strefie działań wojennych. Dodatkowo musiałyby być prowadzone pod ziemią, tradycyjnymi metodami bez wykorzystania nowoczesnych rozwiązań.

Tylko w ten sposób dałoby się ją częściowo zabezpieczyć przed sabotażem – bo do ataku mogłoby dojść tylko w wejścia do drążonego tunelu. Gdyby mimo to realizacja projektu tunelu miała się rozpocząć, to tysiące pracowników budowlanych i sprzętu znalazłoby się w zasięgu ukraińskiego wojska. Z drugiej strony – jeśli Rosja miałaby utrzymać Krym, podwodny tunel byłby decydujący, biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo kontynuowania ataków ukraińskich na most Krymski. Kreml rozpoczął już podobne projekty infrastrukturalne na okupowanych terenach Ukrainy. Zdjęcia satelitarne pokazują nowe odcinki kolei wzdłuż wybrzeża Morza Azowskiego, które łączą je z kontynentalną Rosją i Krymem. (AS)

Na podst.: telegraph.co.uk, washingtonpost.com

Angora 50/2023

Państwo Europa

22 listopada Parlament Europejski postanowił, że Unia powinna zmierzać w kierunku powolniejszej integracji, poszerzając swoje kompetencje przez zmianę traktatów.

Za rewizją umów, których ostatnią nowelizację przeprowadzono 14 lat temu, opowiedziało się 291 posłów, 274 było przeciwnie, 44 wstrzymało się od głosu. Celem zmian ma być zwiększenie siły europejskiej Wspólnoty w obliczu globalnych wyzwań. Niezależnie bowiem od tego, czy chodzi o pandemię, zmiany klimatyczne, wojnę w Ukrainie, migrację czy regulacje prawne dotyczące sztucznej inteligencji, Unia w obecnym kształcie jest za mało zjednoczona, aby sobie z nimi poradzić. Presję na zmiany stwarzają także plany rozszerzenia. Unia liczy dzisiaj 27 członków, za kilkanaście lat będzie ich 30-35 i każdy z nich

będzie ulegał pokusie blokowania decyzji. W związku z tym europosłowie przyjęli raport Komisji Spraw Konstytucyjnych (AFCO), zawierający 267 zmian w traktatach. Oto kilka z nich: Komisja Europejska, w przyszłości Europejski Organ Wykonawczy, ma się składać z 15 zamiast 27 członków, co oznacza, że nie każdy kraj jednocześnie miałby tam swojego przedstawiciela, ale wszyscy mogliby w niej zasiadać w różnym czasie, bo obowiązywałaby zasada rotacji. Zasada jednomyślności przy głosowaniu w niektórych kwestiach powinna zostać zastąpiona zasadą większości kwalifikowanej. Zwiększyłaby się rola Parlamentu Europejskiego. Miałby on możliwość podejmowania inicjatyw legislacyjnych, co do tej pory mogła robić wyłącznie Komisja, i tworzenia wraz z ministrami wieloletnich

unijnych ram finansowych. Raport wzywa też do wzmocnienia decyzyjności UE w obszarach – leżących dziś w większości w gestii państw narodowych – takich jak energia, migracja, środowisko, edukacja – oraz do utworzenia wspólnych europejskich jednostek wojskowych.

Uchwała PE nie zmienia automatycznie unijnych umów. W grudniu trafi pod obrady rady ministrów ds. europejskich, później otrzyma ją Rada Europejska, która może zwołać konwent złożony z przedstawicieli państw i instytucji Unii do prac nad nowymi traktatami. Gdy będą gotowe, przewodniczący Rady zwoła konferencję międzyrządową. W ostatnim kroku traktaty powędrują do państw członkowskich, a one je ratyfikują bądź nie. Raport AFCO europarlamentarzyści przyjęli niewielką przewagą głosów, co nie wróży dobrze procesowi zmian. Wydaje się, że rządy krajowe nie wykazują większego apetytu na ponowne otwarcie traktatów

w kontekście trwającej wojny w Ukrainie i kryzysu związanego z kosztami życia – zauważa Euractive, niezależny serwis internetowy zajmujący się polityką europejską, i przypomina: – Uchwała parlamentu z zeszłego roku wzywająca do zmiany traktatu została zignorowana przez państwa członkowskie. Sceptycyzm wyraża również szwajcarski dziennik „Neue Zürcher Zeitung”, choć jest pewien, że wiele z postulowanych rozwiązań w końcu zostanie zaakceptowanych: Jest mało prawdopodobne, aby państwa członkowskie spełniły wszystkie życzenia parlamentu, ale w obliczu nacisków na reformy, w pewnym momencie, chcąc nie chcąc, zdecydują, co jest konieczne. Dla niektórych komentatorów dziwne wydaje się milczenie Białego Domu w sprawie europejskiej integracji. Unia (...) zmierza w szybkim tempie do przejścia najbardziej dramatycznej transformacji systemowej od czasu jej powstania.

Wkrótce nastąpi centralizacja władzy w sposób, który zmieni naturę bloku, wpływając na politykę i gospodarkę kontynentu. Zmieni to także zasadniczo sposób interakcji Europy ze Stanami Zjednoczonymi – pisze Andrew A. Michta, amerykański polityk polskiego pochodzenia na łamach portalu Politico. – Jednak administracja prezydenta USA Joe Bidena okazała się stosunkowo obojętna na tę zmianę, być może zakładając, że bardziej zjednoczona UE stanie się skuteczniejszym partnerem, a Berlin i Paryż (poprzez Brukselę) wyrosną na głównych rozmówców Waszyngtonu. Zdaniem Michty założenie jest błędne. Silna Unia, dowodzona przez Niemcy i Francję, nie jest w interesie USA, a tym bardziej w interesie NATO. Przeszłe doświadczenia pokazują bowiem, że polityka zagraniczna i bezpieczeństwa prowadzona przez oba te kraje raz po raz odbiegała od amerykańskiej. (EW)

Angora 49/2023

PROSTO DO SKRZYNKI!



Tel. 02174-8964480

WWW.PRENUMERATA.DE

Wyrok bez skutków

Przepisy prawa unijnego, które pozwalają Trybunałowi Sprawiedliwości Unii Europejskiej na nakładanie kar na Polskę za niezastosowanie się do orzeczonego środka tymczasowego, są niezgodne z konstytucją. Tak orzekł Trybunał Konstytucyjny RP.

TSUE w statucie rozszerzył sobie kompetencje określone w TSUE, co jest sprzeczne z zasadami praworządności. Do tego zasady stosowania środków tymczasowych są w statucie TSUE,

a zatem w akcie wewnętrznym, a nie w umowie międzynarodowej. W efekcie Polska nie ma wpływu na ten akt, mimo że jej dotyczy. Zdaniem TK podstawą do nakładania kar powinno być orzeczenie TSUE wydane w określonej procedurze, a nie postanowienie prezesa, czy innego sędziego TSUE – stwierdzono w uzasadnieniu.

Zdanie odrębne zgłosiło czterech sędziów: Piotr Pszczółkowski, Bartłomiej Sochański, Michał Warciński i Rafał Wojciechowski.

Ich zdaniem sprawa powinna być umorzona, bo TK nie miał kompetencji do jej badania. Sędzia Pszczółkowski wskazał, że TK nie miał podstaw do rozpatrzenia wniosku PG, ale jego zdaniem także TSUE nie miał podstaw do nałożenia takich kar, jak za spór o kopalnię Turów. Zdaniem Pszczółkowskiego ten spór powinien być rozstrzygnięty na innej drodze niż przed TK.

Prawda jest taka, że wyrok ten nic nie wnosi, ani do prawa polskiego ani unijnego. Po prostu jest jedną wielką pomyłką instytucji zawiadywanej przez Julię Przyłębską. TK

Rzesza bezdomnych...

Największy problem ze znalezieniem dachu nad głową mają uchodźcy. Z kolei bezdomnym Polakom coraz częściej odbierane jest prawo pobytu. Przybyło też Niemców, którzy przez rosnące ceny nie byli w stanie opłacić czynszów i trafili na ulice.

11 listopada zakończyła się w Berlinie konferencja Federalnej Grupy Roboczej ds. Pomocy Bezdomnym (BAG W). Z jej raportu wynika, że w momencie zakończenia badań, czyli 30 czerwca 2022 roku, w Niemczech było 447 tys. bezdomnych. Z tego 29 proc. stanowili obywatele Niemiec, a resztę osoby bez niemieckiego obywatelstwa. W poprzednim badaniu tej grupy w 2021 roku doliczono się w RFN 268 tys. ludzi bez dachu nad głową. To zwykła o 67 proc. Wśród obywateli wzrost wyniósł aż 118 proc. Większość z nich przybyła do Niemiec, nie mając pewnego lokum i na miejscu nie dała rady go znaleźć. Najwięcej osób w tej grupie stanowili uciekający przed wojną Ukraińcy. Za nimi znaleźli się uchodźcy z Syrii, Afganistanu

i Iraku. Szokuje liczba dzieci i młodzieży bez dachu nad głową. Wśród niemieckich bezdomnych odsetek nieletnich wynosi 9 proc., a wśród reszty przebywającej w RFN – aż 34 proc.

Większość obywateli Niemiec straciła dom z powodu wypowiedzenia najmu mieszkania (57 proc.), przez długi czynszowe i energetyczne (21 proc.), konflikty w środowisku życia (20 proc.) oraz przez separację lub rozwód (16 proc.). Dyrektorka BAG W – Werena Rosenke – ostrzegła, że inflacja, zwiększone koszty i rosnące stawki czynszów będą stanowić szczególne obciążenie dla gospodarstw domowych o niskich dochodach. „Prowadzi to do tzw. ubóstwa energetycznego, zadłużenia czynszowego, a w konsekwencji do utraty mieszkania. Szczególnie narażonymi grupami są jednoosobowe gospodarstwa domowe o niskich dochodach, samotni rodzice i pary wielodzienne”, stwierdziła Rosenke.

BAG W wskazała też na brak przystępnych cenowo mieszkań. W 1989 roku w Niemczech dostępnych

było 1 801 000 mieszkań socjalnych, a obecnie jest ich już tylko 1 088 000. Tymczasem obecny rząd obiecał budowę raptem 100 tys. mieszkań socjalnych rocznie. Ale do tej pory przybywało ich jeszcze mniej, bo co roku powstawało jedynie 25 tys. Takie lokale są lepszym rozwiązaniem niż kwatrowanie bezdomnych w schroniskach. O socjalne muszą bowiem sami zadbać, a w czasie „niewymagającego” pobytu w ośrodku istnieje wysokie ryzyko, że bezdomność stanie się chroniczna.

Federalny Urząd Statystyczny (StBA) doliczył się 31 stycznia 2023 roku jedynie 372 tys. osób bez dachu nad głową, ale wziął on pod uwagę tylko zakwaterowanych w ośrodkach dla bezdomnych. BAG W uwzględniła też osoby czasowo mieszkające u znajomych, przyjaciół bądź krewnych oraz te, które mieszkają na ulicy. Selbsthilfe für Wohnungslose e. V. (SeWo) pomaga bezdomnym w Hanowerze i okolicy. Pracowniczka socjalna tej organizacji Sylwia Jasion zauważyła, że w ostatnim roku coraz częściej



Fot. Fabrizio Bensch/Reuters/Forum

Polakom w Niemczech odbierane jest prawo pobytu. A co za tym idzie możliwość pobierania zasiłku czy starania się o jakąkolwiek pomoc od państwa. Jasion opisała typową sytuację: mąż pracował, żona zajmowała się w domu dziećmi. Po rozstaniu została bez niczego. Jeżeli Polka jest w RFN krócej niż pięć lat i nie pracowała, Urząd ds. Cudzoziemców może odebrać jej prawo pobytu.

Ale do Jasion zgłosił się też mężczyzna, który w Niemczech skończył szkołę i pracował. Ale gdy w 2020 roku stracił pracę, wpadł w alkoholizm. Narobił sobie długów i trafił na ulicę. Teraz dostał decyzję o utracie prawa pobytu,

mimo że mieszka w Niemczech od 1989 roku. Nieoficjalnie mówi się, że w obliczu napływu kolejnych uchodźców władze szukają oszczędności. Według Jasion mimo utraty prawa pobytu Polacy nie wrócą do kraju i dalej będą żyć na niemieckich ulicach. Czasami walczą o lokum. 2 listopada przed sądem w Berlinie stanęli bezdomni Polacy. Para zaatakowała rodaka, który tak jak oni chciał przemocować na terenie opuszczonego basenu. Na skutek licznych ciosów, m.in. kopania w głowę, Polak zmarł. (PKU)

Na podst.:
FAZ, Deutsche Welle, bagu.de
Angora 48/2023

Coraz częściej dochodzi do fałszywych alarmów bombowych

Zastraszyć Zachód!

Ścięcie głowy francuskiemu nauczycielowi przez islamistę w 2020 roku oraz wojna na Bliskim Wschodzie nasiliły działania Państwa Islamskiego w Niemczech, Belgii i Francji.

W poniedziałek 27 listopada aż 10 tys. uczniów z Brukseli i francuskojęzycznej prowincji Belgii – Brabancji Walońskiej – zostało w domach. Dzień wcześniej wieczorem dyrektorzy 30 frankofońskich szkół podstawowych i średnich otrzymali e-maile, w których grozono użyciem materiałów wybuchowych, jeśli nie zostaną zapłacone okupy. Wallonie-Bruxelles Enseignement (WBE), czyli urząd odpowiedzialny za zarządzanie szkolnictwem państwowym na terenie stołecznym

i w Brabancji Walońskiej, postanowił nie otwierać szkół z powodu konieczności zachowania środków ostrożności. Przez cały poniedziałek placówki te przeszukiwała policja. Nic nie znaleziono i 28 listopada młodzież mogła wrócić do szkół. Tego samego dnia belgijska policja poinformowała, że w Maroku aresztowano osobę, która wysyłała e-maile do dyrektorów szkół w Belgii. Więcej szczegółów dla dobra śledztwa nie podano.

Na początku listopada dwie szkoły w Charleroi i Dinant (region waloński) musiały zostać ewakuowane w czasie lekcji z powodu szantażu bombowego otrzymanego pocztą elektroniczną. Także wtedy nie znaleziono żadnych ładunków

wybuchowych. Do podobnych alarmów dochodziło w RFN. Niemiecka policja zatrzymała dwóch mężczyzn w wieku 30 i 19 lat. Należeli oni do grupy, która wykonywała fałszywe telefony alarmowe. Pisali też e-maile, w których podawali się za członków Hamasu lub organizacji terrorystycznej Państwo Islamskie. Grozili, że zabiją wielu niewinnych ludzi. Skierowali 250 grózb do szkół, władz, mediów i firm. Ucierpiało też lotnisko w Hamburgu. Policja ponad 30 razy musiała przeszukiwać różne budynki. Według władz, ich celem było „spowodowanie kosztownych operacji policyjnych, zakłócenie i zachwianie poczucia bezpieczeństwa społeczeństwa oraz wywołanie znacznego niepokoju wśród dużej części populacji”.

W RFN mieszka około 500 osób, które policja uważa za zdolne do przeprowadzenia zamachów. 25 października w Duisburgu aresztowano 29-letniego Niemca o tureckich korzeniach. Tarik S. szukał

informacji o proizraelskich demonstracjach i radził się w sieci członków Państwa Islamskiego (PI), jak skutecznie przeprowadzić atak ciężarówką. Dopiero rok temu wyszedł z więzienia za członkostwo w PI. Wcześniej walczył w Syrii u boku islamistów. Na jednym z filmów pozował z odciętą głową niewiernego. Państwo Islamskie prowadzi wojnę psychologiczną z Zachodem, a jej celem jest szerzenie strachu. Spryzają im cyberprzestępcy, którzy są opłacani przez PI.

Od września do połowy listopada 2023 r. w całej Francji podłożeniem bomb grozono ok. 800 razy. Alarmy nasiliły się po zabójstwie nauczyciela. 4 grudnia przed paryskim sądem dla nieletnich stanęli pięciu uczniów i uczennica w wieku 13 – 14 lat. Chłopcy opowiedzą przed sądem, jak stali na czatach i wskazali swojego nauczyciela historii i geografii mordercy na ulicy. Wydali go za 300 euro, za które chcieli sobie kupić grę komputerową. Nastolatki wywodzą się

z kultury arabsko-islamskiej. Akt oskarżenia stwierdza: „Działania uczniów umożliwiły Abdullachowi Anzorowowi popełnienie przestępstwa z premedytacją”. 18-letni Czechen mówił im, że chce pojąć nauczyciela i nagrać film, jak Paty przeprosza za pokazywanie karykatur proroka Mahometa na lekcjach. Prawniczka Virginie Le Roy, jedna z siostr Paty’ego, stwierdziła: „Chcę zrozumieć, co tak naprawdę motywowało uczniów. Czy oni wierzą, że za pokazywanie karykatur wolno kogoś zabić?”. Osądzona zostanie też uczennica, która kłamliwie oskarżyła Paty’ego o to, że wyrzucił z klasy muzułmańskich uczniów, zanim pokazał rysunek proroka. Dziewczyna nie było w ogóle tego dnia w szkole. Jednak plotki rozsiewane przez nią rozpełtały nagonkę, która doprowadziła do morderstwa. Nastolatkom grozi kara 2,5 roku więzienia. (PKU)

Na podst.:
FAZ, BRFB, Le Figaro
Angora 50/2023

Niemcy mają nowego ambasadora

Nowym ambasadorem Niemiec w Polsce został dotychczasowy szef niemieckiej misji dyplomatycznej we Włoszech Viktor Elbling, który zastąpił w Warszawie Thomasa Baggera.

Elbling (64 l.) rozpoczął służbę w resorcie spraw zagranicznych RFN pod koniec lat 80. XX wieku. Do 2014 roku pracował w niemieckich ambasadach w Korei Południowej i Hiszpanii, a także pełnił szereg funkcji kierowniczych w centrali MSZ w Berlinie.

Zajmował się m.in. kwestiami dotyczącymi polityki klimatycznej, energetycznej, finansowej i gospodarczej. W latach 2014-18 Viktor Elbling był ambasadorem Niemiec w Meksyku, a następnie został szefem misji dyplomatycznej w Rzymie.

– Decyzje o Unii, Ukrainie i Rosji Niemcy będą ściśle uzgadniać z Polską – powiedział ambasador Niemiec Viktor Elbling w rozmowie z „Rzeczpospolitą”. Jak ocenił, Niemcy „zbyt mało słuchali Polski i innych środkowoeuropejskich sąsiadów”.

Wskazał, że Niemcy nadal ponoszą „polityczną i moralną odpowiedzialność za straszliwe zbrodnie popełnione w Polsce w imieniu Niemiec i przez

Niemców”. „W tym kontekście podejmujemy oczywiście starania, by możliwie w jak największym stopniu ulżyć cierpieniu, jakiego doznały osoby poszkodowane, czemu służyły w ubiegłych dziesięcioleciach liczne inicjatywy również na rzecz polskich ofiar. Jednak szczególnie ważne jest dla nas także zachowanie pamięci o ofiarach oraz o poniesionych przez Polaków stratach. O możliwych inicjatywach w tym zakresie będziemy nadal prowadzić dialog także z nowym polskim rządem.

Z punktu widzenia Niemiec kwestia reparacji jest zamknięta” – stwierdził.

– Europa i Niemcy potrzebują silnej Polski – wskazał dodając, że Niemcy chcą ściśle współpracować ze swoimi polskimi przyjaciółmi, by stawiać czoła wspólnym wyzwaniom dla dobra Europy. I jest to całkowicie niezależnie od wyniku wyborów” – zaakcentował.

Zauważył też, iż frekwencja w polskich wyborach była wysoka i Polska słusznie jest z tego dumna.

O Trzech Królach, których być może wcale nie było

Święto Trzech Króli, to jedno z najstarszych chrześcijańskich świąt. Tego dnia wspomina się przybycie królów ze wschodu do Betlejem, gdzie narodził się Jezus Chrystus. Ale czy rzeczywiście było ich trzech, a może sześciu, albo dziesięciu? A może wcale ich nie było?

Evangelii według św. Mateusza nie podaje liczby przybyszów spieszących na spotkanie z nowonarodzonym Jezusem.

– To, że było ich trzech to również wpływ późniejszych legend, dopisków i interpretacji. Najprawdopodobniej liczbę tę ustalono na podstawie wręczonych darów – kadzidła, mirry i złota. W „trójce” widziano także symbol pojawiający się w Piśmie Świętym. Między innymi trzech mężczyzn odwiedziło Abrahama, obwieszając mu, że Sara – pomimo podeszłego wieku – urodzi mu syna, trzy dni natomiast spędził Jonasz w brzuchu ryby. Trzy dni miało też spoczywać ciało Chrystusa w grobie przed zmartwychwstaniem.

Liczba trzy była bowiem uważana za cyfrę idealną, oddającą wielowymiarowość życia człowieka i jego różnorodną naturę. Stąd najpewniej trzy dary, z których każdy miał określone znaczenie, składane przez trzech ludzi. Tradycja nakazuje nam też wierzyć, że do spotkania doszło wkrótce po narodzeniu Jezusa. Nie jest to wcale jednak takie pewne. Zapis ewangeliczny nie określa jednak dokładnej daty przybycia magów. Napisane jest jednak, że król Herod, poinformowany przez przybyszów o możliwości narodzin nowego władcy Izraela, nakazał zamordować wszystkie dzieci płci męskiej poniżej 2 roku życia. Jeśli odwiedziny nastąpić miałyby tuż po rozwiązaniu, to czy Herod wyznaczyłby tak wygórowaną liczbę lat? Zastanawiali się nad tym z pewnością twórcy apokryfów. W jednym z nich przeczytamy wręcz, że mędrcy przybyli, gdy Chrystus miał 2 lata, a odwiedzili go nie w stajence, ani w grocie, lecz w normalnym domu – pisze Sebastian Adamkiewicz

w swej publikacji „Kim (nie) byli Trzej Królowie?”.

Evangelista Mateusz opisał Trzech Króli jako mędrców, czyli ludzi światłych, potrafiących czytać znaki czasu, a tradycja chrześcijańska nadała im imiona: Kacper, Melchior i Baltazar. Nie mamy jednak żadnej pewności, czy właśnie takie nosili imiona, ani też jakiej byli narodowości. Niektórzy twierdzą nawet, że w ogóle nikogo takiego nie było w dniu narodzenia Chrystusa w Betlejem. Legendy zaś mówią, że Trzej Królowie przyjęli chrzest święty, zostali wyswięceni na biskupów i podobno umarli śmiercią męczeńską.

– Cała ta otoczka, a więc przybycie trzech mędrców ze Wschodu, rzeź niewinnych, czy ucieczka do Egiptu, to już fragmenty prezentujące teologię wydarzeń mającą jedynie naświetlić prawdę godności osoby Jezusa. Nie muszą one wcale odpowiadać faktom historycznym. Nie jest istotne czy trzej mędrcy przybyli do Betlejem, ani czy Jezus



Podróż Trzech Króli, James Tissot (1836-1902)

Fot. wikimedia.com

dotarł do Egiptu. Trzeba pamiętać, że Ewangelie nie są ściśle historiami. Bazują jedynie na wątkach historycznych. Ich celem nie jest przekazanie ścisłej informacji o wydarzeniach lecz orędzia o zbawieniu człowieka dokonanego przez Chrystusa. Ewangeliccy w wielu przypadkach czuli się wolni od obowiązku precyzyjnego umiejscawiania wydarzeń w historii i tak przerabiali materiał historyczny, aby zbawcze orędzie było bardziej czytelne i zrozumiałe dla odbiorcy – tłumaczy ks. o. Sebastian Jasiński, kierownik Katedry Egzegezy Ksiąg Starego Testamentu Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego oraz Papieskiego

Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Jedno jest jednak pewne, 6 stycznia każdego roku święci się w kościele rzymskokatolickim właśnie złoto, kadzidło i mirrę, które rzekomi Trzej Królowie podarowali Jezusowi. Na drzwiach domów kreśli się litery K+M+B (lub C+M+B), które mają oznaczać imiona Mędrców, lub też mogą być pierwszymi literami łacińskiego zdania: „Christus mansionem benedicat”, czyli „Chrystus mieszkanie do błogosławi”. Złoto z kolei oznacza godność Jezusa, jako króla, kadzidło symbolizuje najwyższego kapłana, a mirra służy do uśmierzenia bólu i namaszczenia ciała zmarłego. TK



Mikołaj w Essen

Święty Mikołaj wędrując przez świat nie zapomniał o polskich dzieciach w Essen i okolicach

Zwłaszcza tych, które oczekiwały na niego w pomieszczeniach Gminy Polskiej „Piast” w Essen, a było ich około 140 oraz tyle samo dorosłych. Stowarzyszenie przygotowało dla dzieci wiele atrakcji. Było malowanie twarzy z Magdą, zabawy plastyczne z Weroniką oraz wspaniała zabawa z zespołem Pol-Ton, czyli tradycyjnie z Pszczółką Mają i Klaunem Romciem. W trakcie zabawy, do w pełni zatłoczonej Sali wszedł święty Mikołaj, który natychmiast

włączył się do wspólnej zabawy z dziećmi i dorosłymi. Dla każdego miał serdeczny uśmiech oraz uścisk dłoni. Odważniejsze dzieci brał nawet na ręce. Po wspólnej zabawie do Mikołaja ustawiła się kolejka chętnych na Mikołajowe prezenty, których oczywiście nie zabrakło. Była to kolejna impreza z cyklu „Piast – Dzieciom”. Mikołajową imprezę wsparło miasto Essen oraz sklep Polonia Market.

Leonard Paszek
Fot. Robert Widera

Rodacy w kraju kradną na potęgę

Z policyjnych statystyk wynika, że w ub.r. przybyło kradzieży w sklepach. Rodacy w kraju kradną co popadnie.

W przypadku przestępstw stwierdzony wzrost wyniósł ponad 31 proc. rok do roku. Ich liczba tylko w jednym z województw nie poszła do góry. W całej Polsce w 2022 r. było o 21,5 proc. więcej wykroczeń niż w 2021 r. W przypadku małych placówek liczba kradzieży powiększyła się o 24,6 proc. rok do roku. Duże sklepy zaliczyły wzrost o przeszło 20

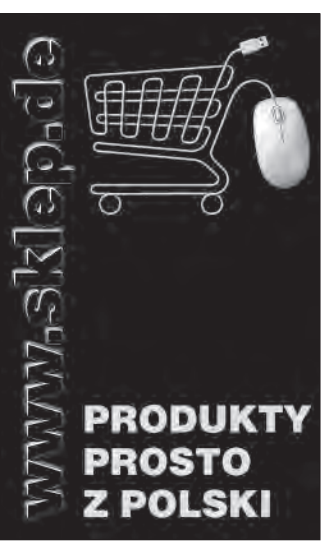
proc. rok do roku. Rosnący proceder eksperci tłumaczą wysoką inflacją i ubożeniem społeczeństwa. Mówią też o nowych zagrożeniach, w tym m.in. o kasach samoobsługowych. Kradzieże nie tak szybko wyhamują, a to może doprowadzić do kolejnych podwyżek cen, zwłaszcza żywności. W 2022 r. stwierdzono 32,8 tys. przestępstw kradzieży w sklepach. To o 31,1 proc. więcej niż w 2021 r., kiedy takich przypadków odnotowano blisko 25 tys. Komentujący te wyniki eksperci

podkreślają jednak, że policyjne statystyki i tak nie pokazują faktycznego problemu, bo nie każdy przypadek jest zgłaszany. Policja wykrywa około 42 proc. sprawców.

Ekspert z Monday News wskazuje, że obecnie próg kwotowy między wykroczeniem a przestępstwem kradzieży wynosi już 800 zł, czyli o 300 zł więcej niż wcześniej. W interesie społecznym byłby powrót do poprzednich regulacji. Kradzieże mogłyby wówczas wyhamować, a Polacy

mogliby mniej płacić w sklepach, bo straty – jak przekonują eksperci – są przerzucane właśnie na uczciwych konsumentów.

Niepokojący jest też fakt, że na kradzież coraz częściej decydują się nieletni, którzy tłumaczą to najczęściej biedą. Ich wybryki też zazwyczaj nie kończą się dla nich negatywnymi konsekwencjami. Spadła natomiast liczba włamań. Za to hakerzy coraz częściej czyszczą konta klientów banków nie wychodząc nawet z domu. TK



WKM, czyli sarmata w winnicy

Rozmowa z KAROLEM MAKSYMOWICZEM, polskim winiarzem w Niemczech

– Spotykam pana ciężko pracującego w przepięknym miejscu w Dolinie Mozeli.

– To był trudny rok, deszcze, wysoka temperatura. Zbiory są o połowę niższe.

– Będzie mniej wina?

– Proszę się nie martwić, wino będzie najwyższej jakości. Winogrona nabierały wody i atakowała je pleśń. Zwracam szczególną uwagę na jakość, dlatego zbieram je ręcznie. Dzięki temu można wyeliminować te, które nie pasują do moich win. Kombajn jest tańszy, zbiera wszystko – nawet jaszczurki i ptasie gniazda.

– Ręczna praca jest wyczerpująca na tym stromym stoku.

– To, co ja ze współpracownikami zebraliśmy w ciągu jednego dnia, kombajn zbierze w pół godziny. W tym roku pomagało mi 15 osób; zebraliśmy owoce, z których powstało kilka tysięcy litrów soku. Łatwo nie było, bo nachylenie stoku sięga maksymalnie 60 stopni. Cięcie winogron na takiej stromiznie nie jest łatwe.

– Jak pan tutaj trafił?

– Zupełnie przypadkowo; nawet nie myślałem, że będę się zajmował produkcją wina. Ukończyłem studia administracyjne, pracowałem w starostwie, ale i w magazynach, na budowie, w warsztacie mechanicznym. Nigdzie nie mogłem się odnaleźć. Nikt jednak nie może mi zarzucić, że boję się jakiegokolwiek pracy. Pochodzę z Węgrowska, ale miałem rodzinę na wsi. Tam spędzałem wakacje i widziałem, jak ludzie ciężko pracują. Od nich przejąłem ten etos. Sytuacja osobista sprawiła, że błyskawicznie postanowiłem zmienić moje dotychczasowe życie i dlatego wyjechałem do Niemiec. Ostatecznie osiadłem w Neumagen-Dhron. Każdego dnia cieszyłem się, że przebywam w tak pięknym miejscu, a dorywcza praca dawała mi ogromną satysfakcję. Ludzie na tym terenie potrafią docenić wysiłek innych. Staralem się dawać z siebie jak najwięcej i zauważyli to moi pierwsi pracodawcy – rodzeństwo Andreas i Barbara, członkowie elitarnego niemieckiego stowarzyszenia producentów wina.

– Dostrzegli, że ma pan smykałkę do pracy w winnicy?

– Byłem dumny, że docenili moje wysiłki, węgę, a to ważne, bo winnicę nieumiejętnym działaniem można bardzo szybko zniszczyć. Początkowo nie miałem bladego pojęcia o winoroślach, produkcji wina. Dostałem propozycję, by zająć się jedną z winnic właściciela domu, w którym wynajmowałem mieszkanie. To było



Fot. Agnieszka Zimoch

rzucenie się na głęboką wodę. Nie miałem funduszy, ale podążałem za marzeniem. Dałem się ponieść słowiańskiej fantazji i chłonałem garściami wiedzę o produkcji napoju bogów.

– Ilu Polaków produkuje wina w Dolinie Mozeli?

– Dwóch oficjalnie swoim nazwiskiem firmuje wina, choć wiem, że produkcją zajmuje się więcej rodaków. Tutaj ludzie zostają winiarzami z pokolenia na pokolenie. Bardzo rzadko się zdarza, że trafia ktoś z innej bajki. Właściwie przypadkowo i bez żadnego doświadczenia nikt nie może zostać winiarzem. Warto podkreślić jest jednak to, że tutaj nie traktuje się mnie jako rywala. W moim miasteczku jest minimum stu winiarzy, nad Mozela są ich tysiące. Każdy robi inne wina, smakosze znajdują zawsze coś dla siebie. Uwiłem w niezwykle uroczym miejscu swoje gniazdo; jestem szczęśliwy, że tak potoczyło się moje życie, które prowadzę trochę w sarmackim stylu, dlatego u mnie i broda, i wąsy, i spora grzywa.

– Co decyduje o wyjątkowości win z tego rejonu?

– Mikroklimat, który nadaje rzeka. Znam winnicę oddaloną od Mozeli o cztery kilometry i tam są już inne warunki. Istotne jest też podłoże. Dzięki skałom łupkowym wina mają niezwykłą mineralność. Jest ciągły dostęp wody, jej kropelki osadzają się w skałach. Łupki nagrzewają się w ciągu dnia, a w nocy oddają winoroślom ciepło. Na te fantastyczne warunki zwrócili uwagę dwa tysiące lat temu Rzymianie. Okolice nad Mozela przypominały im Italię i rozpoczęli uprawę winorośli. Kulturywuje tradycje poprzedników, uprawiam winorośl jak najbliżej natury. Przewijają winogrona młodymi, bardzo

elastycznymi gałązkami wierzby, tak jak to czynili właśnie Rzymianie. W wielu winnicach przeważa się rośliny drutem. Decydują o tym finanse i czasochłonność prac. Ja staram się tak kształtować winorośl, by dała jak najlepsze owoce.

– Jakże ma pan winorośle?

– Przeważa Riesling, ale mam jedną winnicę Kernerera, a w tym roku wydzierżawiłem taką z czterdziestoletnią odmianą Müller-Thurgau. Przez dwa lata nikt tam nie pracował, była bardzo zaniedbana, postanowiłem ją reaktywować. Ucieszyło mnie, że winorośl odżyła.

– Rozmawia pan z winoroślami?

– Nawet im śpiewam, bo traktuję je jako istoty żywe. One wszystko odczuwają. Wie pan, ja czekam na przyciniem winorośli do zimy, ponieważ bardzo długo płyną w nich jeszcze soki. Dopiero przy minusowej temperaturze one opadają i wtedy rośliny już nie odczuwają amputacji. A co do śpiewania – jestem fanatykiem starych hitów i często ustawiam sobie Radio Pogoda i wykonuję w winnicy utwory, które leżą w tej stacji. Śpiewam, bo odczuwam radość, czuję energię, jaką dają mi rośliny, a ja im oddaję swoją. Kiedy pojawiają się ładne grona, to je głaszczę, pieszczę. Duma mnie rozpięta, kiedy widzę efekty ciężkiej pracy. Lubię wieczorem patrzeć na moje winorośle i z kieliszkiem wina radować się pięknymi mozelskimi pejzażami.

– Czym charakteryzuje się wino WKM – Weingut Karol Maksymowicz?

– Staram się robić mozelskie wino w starym stylu. Bardzo owocowe, mineralne; właściwie nie

czuje się w nim alkoholu, aromaty kwiatowe są bardziej uwypuklone. Moją filozofię produkcji postanowiłem oprzeć na solidnych filarach, czyli opiekować się winnicami Alte Reben, które mają co najmniej 35 lat, oraz aby z tych wiekowych winorośli uzyskiwać najwyższej jakości owoce poprzez ręczną pielęgnację roślin.

Nie stosuję pestycydów i herbicydów, nawet na najbardziej stromych winnicach trawa koszona jest ręcznie. Już mówiłem, że wierzę w przepływ energii w naturze i dlatego moje działania kieruję na współpracę z nią. Jestem przekonany, że mój wysiłek i polskie serce, które wkładam we wszystkie działania w winnicy, natura oddaje tym, co ma najlepsze. W końcu jesteśmy częścią natury, a w niej tak samo jak w winie panować powinna harmonia.

– Ile chemii jest w tym winie?

– Właściwie tylko siarka, która musi być stosowana, bo zatrzymuje fermentację i zabezpiecza wino. Reszta to czysty sok z wyciśniętych winogron. Stawiam na niski interwencjonizm. Nie używam drożdży wyselekcjonowanych, tylko takich, które daje matka natura. Dzikie drożdże są na winogronach, latają po piwnicy. Dzięki temu efekt końcowy zawsze stanowi pewnego rodzaju niespodziankę, bo nie wiadomo, jakie drożdże przejęły całkowitą kontrolę. Wino pozostawiam w zbiornikach ze stali szlachetnej co najmniej na sześć miesięcy, aby nabrało głębi i pełności. Filtruję je dopiero tydzień przed zabutelkowaniem, by miało jak najdłuższy kontakt z osadem z winogron. Moje wina wyróżniają się dbałością o jakość. W tym roku połowa winogron poszła „w ziemię”. Nie nadawały się na wina, które chcę robić, dlatego obróbce poddane zostały tylko najlepsze owoce.

– Wina WKM zdobywają już nagrody?

– Jedno z moich win, Hofberg Riesling Kabinett, otrzymało w Niemczech w konkursie magazynu „Vinum Riesling” złoty medal. Natura odplaciła mi się za ciężką pracę w winnicach. W konkursie Stowarzyszenia Sommelierów Polskich to wino nie zostało jednak docenione, ale pozostałe nagrodzono trzema brązowymi medalami.

– Wszystko zależy od degustatora...

– Tak jak w malarstwie, sztuce, filmie, muzyce. Każdy z ocenających ma inny gust, upodobania, smak.

TOMASZ ZIMOCH
Angora 46/2023

Ciekawostki o winie

● Dlaczego podczas toastu stukamy się kieliszkami? Zwyczaj ten, znany w wielu kulturach, wywodzi się już ze średniowiecza. W tamtych czasach ludzie nie wymieniali uprzejmość z nieprzyjaciółmi. W celu pozbycia się przeciwnika nierzadko uciekano się nawet do trucicielstwa. Gospodarz na znak swej gościnności napełniał puchary aż po same brzegi. Wykorzystywali to jego goście, obawiający się o swoje zdrowie. W wyniku stuknięcia dochodziło do zmieszania trunków w poszczególnych pucharach, co zniechęcało trucicieli, którzy po wymieszaniu wina sami mogli stać się ofiarami otrucia.

● Za czasów Republiki Rzymskiej kobiety nie mogły pić wina. I nie tylko kobiety, bo zakaz picia wina obowiązywał również mężczyzn do 30 roku życia. Jednak Rzymianki w tajemnicy raczyły się winem mimo zakazów. Nieprzestrzeganie przez nie prawa zdemaskować mógł właśnie pocałunek któregośkolwiek mężczyzny z rodziny. Do całowania żon, siostr, siostrzenic czy bratanic uprawniało mężczyzn tzw. „ius osculi” – prawo do pocałunku.

● Rzymianie rozcieńczali wina z wodą, najczęściej morską. Picie nierozcieńczonego wina uznawane było za barbarzyńskie.

● Odkrycie portu to w dużej mierze zasługa przypadku. W XVII wieku głównym dostawcą wina do Wielkiej Brytanii była Portugalia. Żeby wino nie zepsuło się podczas długiego rejsu po morzu, brytyjscy handlarze zaczęli dodawać do trunku alkoholu winnego. Pozwalało to na zakonserwowanie trunku – a jego oryginalny ostateczny smak był przyjemnym bonusem.

● W którym kraju uprawia się najwięcej odmian winorośli? Oczywiście, że we Włoszech. To tam znajduje się ponad 545 odmian winogron (dane z 2019 r.).

● Korek wystrzelony z szyjki musującego wina może osiągnąć prędkość 106 km/h.

● Najstarsze znaleziska świadczące o uprawie winorośli pochodzą sprzed około 2 milionów lat i zostały odnalezione na terenach Toskanii. Najstarsze nasiona winorośli, datowane na 4500 p.n.e odnaleziono na Cyprze. Dowody na starożytną produkcję wina odkryto natomiast m.in. w Gruzji, gdzie odnaleziono artefakty datuje się na około 6000 p.n.e.

● Która odmiana winorośli jest najczęściej uprawiana na świecie? To Cabernet Sauvignon, które jest uprawiane w różnych klimatach, dzięki czemu smak wina różni się od siebie i podyktowany jest regionem, w którym dojrzewały użyte do produkcji winogrona.

● Żeby wyprodukować 0,75 litra wina, czyli tyle ile ma zwykle butelka wina, potrzeba średnio 1,2 kilograma winogron.

● Czerwonemu kolorowi winie nadaje skórka winogron. Możliwe jest usunięcie ich podczas obróbki owoców, dzięki czemu możliwe jest uzyskanie białego wina z czerwonych winogron.

O pracujących seksualnie

Przez ostatnie osiem lat burdele i ich pracownice były pod szczególną ochroną państwa

PiS-owski dom publiczny

W roku 2015 policja wykryła w Polsce 337 przestępstw związanych z prostytutką. W 2016 r. szefem policji został Jarosław Szymczyk. Po trzech latach jego komenderowania stręczycielstwo, sutenerstwo i kuplerstwo spadły do 107 przypadków. W 2015 r. policja wszczęła w tych sprawach 107 postępowań. W roku 2020 – już ledwie 64. Od roku 2021 policja nie publikuje takich statystyk, więc zapewne przestępstw około-prostytucyjnych dziś już prawie nie ma.

Kto nie z policją, ten siedzi

Potwierdzenie tego znajdujemy w medialnych doniesieniach. O ile do 2015 r. co chwila policja chwaliła się nalotem na agencję towarzyską czy zamknięciem alfonsów gangusów, to od kilku lat o takich akcjach można przeczytać średnio raz w roku. A trzeba pamiętać, że policja stara się, żeby w mediach pojawiały się niusy o wszystkich prawdziwych i nieprawdziwych sukcesach tej formacji.

W tym roku o alfonsach jeszcze nie było. Ale ledwo PKW ogłosiła wyniki wyborów, gruchnęła wiadomość, że w Bydgoszczy CBS rozbiło grupę przestępczą, a także zlikwidowało dwie agencje towarzyskie oraz domówki, gdzie czerpano korzyści z nierządu. Zatrzymano też 14 osób.

Ustalania śledczych są „porażające”. Sprowadzają się bowiem do ustalenia, że „co najmniej od trzech lat w Bydgoszczy prowadzona była działalność w dwóch agencjach towarzyskich oraz w domówkach. Tak zwani opiekunowie pracujących kobiet otrzymywali część zysków za organizację procederu, przy czym jednocześnie na rzecz grupy przestępczej mogło pracować

kilkanaście kobiet”. Śledczy szacują, że „członkowie gangu mogli zarobić około 1,4 miliona złotych. Uzyskane pieniądze inwestowane były w nieruchomości czy samochody”. Tak chwaliła się policyjna rzeczniczka prasowa.

Dział prasowy Prokuratury Krajowej przekazał, że „od lipca 2020 roku do września 2023 roku członkowie jednej z grup uzyskali z prostytutki korzyść majątkową w kwocie minimum 900 tysięcy złotych, natomiast członkowie drugiej zorganizowanej grupy przestępczej – 500 tysięcy złotych” (od lipca 2020 do sierpnia 2023 r.).

Jeśli jeden z gangów zarabiał rocznie średnio 300 tysięcy złotych, drugi zaś ok. 150 tysięcy złotych, to dla ludzi z branży była to jakaś amatorka na poziomie złobka. Potwierdzały to fakt, że spośród 14 zatrzymanych gangusów tylko czterech zostało w areszcie. W przypadku pozostałych sąd wyśmiał przyniesione przez prokuraturę dowody i kazał zatrzymanych puścić do domów.

Za czerpanie korzyści z cudzego nierządu Kodeks karny przewiduje do trzech lat więzienia. Udział w zorganizowanej grupie przestępczej skutkuje nawet ośmioma latami za kratkami. Jeśli przy takim zagrożeniu karą sędzia nie zgadza się na areszt, to znaczy, że te dowody to jakieś kpiny. Najmieszniejsze jednak jest to, że prokuratura dwóm członkom grupy zarzuca pranie pieniędzy, co jest zagrożone karą do 10 lat pozbawienia wolności. Biegli w prawie i przekrętach gangsterzy, którym to przeczytałem, popukali się w czoło, bo ich zdaniem kasa, o której mówili policjanci, była tak mała, że nie było czego przepierać.

Moi rozmówcy dodali też, że cała ta sprawa jest dęta. Ich zdaniem policja załatwia w niej dwie rzeczy. Po pierwsze – ogrywa propagandowo wydumany sukces, ale głównie likwiduje konkurencję komuś zaprzyjaźnionemu ze służbami. Co ludzi zbliżonych do biznesów agencyjno-towarzyskich wcale nie dziwi. Od kilku lat porobiło się w tej branży tak, że burdele są chronione przez mundurowych. A bywa, że i przez polityków.

Dowodów oczywiście nie podają. Każą się jednak przyjrzeć praktyce, pogadać z prostytutkami, a nade wszystko popatrzeć w statystyki. Z nich zaś wynika jednoznacznie, że jeśli w kraju jest kilkanaście tysięcy zorganizowanych agencji towarzyskich, z których problem z policją ma

jedna, może dwie rocznie, to nie ma mowy o przypadku.

Wirtualne się opłacają

Potwierdzać ma to sprawa zamknięcia w 2021 r. największego polskiego serwisu z ogłoszeniami dotyczącymi płatnych usług seksualnych Roksa.pl. Policja z prokuraturą zamknęły biznes, wytaczając zarzuty o czerpanie korzyści z cudzego nierządu. Po prostu ogłoszenia prostytutek były płatne. Z tym że były płatne przez kilka dobrych lat. Dlaczego śledczy nie zainteresowali się zjawiskiem, gdy tylko się pojawiło? Jeśli dodamy do tego dziwny fakt, że tuż po zamknięciu Roksy zniknęły lub ograniczyły działalność inne tego typu portale ogłoszeniowe, można dojść do ciekawych wniosków. Kto bowiem zyskał na tym, że klient nie mógł sobie znaleźć tańszej prywatnej kompanki (względnie kompana) do seksualnych uciech, więc w wielu przypadkach musiał skorzystać z usług agencji towarzyskich? Dodajmy: agencji, które mają swoje strony w internecie i których policja się nie czepia...

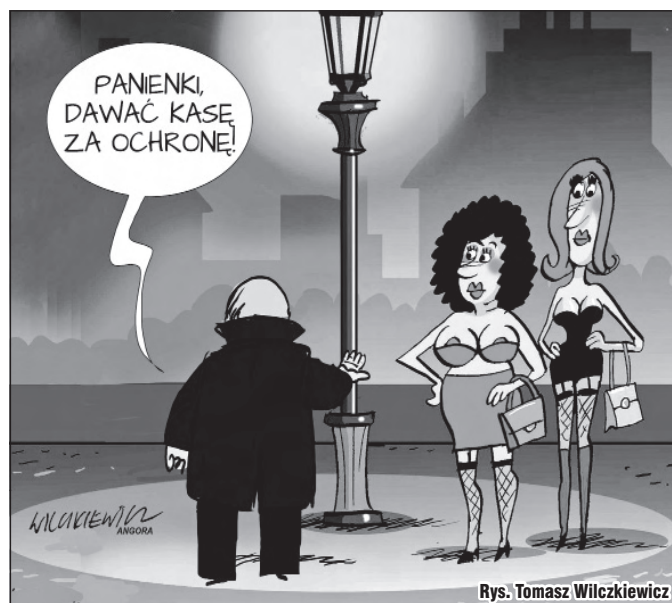
Komuś widać zależy, by agencjom nie było tak źle, jak być powinno we współczesnym świecie internetowym. Świecie, w którym mnóstwo ludzi to single. No i singielki. Dzięki komunikatorom takim jak Tinder ich życie seksualne kwitnie. Seks za darmo jest na wyciągnięcie telefonu. Wydawać by się mogło, że każda potwora znajduje amatora.

Darmowy seks z sieci w ciągu ostatnich kilku lat nie wyeliminował płatnego seksu. Uszczuplił jednak tę branżę o jedną trzecią klienteli. Dla wielu osób tracenie czasu na klikanie i ewentualne odrzucenie nie ma sensu. Wolą prostą relację: płacę i mam.

Kwalifikacje zawodowe

To dlatego sprzedawaniem cieleśnych usług seksualnych zajmuje się w Polsce wciąż ok. 120 tysięcy osób płci obojga. Dla ok. 30 tysięcy to zajęcie podstawowe. Reszta dorabia sobie sekspracą po godzinach.

Panie i panowie w wieku od 18 do 25 lat mogą liczyć średnio na 350 złotych za godzinę pracy. Z wiekiem zarobki maleją. Ludzie po trzydziestce dostaną jeszcze 250 złotych za godzinę karesów. Niestety, dla osób po sześćdziesiątce stawki są nader niewygórowane i trudno wycisnąć więcej niż 120 złotych za godzinę. Badania pokazują, że lepiej być szczupłym, bo wtedy zarabia się więcej. Wysocy panowie i panie



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

też dostają 20 proc. więcej niż ich niższe koleżanki i koledzy po fachu.

Faceci świadczący płatne usługi seksualne mają nieco większe pole manewru niż panie. Po pierwsze – jest ich czterokrotnie mniej. Po drugie zaś – mogą zabawiać zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Lesbijki korzystające z prostitutek są bowiem równie nieczęste jak białko w zdrowym moczu.

Oczywiście swoją niszę na tym rynku znajdują i osoby transpłciowe, głównie transkobiety. Ich stawki zależą od „zrobienia”. Jeśli są po zabiegach adaptacyjnych (np. powiększenia bioder i piersi), to mają szansę wyciągnąć nawet 600 złotych za godzinę. Jeśli ich „transpłciowość” sprowadza się tylko do przebrania i peruki, to cieszą się, gdy wytargują za usługę 200 złotych.

Wojna w Ukrainie i masowy napływ kobiet stamtąd nie wstrząsnął polskim rynkiem usług seksualnych. Panie zza Buga, chcąc być *call girls*, skrzyżowały z przejezdnych granic i są dziś co najmniej za Odrą, jeśli nie za Renem. Jednak obecność uchodźców z Ukrainy wstrząsnęła rynkiem wynajmu mieszkań. To zaś odbiło się na zjawisku seksu za kasę. Polskich studentek nie stać dziś na wynajęcie mieszkania czy nawet pokoju. Akademików niemal nie ma. Są za to właściciele mieszkań, którzy wynajmują kawalerkę lub pokój za 2 – 4 numerki miesięcznie.

W ubiegłym roku skutek tej sytuacji setki dziewczyn przekroczyły granicę między seksem dla przyjemności a tym dla korzyści. Po przekroczeniu poszły dalej. W tym roku już nie wynajmują mieszkań za seks. Wynajmują za pieniądze, które na seksie zarabiają, gdy tylko nie mają zajęć na uczelni.

Nie odchodź!

Skąd osoby świadczące prywatne usługi seksualne biorą klientów? Oczywiście z internetu. Bo po zamknięciu się jednych

portali z ogłoszeniami powstały już nowe. Najczęściej z zagranicy, którym polska prokuratura z gangusami burdelowymi mogła naskoczyć. Portale te nauczyły się jednak, by nie używać wprost sformułowań mówiących, o co chodzi. Pisze się tam więc pierdoly i używa eufemizmów. Niczym w przypadku ośmiu gwiazdek.

Rządzone przez gangi agencje towarzyskie na razie nie wiedzą, co z taką konkurencją zrobić. A przede wszystkim żałują, że PiS odsunięto od władzy. Nowe jest bowiem niepewne. A przy partii Kaczyńskiego burdele miały się dobrze. Czasem aż tak, że się rozwijały, tworząc filie koło nowych koszar i obsługując w soboty i niedziele kilkadziesiąt tysięcy służących w Wojskach Obrony Terytorialnej.

Nie wspominając o wzmocnionym zapotrzebowaniu na ich usługi w instytucjach państwowych i spółkach Skarbu Państwa, które przecież – szkoląc nowych menedżerów, kierowników i prezesów z partyjnego nadania – musiały móc wieczorami wydawać wypracowane przez te instytucje pieniądze na szkolenia i wyjazdowe nasiadówki. Znacząco pogłębione analizy rynkowe i inne panele dyskusyjne, do których prowadzenia swoje pracownice odelegowały właśnie agencje.

Dla branży seksualnej rządu PiS były przychylnie. Co będzie teraz – nie wiadomo. Nikt w kampanii o osobach pracujących seksualnie nawet się nie zająknął. Dlatego z jednej strony burdelarze boją się, że ich biznesy staną się legalne i trzeba będzie płacić podatki, a dziewczynom ubezpieczenia. Z drugiej zaś, że feministki zechcą wprowadzić model szwedzki, czyli będzie się karać nie osoby pracujące seksualnie, lecz klientów. W Szwecji skutek był taki, że tamtejsze prostytutki przestały z dnia na dzień mieć kasę na życie, a agencje popłajtowały.

TADEUSZ JASIŃSKI
Angora 48/2023



Polska umywa ręce?

Po ponad trzech latach od bezprawnej sprzedaży cennej działki budowlanej przez komornika za długi innej osoby polskie państwo robi wszystko, by zrzucić z siebie odpowiedzialność za pasmo błędów urzędników.

Działka w atrakcyjnym miejscu osiedla Stoki na obrzeżach Łodzi należała do rodziny emerytowanej mikrobiolog Wiesławy Szymańskiej prawie od początku ubiegłego wieku. Po śmierci rodziców nieco zaniebana nieruchomość czekała na spełnienie marzenia syna pani Wiesławy o wybudowaniu tam rodzinnego domu. W 2020 r. właścicielka zauważyła, że ktoś precyzyjnie wyciął na jej terenie drzewa samosiejki. Od sąsiada dowiedziała się, że zrobił to „nowy właściciel”. Ale ona przecież nikomu swojej działki nie sprzedawała...

Rutyna zamiast refleksji

Po kilku tygodniach nerwowych wizyt w sądach i urzędach wszystko stało się jasne. Joanna K., z-ca komornika w pewnej kancelarii na łódzkim Widzewie, ponad rok wcześniej przejęła sprawę toczącej się od dawna egzekucji prowadzonej wobec Wiesławy Szymańskiej, emerytki ze wsi odległej o ponad 100 km od Łodzi.

Kobieta miała dwa niespłacone długi, „chwilówkę” i drugą usługę na ok. 17 tys. zł. Jeden z wierzycieli wskazał, że Wiesława Szymańska ma cenną działkę w Łodzi, którą można sprzedać i odebrać dług. Komornik Joanna K. zamieściła w jednej z gazet ogłoszenie o licytacji działki „z dostępem do energii elektrycznej oraz sieci wodociągowej” za cenę wywoławczą 102 375 tys. zł, a następnie sprzedała nieruchomość za 154 tys. zł. Sąd zatwierdził licytację, a komorniczka część pieniędzy przekazała wierzycielom, potrącając swoją gażę i zapytała dłużniczkę, gdzie przekazać nadwyżkę. Nie zdziwiło jej, że kobieta prosi o dostarczenie pieniędzy przekazem pocztowym, choć kwota prowizji poczty w wypadku takiej sumy to kilka... tysięcy



Na działce należącej do Wiesławy Szymańskiej nowy właściciel już rozpoczął budowę domu

złotych. Ponad 100 tys. zł trafiło do dłużniczki Wiesławy Szymańskiej.

Rok później do kancelarii komorniczki zapukała Wiesława Szymańska, prawdziwa właścicielka działki. Z dłużniczką łączy ją imię, nazwisko oraz dość popularne imiona rodziców, ale różnią pozostałe dane, m.in. drugie imiona, data urodzenia i oczywiście numer PESEL. Jak zatem komornik doszła do wniosku, że działka należy do dłużniczki? Wpisała jej dane (włącznie z numerem PESEL) do elektronicznej bazy Ministerstwa Sprawiedliwości. Bazy, która w zamysle powinna stanowić odpowiednik papierowych ksiąg wieczystych w polskich sądach. Problem w tym, że w praktyce jest inaczej i komornicy winni wiedzieć, że wyniki te trzeba dodatkowo weryfikować. Pod nazwiskiem dłużniczki Wiesławy Szymańskiej w bazie znajdowała się m.in. nieruchomość należąca do pani Wiesławy – emerytowanej mikrobiolog.

W pierwszym momencie wydawało się, że sprawa będzie załatwiona od ręki, bo kiedy komornik sprawdziła w papierowej księdze wieczystej, że sprzedała działkę całkiem innej osobie, obiecała poszkodowanej wypłatę odszkodowania. – Ale niedługo później dostałam pismo,

że komorniczka „nie zaspokoił roszczeń i odmawia ich uznania” – opowiada pani Wiesława. W ślad za panią komornik poszło PZU (każdy komornik jest ubezpieczony), które nie dopatrzyło się w pomyłkowej sprzedaży działki winy komornika.

Pani Wiesława została zmuszona do walki o rodzinny majątek w sądzie i wynajęła prawniczkę. – Sprawa jest niesamowita, bo z akt wynika, że od początku egzekucji zajmowało się nią dziewięciu komorników i sędziów i żaden nie zauważył, że porządku nie zweryfikowano prawdziwego właściciela działki, która ma być licytowana – mówi mec. Magdalena Walewska.

Po co jest komornik?

Sprawa wydawała się prosta. Mecenas Walewska wystąpiła do sądu o zapłatę odszkodowania i zadośćuczynienia na rzecz Wiesławy Szymańskiej, ale pani komornik odpowiedziała kontratakem. Złożyła doniesienie o przestępstwie „oszustwa na szkodę komornika sądowego”, dokonanym rzekomo wobec niej przez prawdziwą dłużniczkę. „W toku rozmów (pracowników kancelarii z dłużniczką) ta nigdy nie zakwestionowała, aby przysługiwało jej prawo do nieruchomości, wobec której wszczęto

egzekucję”. Innymi słowy, sama nie powiedziała komornikowi, że ten jest w błędzie. Po kilku latach procesów strategia przyjęta przez łódzką komorniczkę okazała się skuteczna. Prokuratura przyjęła jej argumentację i oskarżyła dłużniczkę Wiesławę Szymańską o oszustwo. Sąd Rejonowy w Łodzi skazał ją za to na rok więzienia w zawieszeniu, a kolejna instancja „przyklepała” wyrok, którego dodatkowym elementem było nałożenie na kobietę „obowiązku naprawienia szkody w kwocie 154 tys. zł” wobec Wiesławy Szymańskiej, która straciła działkę. – To absurd! – denerwuje się mec. Walewska. – Wszyscy doskonale wiedzą, że ta starsza kobieta ma mnóstwo długów, jest niewypłacalna i nie ma żadnej szansy, by kiedykolwiek spłaciła zobowiązanie wobec mojej klientki. Wyrok jest jednak o tyle niebezpieczny, że teraz sędziowie w innych sprawach mogą odsyłać nas do ustalonego winnego – kobiety, która zrobiła w konia wszystkich komorników i sędziów.

Kluczowy jest tutaj proces cywilny, który adwokatka pokrzywdzonej kobiety wytoczyła Skarbowi Państwa, komornicze Joannie K. i jej ubezpieczycielowi, czyli PZU. Domaga się blisko 200 tys. złotych odszkodowania i zadośćuczynienia za bezpowrotnie straconą nieruchomość. Stanowiska pozwanych są znane i... zaskakujące. Prokuratura Generalna (instytucja, która przed sądami reprezentuje Skarb Państwa) nie widzi winy nikogo (!) z sędziów i komorników, którzy angażowali się w sprzedaż działki, bo każdy z nich – upraszczając – zrobił to, co powinien. Dłaczego zatem polskie państwo sprzedało nieruchomość nie tej osobie, co trzeba? – Prokuratura nie tłumaczy i nie godzi się na rozmowę na ten temat z dziennikarzami. Jeszcze bardziej zaskakującą linię obrony przyjął obrońca komorniczki Joanny K. Oprócz podkreślenia faktu, że pomyłki nie zauważyli inni sędziowie i komornicy, twierdzi on, że zawiniła również... pokrzywdzona właścicielka działki W. Szymańska! „Do przysądzenia nieruchomości powodki nie doszło, gdyby powódka z ostrożności zainteresowała się istniejącym ok. 2 lat wpisem o egzekucji w dziale III księgi wieczystej

jej nieruchomości” – napisał mec. Piotr Paduszyński. – Czy naprawdę uważa pan, że właściciel działki czy domu powinien co jakiś czas sprawdzać w księdze wieczystej, czy aby ktoś mu jej nie zamierza zabrać? – zapytałem doświadczonego i znanego adwokata. – Sam sprawdzam co jakiś czas księgi wieczyste swoich nieruchomości i rekomenduję takie zachowanie – potwierdził prawnik. – Takie stawianie sprawy jest oburzające – kontruje mec. Walewska. – Każdy obywatel ma prawo nie robić i czuć się bezpiecznie.

Stracony majątek i zdrowie

Pani Wiesława coraz rzadziej przychodzi do sądu, by śledzić bieg swojej sprawy. Niedawno wykryto u niej nowotwór, a lekarze nie mają wątpliwości, że choroba może mieć związek z olbrzymim długotrwałym stresem, na który naraziła kobietę utrata rodzinnego majątku. – Kiedy pierwszy raz spotkałam w sądzie nabywcę mojej działki, odniosłam wrażenie, że Bogu ducha winny w tej sprawie człowiek byłby gotów odsprzedać mi nieruchomość – mówi W. Szymańska. – Nie miałam jednak jak złożyć mu propozycji, bo walka o odzyskanie pieniędzy wciąż trwa. Ostatnio widziałam, że mężczyzna rozpoczął już na mojej działce budowę domu, więc sprawa stała się nieaktualna.

Mec. Walewska: – Logicznie patrząc na sprawę, powinniśmy ją wygrać. Boję się jednak, że o sprawiedliwość przyjdzie nam walczyć w sądach europejskich. To zaś oznacza obawę, że moja klientka, osoba już leciva, może tego po prostu nie dożyć.

Tekst i fot.:

PIOTR KRASKA

Dane pani komornik zmieniłem.

PS Kilka dni temu Sąd Okręgowy w Łodzi zasądził na rzecz pani Wiesławy 191 tys. zł tytułem odszkodowania od Skarbu Państwa za sprzedaną bezprawnie działkę. Z wyroku wynika, że sąd uznał, iż winę ponosi nie komornik, a nadzorujący licytację Sąd Rejonowy dla Łodzi-Widzewa. Uzasadnienie nieprawomocnego orzeczenia nie jest jeszcze znane.

Angora 50/2023

Znany aktor z wyrokiem

Jest wyrok w sprawie znanego aktora Jerzego Stuhra. Ponad rok temu potrącił motocyklistę. Był pod wpływem alkoholu.

Sąd Rejonowy dla Krakowa-Krowodrzy skazał Jerzego Stuhra na 4 tys. zł grzywny za spowodowanie zagrożenia bezpieczeństwa w ruchu drogowym, będąc

w stanie po użyciu alkoholu. Pod koniec marca ub.r., w wyroku nakazowym zasądzono wobec niego grzywnę w wysokości 3 tys. Prokuratura wniosła sprzeciw,

podnosząc zarzut rażącej niewspółmierności kary grzywny orzeczonej wobec obwinionego i domagając się rozpoznania sprawy na zasadach ogólnych. Prokurator wniosł, aby artysta zapłacił 45 tys. zł grzywny i 25 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz

Pomocy Postpenitencjarnej. Tłumaczył, że miał rozładowany aparat słuchowy w prawym uchu, co dodatkowo sprawiło, że nie widział, o co dokładnie chodziło na początku po zdarzeniu 17 października.

Miał nie widzieć motocyklisty. Portem stwierdził, że się przestraszył, jak poszkodowany dogonił jego samochód, a następnie stwierdził, że aktor go potrącił. W czerwcu br. sąd apelacyjny

odrzucił wniosek prokuratury w sprawie aktora, decydując, że sąd pierwszej instancji wymierzył sprawiedliwą karę.

Stuhr ma też trzyletni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i obciążono go kosztami procesowymi. Jerzy Stuhr w kwietniu 2023 roku w klinice w Zakopanem przeszedł drugą operację usunięcia raka krtani – poinformowała „Gazeta Wyborcza”. TK

Z ziemi włoskiej...

Tomasz Dolabella (1570 – 27.01.1650) przez 50 lat tworzył w Polsce

Nadworny malarz trzech polskich królów

Z dziełami tego artysty, malarza i grafika, czas obszedł się wyjątkowo okrutnie. Wiele z nich, kto wie czy nie najlepszych, zaginęło w dziejowych zawieruchach, spłonęło, zostało prze-malowane przez innych artystów. Wśród zniszczonych było 17 ogromnych obrazów z katedry wawelskiej, dwa z kościoła Franciszkanów w Krakowie, prawie wszystkie dzieła wykonane dla katedry w Gnieźnie, cztery obrazy o tematyce historycznej z zamku warszawskiego i wiele innych.

Ponieważ Dolabella dzieł swych najczęściej nie podpisywał, nie datował, badania nad jego twórczością napotykają wiele trudności, a dzieło życia artysty jest nie do końca poznane.

Malował sceny historyczne, religijne, alegoryczne, portrety. Parzył się zarówno malarstwem ściennym, jak i olejnym, sztalugowym. Zachowane dzieła odsłaniają artystę niezmiernie pracowitego, wykonującego dzieła o dość nierównym poziomie artystycznym. Niewątpliwie odegrał bardzo poważną rolę w kształtowaniu się polskiego malarstwa barokowego.

Z Wenecji do Krakowa

Urodził się w Belluno niedaleko Wenecji jako syn Niccola Dolabelli (della Belli). Był uczniem wziętego malarza Antonia Vassilacchiego, zwanego Aliense, z pochodzenia Greka. Kształcił się w Wenecji, toteż musiał doskonale znać twórczość późnorenansansowych wielkich artystów: Bassanów, Domenica Tintoretta i Paola Veronesego – wpływy ich stylów widoczne są w dziełach Dolabelli z czasu jego pobytu w Wenecji i później w Polsce.

Wraz ze swym mistrzem wykonał malowidła wnętrza kościoła św. Apostołów w Wenecji (niezachowane), a że wcześniej zyskał uznanie, powierzono mu samodzielne wykonanie dekoracji plafonu w sali senatu Pałacu Dożów w Wenecji: *Doża Pasquale Cicogna adorujący Najświętszy Sakrament*.

W tym okresie prymat Wenecji w dziedzinie malarstwa już przygasł, jednak dwory europejskie chętnie sprowadzały przedstawicieli szkoły weneckiego malarstwa, a królowie i magnaci kolekcjonowali włoskie dzieła sztuki i dawali zatrudnienie u siebie licznym Włochom reprezentującym wszystkie jej dziedziny.

W Polsce zainteresowanie sztuką i artystami weneckimi datowało się od czasów ostatniego Jagiellona, jednak dopiero za Zygmunta III Wazy nabrało większego znaczenia. Ten władca, który rządził prawie 45 lat olbrzymim wówczas obszarem Polski, był człowiekiem starannie wykształconym, o licznych zainteresowaniach i umiejętnościach. Poza zainteresowaniem alchemią parzył się amatorsko złotnictwem,

wpływały na twórczość Polaków. Dzięki temu tematyka ograniczona dotąd w sztuce polskiej została dopełniona o portret, sceny historyczne i mitologiczne.

Okres mecenatu Zygmunta III Wazy to w sztuce polskiej czasy manieryzmu i wczesnego baroku. Król opowiedział się stanowczo po stronie kontrreformacji i wspierał działania Kościoła katolickiego, zwłaszcza poprzez po-

zbytej swobodzie i zeświecczeniu w przedstawianiu scen religijnych oraz erotyzmowi scen mitologicznych, polecił na łożu śmierci spalić większość dzieł swej kolekcji.

Głównymi centrami sztuki w tym okresie były Kraków i Gdańsk, a wskutek przeniesienia się dworu królewskiego do Warszawy, która od 1596 roku zaczęła pełnić rolę stolicy, zrodził się nowy ośrodek twórczości artystycznej.



Tomasz Dolabella. „Procesja polska”, fragment obrazu „Bitwa pod Lepanto”. Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu Fot. Wikipedia

malarstwem, śpiewem, grą na klawesynie, ingerował twórczo w projekty architektów. Władzał biegle – oprócz polskiego – pięcioma językami. Zatrudniał na swym dworze licznych artystów, wśród których wyróżnili się malarze: Marcin Kober, Herman Han, Tomasz Dolabella oraz Włosi, architekci: Jan Trevano, Mateusz Castello i dekorator – rzeźbiarz Jan Baptysta Falconi. Król dążył do stworzenia okazałej galerii malarstwa, do której sprowadzał z zagranicy dzieła sławnych mistrzów. Przyjezdni artyści i importowane dzieła

piekanie zakonu jezuitów i liczne fundacje kościelne.

Króla naśladowała magnateria. Do wybitnych mecenasów sztuki, na których dworach zatrudniani byli liczni artyści zagraniczni i polscy, należeli: Krzysztof Radziwiłł, Zamoyscy, Zbigniew i Jerzy Ossolińscy, Stanisław Żółkiewski, Stanisław Lubomirski, biskup Jan Zadzik i wielu innych. Marszałek Wielki Koronny Mikołaj Wolski był właścicielem największej w ówczesnej Europie kolekcji obrazów. Przejęty ideami kontrreformacji, przeciwstawiającej się

Tomasz Dolabella, protegowany prawdopodobnie przez swego mistrza Vassilacchiego, znalazł się na dworze Zygmunta III Wazy w Krakowie w ostatnich latach XVI wieku jako królewski serwitör. Nie przeczuwał zapewne, że dokona w Polsce żywota po pięćdziesięciu latach pracowitego życia spędzonego w służbie trzech królów, biskupów, magnaterii i klasztorów.

Konflikty między artystami

Zamieszkał zrazu na Wawelu. Kilka lat po przyjeździe (1606) ożenił się z Agnieszką Piotrkowszczykówną,

córką krakowskiego księgarza, wydawcy i typografa. Przeniósł się wówczas do miasta. Odtąd jego asymilacja z polskim gruntem postępowała w szybkim tempie, a wtopienie w polskie środowisko musiało stać się dla niego sprawą świadomego wyboru, gdyż nie podtrzymywał kontaktów z innymi włoskimi artystami.

W tym okresie tworzył głównie dla króla i wiadomo, że ten darzył go zaufaniem i serdecznością. Owe niemal przyjacielskie stosunki uległy pewnemu ochłodzeniu, gdy Zygmunt III wraz z całym dworem przeniósł się do Warszawy, a artysta nie pospieszył za nim. Pozostał w Krakowie, tu realizując ze współpracownikami i uczniami zamówienia; wyjeżdżał także do innych miejscowości, w których klasztory lub inni klienci zamawiali jego dzieła. Jego malarstwo bardzo odpowiadało ówczesnym gustom, dlatego cieszył się ogromnym powodzeniem i szybko zdobył znaczny majątek, powiększony jeszcze przez królewskie przywileje. W tym czasie pracował dla króla tylko dorywczo, jednak nie starał się o obywatelstwo Krakowa, by uniknąć płacenia podatków, nie przystąpił także do cechu malarzy, co stało się przyczyną kilkakrotnych, poważnych z nimi konfliktów.

Konkurencję miał w Krakowie dużą. Za panowania trzech królów z dynastii Wazów działało tu 240 malarzy, w tym 200 Polaków. Ściągali tu w poszukiwaniu zarobku artyści niemieccy, holenderscy i francuscy. System cechowy działał w pełni, choć wyraźnie przestał już wystarczać. Artyści malarze i rzeźbiarze zaczęli się u nas starać o uznanie ich szczególnych talentów, pragnęli większej swobody tworzenia, nie chcieli podlegać kontroli, a najzdolniejsi nie mieścili się w obowiązujących konwencjach i normach. Duma z własnych umiejętności, chęć wybitcia się ponad środowisko, pozostawienia swego nazwiska potomnym były zjawiskiem spotykanym coraz częściej. Cechy w Polsce trzymały się jednak jeszcze mocno i starały się wyeliminować z rynku sztuki wszystkich artystów niezależnych. Tomasz Dolabella szybko wybił się poziomem artystycznym i umiejętnościami ponad miejscowych mistrzów cechowych, bowiem polskie malarstwo w tym okresie nie przedstawiało wysokiego poziomu; nie istniała komunikacja z ważnymi ośrodkami za granicą. Polacy nie wyjeżdżali na studia, a silny ruch reformatorski w Kościele spowodował, do niedawna, ograniczenie liczby zamówień na dzieła religijne.

Dzięki wciągnięciu sztuki w służbę kontrreformacji zaistniało wyjątkowe zapotrzebowanie na dzieła sztuki religijnej. Mimo wielkiej liczby artystów brakowało jednak wybitnych indywidualności, a duża liczba zamówień odbijała

się negatywnie na artystycznej jakości dzieł.

Znakomicie prosperująca pracownia Dolabelli ściągala najzdolniejszych adeptów i była groźną konkurencją na rynku sztuki. Nic dziwnego, że artysta długo musiał znosić przykrości ze strony miejscowego cechu, wreszcie dla uśmierzenia konfliktów zdecydował się na wstąpienie doń (1614). Nie uspokoiło to zresztą kolegów po fachu, którzy co jakiś czas zanosili do króla skargi na nieliczącę się z przepisami Dolabellę.

Ulubieniec Władysława IV

Najważniejszym mecenasem i protektorem artysty w Krakowie stał się zakon dominikanów. Pracował dla nich, wykonując dla kościoła Świętej Trójcy i klasztoru liczne malowidła. Połączyła go z nimi przyjaźń, która przetrwała do końca życia. Dominikanie wynajęli mu obok klasztoru skromne, dwuizbowe mieszkanie, w którym, jak się zdaje, przebywał aż do śmierci. Otrzymał także dożywocie w postaci domu arcybiskupiego od prymasa Wężyka – tam prawdopodobnie miał pracownię.

Jeszcze przed wstąpieniem na tron Władysława IV zaczęły się nowe kontakty Dolabelli z dworem w służbie następcy tronu, a ożywiły się znacznie od czasu ożenku króla. Władysław IV niezmiernie ceniał artystę, o czym świadczy znaczne zwiększenie mu pensji i pomoc w trudnych osobistych problemach. Król był równie wybitnym mecenasem sztuki, jak jego ojciec. Uzupełniał galerię malarstwa głównie dziełami mistrzów niderlandzkich, był klientem Rubensa, który namalował jego dwa portrety, po śmierci tego artysty skupował jego dzieła. Jeszcze przed wstąpieniem na tron podróżował po Europie, interesując się sztuką i poznając pracownię współczesnych malarzy; był wielbicielem sztuki starożytnej, gromadził – w przeciwieństwie do ojca – także dzieła rzeźby. Wybitnym portrecistą na jego dworze był Pieter Dancers de Rij, architektami – Augustyn Locci i Konstanty Tencalla; wśród innych artystów pozostających w służbie króla wyróżniali się: rzeźbiarz Sebastian Sala, malarze Bartłomiej Strobel, Adolf Boy, malarz i dekorator Christian Melich.

Najwyższe uznanie okazywane Dolabelli przez takiego konesera sztuki, jakim był król, pozwala na domniemanie, iż twórczość tego artysty reprezentowała znacznie wyższy poziom, niż da się to dziś stwierdzić na podstawie stanu i liczby jego zachowanych dzieł.



„Carowie Szujscy przed królem Zygmuntem III w 1611” – kopia zaginionego obrazu. Muzeum Historyczne we Lwowie Fot. Wikipedia

rozważał ewentualność powrotu do Włoch. Dzięki królowi obydwie sprawy ciągnące się przez kilka lat zostały rozstrzygnięte pomyślnie i zakończone nadaniem artyście obywatelstwa Krakowa.

Ożenił się – ponoć – Dolabella, mimo podeszłego wieku, raz jeszcze, z Jadwigą Łopacką z Krosna. Doczekał wstąpienia na tron kolejnego króla – Jana Kazimierza, który wprowadził również przyjął go do służby, lecz znacznie zmniejszył poprzednie wysokie uposażenie.

Dolabella zmarł w Krakowie i został pochowany w dominikańskim kościele Świętej Trójcy. W kronice klasztornej zachowała się notatka z 27 stycznia 1650 roku o następującej treści: „Tegoż dnia i roku zmarł pan Tomasz Dolabella, Włoch z państwa weneckiego, malarz królów Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza. Według świadectwa wszystkich malarzy nie miał on w swoim czasie równego sobie artysty, a imię jego głośne było nie tylko w Polsce, lecz również we Włoszech, w Niemczech i we Francji”.

Pomijając przesadną z pewnością opinię o zagranicznej sławie Dolabelli, trzeba stwierdzić, że istotnie jego popularność w kraju i wpływ, jaki wywierał na współczesnych sobie malarzy, a także na ich następne pokolenia, były wyjątkowe. Przede wszystkim przeniósł na polski grunt doświadczenia i tradycje malarstwa weneckiego. W jego

twórczości utrzymały się one najwyraźniej do około 1625 roku, gdy w dziełach przeważała gama ciepłych barw: stłumionych czerwieni, tonów złocistych, brązów. Światłocien rozkładany był subtelnie, granica między jasno oświetlonymi i ciemnymi partiami była delikatna, zatarta. W scenach historycznych i religijnych pojawiły się po raz pierwszy u nas kompozycje wielopostaciowe, w których operował tłumem osób, tyle samo uwagi poświęcając opisowi każdej z nich, co całości kompozycji.

Zalew zamówień ze strony klasztorów

Do pierwszych polskich dzieł artysty należały portrety Zygmunta III i jego rodziny oraz zdobiące niegdyś ściany warszawskiego zamku sceny historyczne z owych czasów, np. *Koronacja Zygmunta III*, *Kapitulacja Smoleńska*. Był także portrecistą Władysława IV i rodziny tego monarchy, lecz dzieła wykonane dla dworu zostały zagrabione przez Szwedów oraz Piotra I i przepadły, zaś dwa ocalałe konne portrety królów są silnie przemalowane.

Pracując w okresie kontrreformacji, Dolabella otrzymał liczne zamówienia na wielkie kompozycje religijne, głównie o tematyce hagiograficznej. Ten spadkobierca weneckiego malarstwa późnorennesansowego, w którym tak chętnie podkreślano piękno ludzkiego

ciała, został skrytykowany na Synodzie Krakowskim (1621) za zbyt dużą swobodę w ujmowaniu postaci świętych. Zapewne szybko przystosował się do nowych wymagań, o czym świadczy zalew zamówień ze strony klasztorów: Dominikanów, Jezuitów, Franciszkanów, Cystersów Mogińskich oraz zlecenia dla katedry wawelskiej. Większość tych ogromnych formatem kompozycji, wykonywanych coraz częściej z pomocą uczniów, nie dotrwała do dziś. Najlepsze pojęcie o twórczości artysty w tym czasie daje zachowany z wielkiego zespołu malowideł obraz *Madonna ze świętymi Stanisławem Kostką i Alojzym* w kościele św. Barbary (jezuitów krakowskich) oraz liczne z wykonanych niegdyś zachowane obrazy w krakowskich dominikanów.

Zniszczył w pożarze tamtejszy cykl dzieł *Dzieje dominikańskie*. Istnieje zespół obrazów wykonanych dla refektarza, kilka pojedynczych kompozycji i niekompletny zespół wystroju kaplicy św. Jacka (1620) – częściowo wykonany osobiście, częściowo z pomocą uczniów, oraz kilkanaście obrazów silnie przemalowanych w późniejszych czasach. Dla wspomnianych klasztorów wykonywał artysta dzieła w technice olejnej (na płótnie) oraz freskowej. Do najlepiej znanych należą postacie aniołów z kaplicy św. Jacka. Na jednym z malowideł olejnych zdobiących

kaplicę – *Madonna ukazująca się św. Jackowi* w prawym, dolnym rogu można zobaczyć domniemany autoportret artysty. Podobno ukryte autoportrety widniały na wielu jego obrazach.

Tutaj Dolabella przedstawił siebie w czarnym weneckim stroju. Jego rysy widnieją także na litografii według rysunku J.N. Bisanckiego (z 1839), wykonanego na podstawie autoportretu artysty umieszczonego w jednym ze spalonych później w pożarze płócien z kościoła Franciszkanów w Krakowie. Twarz Dolabelli ma wyraz skupienia. Ubrany jest w skromny strój z dużym białym kołnierzem. Na widza patrzy ciemne wypukłe oczy, brwi są lekko zmarszczone, czoło wysokie, łysiejące, gładko zaczesane włosy. Zarost na policzkach wygolony starannie, podkreślona niewielka, prosto ucięta broda i wąsy z podkreślonymi końcami.

Z innych malowideł dla krakowskich dominikanów wyróżniają się cztery obrazy z refektarza: *Uczta w Kanie*, *Cudowne rozmnożenie chleba i ryb*, *Uczta u Szymona*, *Ostatnia wieczerza*.

Świetnie skomponowaną, wielopostaciową sceną we wnętrzu, ruchliwą, pełną niepokoju, z piękną artykulacją partii światła i cienia jest także *Wyjście Żydów z Egiptu*. We wszystkich wymienionych dziełach widać inspiracje mistrzami weneckimi i cechy charakterystyczne tego malarstwa, z którego Dolabella wyrósł.

Od weneckiej tradycji do polskiego sarmatyzmu

Wpływ Dolabelli był wyjątkowo silny na współczesnych i na następne pokolenia twórców; był to wpływ zarówno osobisty, jak i poprzez licznych uczniów jego warsztatu. Jego sylwetka jawi się jako niezbędne ogniwo w dziejach polskiego malarstwa. A oto główne zasługi malarza i artystów jego kręgu: stworzył oczy polskiemu, a zwłaszcza krakowskiemu środowisku artystów na malarstwo włoskie, wprowadził na szeroką skalę tematykę historyczną i batalistyczną, zainaugurował wielkie kompozycje religijne o wątkach hagiograficznych, operował wielopostaciowymi, skomplikowanymi, monumentalnymi układami. Malarstwo olejne na płótnie, występujące dotąd sporadycznie, rozpowszechniło się dzięki niemu na dobre. Artysta swymi dziełami dokonał zdecydowanego przejścia ku nowemu stylowi – barokowi.

Gdyby nie twórczość Dolabelli, zapewne innymi drogami potoczyłyby się dzieje naszego malarstwa historycznego, batalistycznego i – w znacznej mierze – religijnego.

Krystyna Lewicka
Barbara Osńska

„Poczet artystów polskich i w Polsce działających”, Warszawa 1996, s. 527.

Za spuszczoną kurtyną

Jacek Kałucki opisuje zabawne historie swoich kolegów artystów scen polskich

Znani aktorzy od nieznanej strony

Jacek Kałucki, aktor, dramatopisarz i człowiek obdarzony dużą dozą poczucia humoru, napisał książkę, po której zamknięciu skłonni jesteście go zakładać, że mógłby za Ludwigiem Wittgensteinem zawołać: „Powiedźcie im, że miałem wspaniałe życie!”. Oczywiście, że to zbyt proste stwierdzenie. Jacek jest rozsądnym narratorem, który snując opowieść o teatrze i epoce, przez którą przeszedł nie zawsze suchą stopą i nie zawsze o suchym aparacie wymowy, opowiada tak, aby radości było więcej niż przykrości, a wesołe dominowało nad smutnym.

Jacek snuje wspomnienia, które zamieniają się w anegdoty, i opowiada anegdoty, które są wspomnieniami. Ponieważ jegomość ma talent i rozsądnie wyznacza proporcje, lekтура sprawia wiele przyjemności, ale i prowokuje do zadumy. Czytelnik daleki od świata teatru, filmu i telewizji dowie się, jak jest on dziwny, zabawny i czasem bardzo skomplikowany. Historycy filmu i teatru dotrą do ogromu cennych informacji o przygodach, które rzucają światło na ostatnie pięćdziesięciolecie naszej narodowej kultury.

Rozumiesz mnie

Na trzecim roku w SPATiF-ie, w sali na pierwszym piętrze, mieliśmy pokazy filmów w ramach zajęć z Krzysztofem Theodore Toepfitem. Seanse zwykle zaczynały się o godzinie osiemnastej. Kurtki zostawialiśmy na dole u szatniarza – legendarnego pana Frania, który pełnił także funkcję majordomusa owego przybytku, i na tym kończył się nasz oficjalny kontakt z zakazanym przez władze uczelni Spatem. Wszystkich ciągnęło, aby chociaż zerknąć, kto siedzi w restauracji. Z reguły o tej godzinie ciekawych ludzi nie było. Ruch w interesie zaczynał się dopiero po dwudziestej pierwszej, kiedy kończyły się spektakle w teatrach.

Któregoś dnia coś mnie podkusiło i zająłem do środka. W pierwszej sali, tak zwanej barowej, było prawie pusto. Po przeciwnej stronie para seniorów kończyła spóźniony obiad klubowy. Obok przedwojenny amant czytał gazetę, popijając małą czarną. Ponieważ do zajęć miałem jeszcze piętnaście minut, postanowiłem zaryzykować i przy barze, jak artycha, napić się czegoś bezalkoholowego. Kiedy podchodziłem do baru, z tyłu, od stolika zwanego łóż profesora Wohla, dobiegł mnie charakterystyczny, matowy głos: – Przy okazji weź i dla mnie!

Odwrociłem się. Zobaczyłem Zdzisława Maklakiewicza siedzącego samotnie nad pustym kieliszkiem. To był świetny aktor filmowy i teatralny. Wolał film, bo praca na planie miała dla niego jedną wielką zaletę: „Nie musiał powtarzać się w nieskończoność”. (Żył jak grał – na całego. Lubiał alkohol, knajpy i rozrywkowe towarzystwo. 9 października 1977 roku

przy wejściu do lokalu „Kamieniolomy” doszło do szarpaniny z ochroniarzami, pojawiła się milicja. Maklakiewicz leżał potem nieprzytomny na Krakowskim Przedmieściu, a oboje – ni przechodnie brali go za pijanego. Zmarł tego samego wieczora w szpitalu, nie odzyskując przytomności).

– Dla pana to samo co dla Zdzisia? – spytała barmanka. Poczuliśmy się jak stały klient. – Tak, tak, oczywiście to samo. Kobieta nalala dwie pięćdziesiątki. Wysuplałem niemal ostatni grosz, podziękowałem, wzięłem wódeczki i udałem się do stolika. Maklakiewicz wskazał krzesło obok siebie. Usiadłem. Wtedy on, jakby mnie znalazł, spojrzał gdzieś w przestrzeń i zaczął snuć opowieść:

– Rozumiesz mnie, Mamaj! Upał jak cholera. W górze skarpa, a w dole morze. Przy molo zacumowany jacht pełnomorski, a na skarpie, rozumiesz mnie, przepiękna willa. Wokół niej palmy, cyprysy i cytrusy. Po lewej stronie, rozumiesz mnie, basen, a w nim lazurówka, czyściuchna, niechlorowana woda. Po prawej korty tenisowe. Między jednym a drugim, rozumiesz mnie, piękna platynowa aleja, która prowadzi do wnętrza willi. Przed nią zaparkowana czerwona sportowa bryka. Z pobliskiej stajni dochodzi rżenie koni czystej krwi arabskiej. Wokół, rozumiesz mnie, kolorowe kwiecie i krótko przystryżona trawka... No, to bęc! – uniósł swój kieliszek, stuknął w mój i natychmiast go opróżnił. Ja umoczyłem tylko usta.

– I wchodzisz, rozumiesz mnie, do tej willi, ale jak wchodzisz! Jak na Dworzec Centralny. Nadeptujesz, rozumiesz mnie, na kafelka, a drzwi same: ciach, ciach! Na fotokomórkę, rozumiesz mnie? Właściwie, co ja mówię drzwi? To była, rozumiesz, cała oszklona ściana! – tutaj przerwał, jakby się lekko zapowietrzył. Odchrząknął, przeniósł wzrok na pusty kieliszek. – Mógłbyś powtórzyć? – zapytał beznamiętnie.

Nie pozostało mi nic innego. Szybko podbiegłem do baru i zamówiłem jedną wódkę. Uśmiechnięta barmanka Krysia już ją miała przygotowaną. Wyciągnąłem chudziutki portfelik. – Pan da spokój. To na koszt firmy. Wzięłem w pośpiechu kieliszek i postawiłem przed Zdzisem. – No i co dalej? Co było w tej willi? – Co było? Ty zapytaj lepiej. KTO był! – skierował wzrok w przestrzeń, kontynuując. – Na skórze z pięknego białego misia, rozumiesz mnie, przed kominkiem leżał nagi, nieprawdopodobny facet. Opalony, muskularny, przystojniacha, jakiegoś nigdy nie widział. I nagle, rozumiesz mnie, drzwi, czyli ta ściana, się otworzyły: ciach, ciach, i weszły dwie cudowne dupy, jak je Bozia stworzyła. Pewnie znasz? Jedna Brygida Bar-dot, a druga Zośka Loren.

– Gole? – spytałem. – No masz! Patrzą na tego faceta i własnym oczom nie wierzą. I wtedy Zośka mówi do kumpeli:

„Ty, Brydzia, któż to jest ten nieprawdopodobnie muskularny, cudownie opalony facet?”. Wtedy Brygida, rozumiesz mnie, mała się nie posikała ze śmiechu: „Zośka! Z kim ty się na lby pozamieniałaś? Toż ty Zdziska Maklakiewicza nie poznajesz?!”. No to bęc! – w tym momencie Zdzisio przechylił kolejną pięćdziesiątkę. Krysia za ladą ryknęła śmiechem. Spojrzałem na zegarek. Nie dopijając swojej wódeczki, jak niepyszny pobiegłem na zajęcia.



Jacek Kałucki – aktor teatralny, filmowy, reżyser, dramaturg i kabareciarz
Fot. archiwum domowe

W 1979 roku profesor Bohdan „Korzeń” Korzeniewski wyreżyserował w warszawskim Teatrze Nowym sztukę Williama Szekspira „Sen nocy letniej”. Jako świeżo upieczony absolwent Szkoły Teatralnej grałem w tym spektaklu Demetriusza. Podczas przerwy, siedząc z Korzeniewskim przy stoliku w bufecie, powiedziałem, że zamierzam zdać na reżyserię i chciałbym pokazać mu swój egzemplarz reżyserski (adaptacja sceniczna). Wtedy „Korzeń” uśmiechnął się, jakby coś mu się przypominało:

– Kiedyś pewien aktor, także zaraz po uzyskaniu dyplomu w PWST, zdał na reżyserię. Jako dziekan tego wydziału byłem przewodniczącym komisji egzaminacyjnej. Zapytałem kandydata, z czym mu się kojarzy nazwisko Niemcewicza. Wtedy pan Zdzisław Maklakiewicz, bo o nim mowa, zmarszczył brwi i zapatrzył się w jeden punkt na suficie, jakby tam tkwiła odpowiedź na moje pytanie. Wytyżając wzrok, wciąż powtarzał po cichu nazwisko autora „Powrotu posła”, aż wreszcie wykrzyknął niczym Archimedes: „Mam! Niemcewicza siedem przez dziewięć. Mieszka tam świetna panienska!”.

Maklak dostał się na reżyserię, ale studiów nie skończył – „nie miał na to czasu”. Przez osiemnaście lat pracy wystąpił w ponad stu produkcjach filmowych oraz zagrał liczne role teatralne.

Element baśniowy

Ponieważ opowiedziałem o Zdzisiu, grzechem byłoby nie wspomnieć o Janie Himilbachu, także stałym bywalcu SPATiF-u. Był kamieniarzem, aktorem, pisarzem, scenarzystą. „Marcel

Proust spod budki z piwem” – tym mianem miał podobno określić Himilbacha Tadeusz Konwicki. Trudno się z tym nie zgodzić. Absurd towarzyszył mu od samego początku – w metryce jego urodzenia ponoć pijana urzędniczka wpisała datę 31 listopada. Himilbach z Maklakiewiczem tworzyli niezapomniany duet. Te dwa nazwiska firmowały doskonale komedie: „Rejs”, „Wniebozwzięci” oraz „Jak to się robi”. Prywatnie panowie również bardzo się lubili.

i pustką, bo byłem umówiony na dzień wietnistą, a ściekało się tam głównie po północy, kiedy wszystkie knajpy były pozamykane. Przed zejściem na dół do baru spotkałem Czeska Nogackiego. Grali z Jankiem kanalarzy w serialu „Jan Serce”. Czesio chwycił mnie za rękę i ostrzegł: – Nie schodź. Na dole przy stoliku siedzi Janek Himilbach i jest nie do zniesienia! Do wszystkich się przypierdala. Nie wiem, co się stało. O mało co nie dałem mu w dziób. – Pijany? – spytałem. – Jak myślisz? Mimo wszystko zszedłem jednak na dół. Janek siedział nad pustą literatką. Głowę miał zwieszoną, pełne zalamanie. Zaryzykowałem i podszedłem.

– Cześć, Jasiu – spojrzał na mnie i od razu wypalił: – Spierdaj! – Jasiu, o co chodzi? Czy ja ci matkę albo ojca zabiłem? – Spierdaj, mówię! – Idę po setę. Wzięć dla ciebie? – Jak musisz. Podszedłem do baru. Kupiłem dwie setki i soczek. Wróciłem. Postawiłem przed nim wódkę. – I co? Powiesz mi, co się stało? – Tragedia, kurwa, tragedia. Wypiliśmy po pół. Janek spojrzał na mnie szklanym wzrokiem: – Tobie powiem. Wyobraź sobie, że... Zdzisio Maklakiewicz mi się przypierdoli!

„Ściek” dla wybranych

Taką nazwę lokalowi nadał Janusz Glowacki. Kiedy wszystkie warszawskie knajpy były pozamykane, ludzie zlatywali się zewsząd niczym ptaki do gniazda. Oficjalnie znajdował się tam Klub Stowarzyszenia Filmowców Polskich i był to równie kultowy lokal jak SPATiF. Miał jednak nad nim zasadniczą przewagę – był otwarty niemal do ostatniego gościa. Wejście do „Ścieku” nie było łatwe. Nie obowiązywały tutaj właściwie żadne karty wstępu ani legitymacje. Bezpartdonową selekcję, pozbawioną wdzięku SPATiF-owskiego Frania, przeprowadzał pan Piotrek lub inny z jego kumpli bramkarzy.

Którejś nocy – było to podczas Warszawskich Spotkań Teatralnych – w towarzystwie wspaniałych aktorów: Bronisława Pawlika, którego poznałem podczas zdjęć do filmu „Fachowiec”, i Henryka Bisty, goszczonego na festiwalu z Teatrem Wybrzeże, jechałem polewaczką ze SPATiF-u na Trębacką, gdzie znajdował się rzeczony „Ściek”. Polewaczka jako środek lokomocji była ówczesnie bardzo popularna, dostępniejsza, a co ważniejsze – tańsza niż taxi. Kurs na tym odcinku kosztował dziesięć złotych. Chyba że klient życzył sobie jazdę z polewaniem wodą, wtedy taryfa była podwójna. Byliśmy oczywiście na rauszu, zwłaszcza Henio. Wciąż wyplakiwał się w rękaw Pawlika, że jest niedowartościowany i musi koniecznie przenieść się do Warszawy, bo tu go z pewnością docenią. Kiedy podeszliśmy pod drzwi, bramkarz w uklonach wpuścił pana Bronisława, przywitał się ze mną, a ponieważ nie znalazł Bisty, odepchnął go, chcąc mu zamknąć drzwi przed nosem. – A ty

Poznać i zrozumieć świat

Najpiękniejsze ulice świata

Są takie ulice rozproszone po krajach i kontynentach – wysadzone drzewami, usiane budynkami, pełne życia, rozgadanych lokali i atrakcji, z jakiegoś powodu szczególnie – których nie wolno turyście przegapić, jeśli chce uchwycić szczyptę lokalnego ducha. Wiele z nich ma własne strony w Wikipedii. Wśród nich jest **Via dei Coronari** w Rzymie i **Pink Street** w Lizbonie.

W sercu Rzymu, kilka kroków od Piazza Navona, turyści po kilkakroć przemierzają cieniastą, rozświetloną przez CNN i Architectural Digest, liczącą mniej więcej trzy stadia (w starożytności stadium to było 160 metrów), brukowaną **Via dei Coronari**. Jedni wypatrują na starych murach znaków cywilizacji, od średniowiecza po barok, inni miejsc przy stolikach, by delektować się historią z pełnym żołądkiem. Tutaj zawsze było gwarno. Przed wiekami mieszkali tu – i zarabiali na pielgrzymach zmierzających do grobu Świętego Piotra – handlarze dewocjonaliami i *coronari*, od nich właśnie pochodzi nazwa ulicy, która wcześniej znana była jako *Via Recta*, bo miała prosty układ. Chociaż dziś już nie spotka się sprzedawców koron różańcowych, to kolekcjonerzy i entuzjaści zatrzymują się po souvenir w sklepach z żółnierzami – miniatury, dioramy, parady, maszyny, pojazdy i postaci historyczne, starannie malowane i wykonane z ołowiu i żywicy, w skalach 1:72, 1:35, 1:16 – albo

po dmuchane szkło Kouki: wazon, żyrandole, ozdoby, biżuterię i kielichy. W wystylizowanym na dom pompejański laboratorium artystycznym pod numerem 111, z czerwonymi ścianami i kapitelami, produkowane są ręcznie wysokiej jakości pamiątki, kopie medalionu Ust Prawdy i innych maskaronów, cesarskich orłów, głów meduz, ceramiczne płasko-rzeźby, a nawet zabawki na wzór tych, z jakimi czas spędzali antyczni mali Rzymianie. To stąd papież Franciszek wybrał oficjalny upominek dla prezydenta Francji Macrona.

Oprócz niezwykłych sklepików siłą *Via dei Coronari* są zabytkowe kamienice z fasadami z ciosów i sztukaterii, ze wspartymi na modylionach i ozdobionymi rozetami gzymsami, zachowujące aurę dawnych rezydentów. Około 1500 roku w jednej z nich mieszkała – dzięki zapisowi testamentowemu kardynała Piccolominiego, poczynionemu po rocznej znajomości na rzecz czternastoletniej przyjaciółki – renesansowa kurtyzana *Fiammetta Michaelis*, której późniejszym kochankiem był także nieślubny syn papieża Aleksandra VI, Cezar Borgia, uwieczniony w *Księciu Machiavellego*, brat nieszczęsnej *Lukrecji*. Poza siedzibami luksusowych metres i watykańskich urzędników przy *Via dei Coronari* znajdowały się też pałacyki rodowe, m.in. ten należący do rodziny *Del Drago*. Domostwo wchłonęło starożytny

kościółek pod wezwaniem Świętego Zbawiciela, wspomniany w bulli Aleksandra III, który stał się prywatną kaplicą.

Dzisiejszych przechodniów intrygują edykule w ścianach budynków – nisze przeznaczone na dzieła sztuki sakralnej – takie jak ta z obrazem Koronacji Najświętszej Maryi Panny, a także ukryte dziedzińce i placyki, jakie w rozmaitych punktach przecinają ulicę. Strefą, gdzie dobrze trawi się ciekawostki dotyczące okolicy, jest restauracja *Quelli de' Coronari*, z pasją do zamierzchłej kuchni rzymskiej. Karczoch *alla giudia*, jagnięcina z ziemniakami i befszytk wołowy z cykorią podprowadzona do smaku na ciepłej oliwie to dania, przy których pysznie słuca się opowiadki o tym, jak papież Sykstus IV modyfikował ostatnią wolę kardynała Piccolominiego, który cały majątek przepisał nastolatce *Fiammetcie*, zapominając o Kościele (ostatecznie podzielono dobra pół na pół). Ta sama fabuła dostaje drugie życie, gdy zamówi się zimne campari w pobliskim bistro.

Również w zakątkach Lizbony kryją się podania i cuda typu Różowa Ulica: kawałek miasta w kolorze Barbie, wesołe i słoneczne centrum, które wita każdego i łączywa nocne życie, najbardziej instagramowa lokalizacja w stolicy Portugalii. Nowoczesna *Pink Street* – oficjalnie *Rua Nova do Carvalho* – przed przebudową była częścią dzielnicy czerwonych latarni, zespołem burdeli, ponurych przybytków, nielegalnych domów hazardowych i niebezpieczeństw. Te podejrzane biznesy zostały zastąpione kolorowymi kawiarniami i dyskotekami, klientela się zmieniła, ale trochę pieprzu z minionej ery pozostało, jak sklep z artykułami erotycznymi i bielizną czy pozornie zwykły bar po zmierzchu zmieniający się w nocny klub lub kabaret.

Rue du Petit-Champlain albo też *Little Champlain Street* to uroczy deptak w kanadyjskim Quebecu, w najstarszej dzielnicy handlowej w Ameryce Północnej, inspirowany stylem europejskim i obfitujący w butik, nadający się na spacer o każdej porze roku. Podczas turystycznej włóczęgi należy zwrócić uwagę na monumentalny mural sprzed 20 lat, namalowany na boku budynku z tabliczką 102. Przedstawia on wydarzenia – kamienie milowe w dziejach dzielnicy. Ulica wiedzie do karkołomnych, najstarszych schodów w Quebecu; trzeba uważać, żeby nie były to od razu schody do nieba. Po pokonaniu bodajże 59 stopni, patrząc z góry na *Rue du Petit-Champlain* rozciągającą się u podnóża klifu, ma się wrażenie, że to ożywiona pocztówka. Zimą sceneria jest jeszcze bardziej wysublimowana, gdy



Via dei Coronari

Fot. ANS

migoczą świąteczne lampki i delikatnie pada śnieg. Wtedy oplaca się zamówić coś w barze na podeście i dać się ponieść gawędzie, jak to w 1620 roku Samuel de Champlain, założyciel Quebecu, postanowił zbudować swój dom na szczycie *Cap Diamant*.

Najbardziej malownicza część francuskiego miasteczka Colmar to uliczki *Starówki*, a spośród nich – baśniowa nitka alzackiej estetyki, *Rue de la Poissonnerie*. Architektura nietknięta przez czas, fantazyjna niska zabudowa jak z filmu historycznego, totalny zwrot w przeszłość. W sąsiedztwie, kilkaset metrów dalej, przy *Rue des Serruriers*, urodził się założyciel sopockiego uzdrowiska, gdańszczanin z powołania, doktor *Haffner*. Podobno dzięki temu, że przyszedł na świat w tak przyjemnym otoczeniu, długo zachował wesołe usposobienie. Podobnie dobrą energię ma zabytkowa i barwna *Calle Aldama* we wpisanym na listę UNESCO mieście *San Miguel De Allende*, gwóździ programu dla podróżników udających się do Meksyku, oraz *Zrinyi Utca* w Budapeszcie, z której rozciąga się widok na słynną węgierską bazylikę Świętego Stefana, w sumie tworząc coś na kształt panoramicznej relacji między rzymską bazyliką Świętego Piotra a *Via della Conciliazione*. W Stambule klimat bohemii i artystyczne fluidy generują kolorowe fasady domów na *Kiremit Caddesi*, symbol namacalnego tryumfu sztuki nad widocznymi trudnościami. Pozytywnie nakręca również *Calleja de las Flores* w andaluzyjskim mieście *Kordoba*, charakterystyczna dla regionu wąska uliczka oślepiająca kontrastem między białymi ścianami a intensywną chromatyką kwiatów.

Rośliny w ogóle są tym elementem, który robi różnicę oku i duszy, bo – jak mawiają Japończycy – „jeśli

chcesz być długo szczęśliwy, załóż sobie ogród, a jak nie masz gdzie, to czerp błogosławieństwo z zieleni miejskiej”. Pnie intrygujące jak ludzkie odciski palców, odurzająco kwitnące krzewy, egzotyczne trawy i fenomenalnie przycięte bonsai to zielone atrakcje Kioto, ale największą jest dwukilometrowy szlak *Tetsugaku no michi*, nazwany ścieżką filozofa na cześć profesora *Nishidy Kitar*, biegnącej równoległe do porośniętego wiśniami kanału. W kwietniu zwisające nad drogą gałęzie są w apogeum rozkwitu.

Natomiast od końca września do końca listopada spontaniczny spektakl florystyczny odbywa się w Republice Południowej Afryki, gdzie swoją urodę zaczynają wystawiać na pokaz jakarandy: na *Herbert Baker Street* w Pretorii rozpostarte nad ulicą gałęzie, obsypane okazałymi fioletoowymi kwiatostanami, determinują elementarne pojęcie, czym może być *Eden*.

W nurt ulic zachwycających zielonymi płucami wrasta *Lombard Street* w *San Francisco*. Turyści często gromadzą się przy niej, by... obserwować kierowców pokonujących zakręty, ledwo dostrzegalne pośród drogobów. Ukończona sto lat temu kłoba miała za zadanie spowalniać samochody na stromym wzgórzu. Kierowcom, ze względu na serpentyny, zaleca się jazdę z prędkością 8 km/godz. W ten sposób da się połączyć bezpieczeństwo z kontemplacją nasadzeń. Także *Heerstraße* w Bonn dzięki naturze katalizuje optymistyczne nastroje, kiedy wiosną na dwa lub trzy tygodnie tworzy się na niej czarodziejski wiśniowy tunel, przyciągający fotografów z czterech stron świata. Z kolei *Bregagh Road* w *Ballymoney* w Irlandii Północnej, zielona ulica zaprojektowana w XVIII wieku, magnetycznie działa na fanów serialu *Gra o tron*. Grube konary

TYGODNIK

ANGORA

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ

KU ODNOWIE

HIPOKRYZJA
 IGNORANCJA
 NIETOLERANCJA
 FANATYZM
 KSENOFOBIA

buków splatające się w aleję The Dark Hedges stymulują wyobraźnię. Czy to zakłète postaci z legendy o Szarej Damie, przemykającej nocami od drzewa do drzewa? Kulminacją piękna wpisanego w krajobraz jest **Avenue des Champs-Élysées**, paryskie Pola Elizejskie, aleja utrwalona w literaturze Prousta i filmach Godarda.

Podkategorią najpiękniejszych ulic są arterie rozjarzone okolicznościami iluminacji i emanujące świątecznym dobrodziejstwem. Jest coś magicznego w migotaniu światełek rozwieszonych między latarniami, gmachami, w komercyjnych witrynach i oknach mieszkań. Żeby doznać odrobiny tego wzruszenia, wystarczy zajrzeć do Tokio, w którym – wzdłuż ulicy **Marunouchi Naka-dori**, przy której znajdują się sklepy znanych marek, restauracje i kawiarnie dla wybrednych, biurowce i obiekty handlowe, gwarantujące różnorodne opcje spędzania czasu, od lunchu i kolacji przez zakupy po oglądanie dzieł sztuki – od późnej jesieni do połowy lutego nagie gałęzie drzew będą oświetlone milionem energooszczędnych żarówek LED w kolorze szampana, co zapewni przyjazną dla środowiska, stylową ekspozycję.

Na żadnym etapie spaceru nie zabraknie niespodzianek: podświetlanych rzeźb, lodowiska, miniaturowej karuzeli, miejscowej żywej maskotki Maru-kun, pianina czy też straganów z kiełbaskami i grzaniem alkoholem.

W pogoni za odświeżającymi emocjami w oprawie najpiękniejszych miast warto zaplanować na koniec roku wycieczkę do Medellin, na **La Playa Avenue**: będzie już udekorowana baldachimami parasolek i ekstrawaganckimi instalacjami. **Jinli Ancient Street** w Chengdu w Chinach jest piękna przez dwanaście miesięcy, lecz nie ma lepszego momentu, aby włączyć się w jej czar, niż chiński Nowy Rok. To wtedy jest zalana światłem lampionów – z oszalałymi efektami, który można wrywać w pamięć, sącząc herbatę albo wino Tusu i nadstawiając ucha na dyktoryjki o tym, jak już grubo ponad 700 lat temu Marco Polo dał się zawiadnąć przysmakom tutejszej kuchni, takim jak pikantny kurczak z orzeszkami ziemnymi i ciastka z bakłażana o smaku rybnym.

Bliżej Europy esencją miejskiej krasy jest **Stiklių gatvė** w Wilnie, niegdyś żydowski kompleks rzemieślniczy i handlowy, a w ostatnich latach w okresie bożonarodzeniowym ulica porwijająca mozaiką iluminowanych grzybków, biało-czerwonych cukierkowych lasek, brzuchatych bombek oraz choinek, pod którymi czekają ponoć prezenty od losu. (ANS)

Na podst.: ilmessaggero.it, latitudeslife.com, travel365.it, travel.thewom.it, ad-italia.it, etiienne.biellmann.free.fr
Angora 50/2023

Marzenia o lepszym losie

O Muzeum Emigracji w Gdyni



Wyjazd z Polski zmienił życie każdego człowieka. Emigracja, to jedno z najważniejszych życiowych doświadczeń, to jedna z najtrudniejszych do podjęcia decyzji. Obraca życie człowieka o 180 stopni. Każdy przeżywa ją inaczej. Również aklimatyzacja w nowym środowisku jest inna dla każdego. Często uzależniona jest od posiadanych kwalifikacji, umiejętności oraz znajomości języka i obyczajów kraju, do którego się przybywa. Polacy, na przestrzeni ostatnich trzech wieków emigrowali do wszystkich krajów świata. Osoby o polskim pochodzeniu żyją na każdej

niamal szerokości globu. Historia polskich emigracji, to nieodłączny fragment historii Polski. Ten właśnie znaczący fragment chce upamiętnić i ukazać Muzeum Emigracji, które powołano do istnienia w 2012 roku, w symbolicznym dla polskiej emigracji miejscu Dworcu Morskim w Gdyni. To właśnie w tym miejscu tysiące Polaków po raz ostatni dotykało swoimi stopami polskiej ziemi i wyjeżdżało w nieznaną, często pakując dobytek całego życia do jednej walizki. Z tego miejsca odpływały wielkie statki transatlantycznie ze słynnym „Batorem” na czele. Dzisiaj elewacja

dawnego dworca z wygrawerowanymi nazwami miast z całego świata, pokazuje dokąd podróżowali emigranci z Polski. O ich losach powstało wiele książek, filmów, prac naukowych.

Różne były powody ich emigracji. Jedni wyruszyli szukać nowego życia, uciekali przed wojną, gonili za chlebem lub marzeniami. Byli tacy, którzy uciekali przed problemami osobistymi, w których w kraju nie potrafili sobie poradzić. Emigracja Polaków trwa do tej pory. Szczególnie nasiliła się po poluzowaniu granic w 2004 roku.

Ekspozycja w Muzeum Emigracji prowadzi chronologicznie przez historię polskiej emigracji. Przybliży znane postacie, które znane z historii, literatury i nauki, takie jak Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Cyprian Kamil Norwid. Pokazuje tych, którzy stali się znani za granicą, a zapomniani w Polsce. W kolejnych salach, poznać można polityczne przyczyny „Wielkiej Emigracji” oraz ekonomiczne emigracji przełomu XIX i XX wieku, kiedy z powodu głodu opuszczały Polskę ogromne rzesze mieszkańców wsi. Wspomina o wyjazdach zarobkowych w II Rzeczypospolitej oraz trudne czasy okupacji i lat powojennych, aż po najnowszą emigrację po 2004 roku.

W salach prezentujących współczesną emigrację poznać można losy emigracyjnych śmiałków i desperatów, którzy, aby dostać się za upragnioną granicę, porywali samoloty lub płynęli przez Bałtyk na własnoręcznie zbudowanych tratwach.

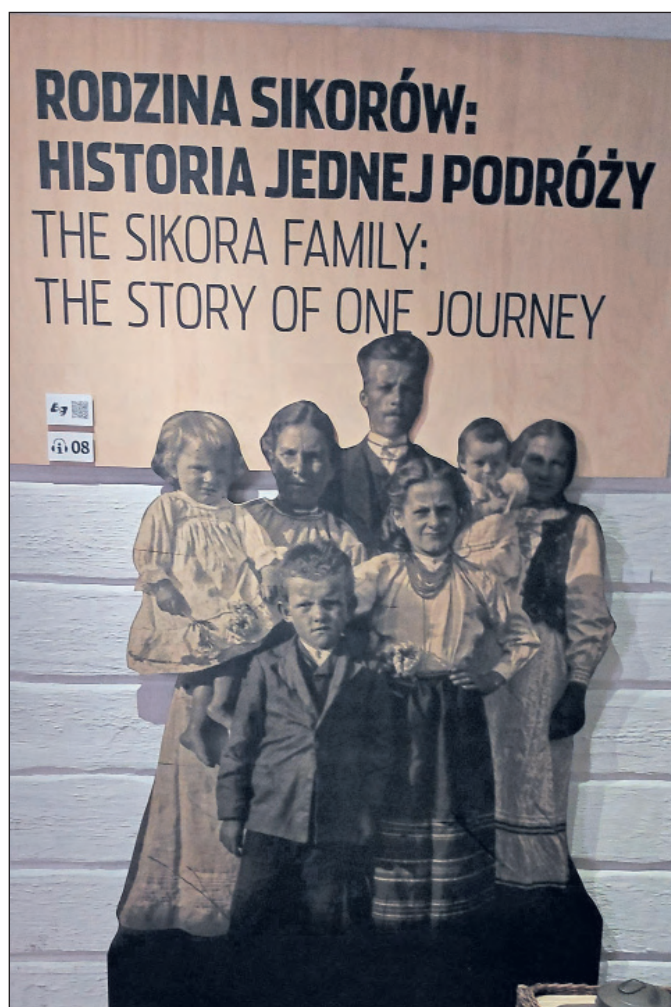
Ekspozycja Muzeum Emigracji w Gdyni pomaga zrozumieć szerszy kontekst emigracji, ale też pokazuje losy jednostki. Stąd podczas zwiedzania poznamy również rodzinę Sikorów i śledzimy jej podróż w nieznaną. Prezentowane ekspozycje pozwalają lepiej zrozumieć, z czym wiązał się wyjazd na przestrzeni lat. Bardzo interesująca jest instalacja przedstawiająca podróż najbiedniejszych pasażerów, w ciasnych kajutach, na piętrowych przyczach, gdzie choroba morska doprowadzała ludzi na skraj wytrzymałości. Współczesnym przypomina to pewnie podróż Małym Fiatem, który, o dziwo, pomieścił całą rodzinę i połowę ich dobytku. Jednym z ciekawszych eksponatów jest 10 metrowy model „Batorego”, który stał się symbolem Polskiej Emigracji. Przy nim niejedna osoba pograżyła się w nostalgii.

Wystawę zaczyna i kończy instalacja w kształcie srebrnego globu, w którym można wysłuchać wspomnień polskich emigrantów z całego świata, opowiadających o swoich doświadczeniach.

Muzeum odwiedza rocznie prawie 200 tysięcy osób całego świata. Przywożą ze sobą cały bagaż przeżyć i tułaczyczych losów. Zatrzymują się na dłużej przy niektórych tablicach, z nostalgią kiwają głowami i pod nosem mówią... „Tak samo było z nami”. Wiele przybywających z daleka zostawia sobie na zwiedzenie kilka dni. Czytając tablice, oglądając ekspozycje próbują zrozumieć swoje tułaczycze losy i odpowiedzieć na pytanie kim są?

Tekst i zdjęcia:
Leonard Paszek

PS. A może wśród czytelników są osoby, które chciałyby podzielić się swoimi emigracyjnymi losami? Ciekawszemu z nich po zredagowaniu chętnie opublikujemy, podpisując je oryginalnym lub zmienionym nazwiskiem.



Stoi do Trzech Króli

Do czasów Jana Pawła II nie znano we Włoszech drzewka bożonarodzeniowego

Choinka w Watykanie

Italia jest ojczyzną bożonarodzeniowej szopki. Pierwszą urządził Franciszek w Greccio w 1223 roku. Odtąd zwyczaj ten szeroko rozwinął się na Półwyspie Apenińskim, a żłóbki, często bogato i wytwornie zdobione, stały się nieodzownym elementem włoskiego święta. Bardzo dobrze ilustrują okoliczności narodzenia Jezusa i pomagają przeżyć okres świąteczny w bliskości tej tajemnicy.

We Włoszech nie znano natomiast zwyczaju stawiania drzewka bożonarodzeniowego, może z wyjątkiem północnej części kraju, głównie Tyrolu, leżącego blisko niemieckojęzycznej Austrii. Brakiem świątecznego drzewka byli zaskoczeni polscy żołnierze, którzy pod koniec II wojny światowej znaleźli się w Italii. Ale Włosi są wrażliwi i zaradni – znaleźli rozwiązanie. Zanotował to Feliks Konarski, który w grudniu 1944 roku stacjonował ze swoimi oddziałami we Florencji i zapisał we wspomnieniach: „Pamiętam te choinki małe, niezgrabne, sprzedawane bez przekonania na florenckich placach... Rozmawiałem ze sprzedawcą Wlochem, który wręcz mi powiedział, że to przez Polaków”.

Po raz pierwszy na placu św. Piotra

Gdy kardynał Karol Wojtyła został w 1978 roku papieżem, odtąd każde Boże Narodzenie przeżywał w Rzymie. W okresie świąt nie mogło zabraknąć choinek w papieskich apartamentach, gdzie lamano się opłatkiem i śpiewano kolędy.

Jan Paweł II wspominał także o choince podczas audyencji lub innych spotkań – głównie z Polakami, którzy przecież doskonale ją znali.

Gdy 1 stycznia 1983 roku spotkał się z polską młodzieżą w Sali Klemencyńskiej, przypominał, że „nasze polskie odczytanie Bożego Narodzenia jest szczególnie bogate i pełne zwyczajów, z których każdy jest jakimś wyrazem w odczytywaniu tajemnicy będącej treścią święta”. Papież wspominał wtedy znaczenie opłatka wigilijnego, mówił o bogactwie teologicznym kolęd, wreszcie jako element tej tradycji wymieniał choinkę. Jej sens tłumaczył tak: „Co znaczy to drzewko? Osobiście myślałem, że to drzewko jest symbolem wspaniałej kolumnady Berniniego, tuż przy egipskim obelisku stało pięknie udekorowane bożonarodzeniowe drzewo życia. „To była w Rzymie zupełna nowość. Można powiedzieć: rewolucja. Ani w domach, ani na placach miasta choinek w Boże Narodzenie się nie stawiało. A tu przyjeżdża papież z Polski i stawia drzewko nie tylko w papieskim apartamencie, ale i na placu Świętego

między drzewkiem wigilijnym Bożego Narodzenia a drzewem krzyża Wielkiego Piątku. W Chrystusie jest ten związek”.

Papież łączył symbolikę choinki z drzewem rajskim, pokazując tym samym, że od Bożego Narodzenia droga wiedzie do Wielkiego Piątku, ale ostatecznie ku zmartwychwstaniu, czyli do raju. To najgłębsza wymowa bożonarodzeniowej choinki.

Ważna jest już sama symbolika zielonego drzewka, ale zyskuje ono dodatkowe znaczenie, gdy zawieszamy na nim światła: „Piękna to tradycja i wymowna, tym bardziej że te drzewka świecą. Symbolizują życie i światło. Chrystus jest życiem i światłem” – podkreślał papież.

W słowach papieskich zawarte jest całe znaczenie tego drzewka: zawsze zielone jest archetypem życia, oświetlone symbolizuje też światło, które przyszło na świat. Jest czytelnym znakiem przypominającym o narodzeniu Jezusa. Stanowi zapowiedź i znak przyjscia na świat Chrystusa, który jest dla ludzkości drzewem życia z raju... Na tym drzewku też zawieszają się piękne ozdoby, aby w ten sposób przypomnieć dobrodziejstwa odkupienia.

Podczas tej audyencji 1 stycznia 1983 roku Jan Paweł II przyznawał także, że nie wyobrażał sobie świąt bez tego drzewka. I że bardzo je lubi: „Osobiście, chociaż mam już wiele lat, nigdy nie mogę się doczekać, kiedy przyjdzie Boże Narodzenie i kiedy mi to drzewko postawią w mieszkaniu. Jest w tym wszystkim głęboka wymowa, która jednemu z nas bez względu na wiek: zarówno starsi, jak i małe dzieci reagują podobnie, chociaż na innym poziomie świadomości”.

To wielkie przywiązanie do choinki papież musiał wynieść z dzieciństwa. Istotnie, w domu rodzinnym Emilii i Karola Wojtyłów w Wadowicach stała w święta choinka, a z pobliskiego kościoła przez otwarte okno dobiegał śpiew polskich kolęd. Potem towarzyszyła mu ona w każde Boże Narodzenie. Z tą tradycją w sercu kardynał Karol Wojtyła objął w 1978 roku Tron Piotrowy w Rzymie, by w końcu do Wiecznego Miasta choinkę na stałe wprowadzić.

W 1982 roku po raz pierwszy na środku placu św. Piotra, w centrum wspaniałej kolumnady Berniniego, tuż przy egipskim obelisku stało pięknie udekorowane bożonarodzeniowe drzewo życia. „To była w Rzymie zupełna nowość. Można powiedzieć: rewolucja. Ani w domach, ani na placach miasta choinek w Boże Narodzenie się nie stawiało. A tu przyjeżdża papież z Polski i stawia drzewko nie tylko w papieskim apartamencie, ale i na placu Świętego

Piotra” – komentowała watykański nowy zwyczaj Brygida Grysiak w „Opowieści o świętości Jana Pawła II”, w której zebrała też świadectwa dawnego papieskiego sekretarza, obecnego arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego.

Jak w 1982 roku przyjęto choinkę w Watykanie? Jedynie nieliczni watykańscy teologowie wyrażali pewną nieufność, uważając, że to zwyczaj wypływający z pobożności ludowej, który nie powinien być propagowany w takim miejscu. Jedni sugerowali, że klóci się z wszechobecną dookoła harmonijną barokową architekturą, inni, że raczej dodaje jej świątecznego blasku, a przede wszystkim skupia uwagę na tajemnicy Bożego Narodzenia.

Natomiast zarówno mieszkańcy Rzymu, jak i turyści oraz pielgrzymi z zagranicy przyjęli choinkę entuzjastycznie i z wielkim zainteresowaniem. „Lawina ruszyła. Włosi ten zwyczaj pokochali. Tak jak pokochali samego papieża” – mówił ks. arcybiskup Mokrzycki. „Od tamtej pory choinek we włoskich domach było więcej i więcej. Coraz więcej choinek było na ulicach i placach włoskich miast”.

Obok choinki na placu św. Piotra w sposób niejako naturalny ustawiono szopkę. Razem były jeszcze mocniejszym znakiem. To przy nich zatrzymywały się tysiące rzymian i przybyszów z daleka i z bliska. Stały się one punktem docelowym rodzinnych i przyjacielskich przechadzek po Wiecznym Mieście. Choinka i ustawiona przy niej szopka wprowadzały bowiem na placu św. Piotra prawdziwie świąteczny klimat.

Nie było żadnych wątpliwości, że w następnym roku na placu musi być choinka. Ta pierwsza, przywieziona z podrzymskich lasów, nie była zbyt okazała. Teraz austriacki Tyrol zgłosił się z inicjatywą, że przywiezie drzewko ze swego kraju. I tak zrodziła się tradycja: każdy następny świerk dla Watykanu będzie podarunkiem od innego regionu Europy. Szybko przyjął się zwyczaj obdarowywania papieża choinkami przez różne kraje i regiony. Najpierw był Tyrol, potem Bawaria, następnie różne regiony włoskie: Kalabria, Górna Adyga, Lombardia, Wenecja Euganejska. W kolejnych latach choinka pochodziła z Austrii, z Karyntii i Słowacji. W Italii przez całe wieki symbolem Bożego Narodzenia, jak już wspomniano, była przede wszystkim szopka betlejemka. Już od XIII wieku, odkąd św. Franciszek z Asyżu ją wymyślił, stanowi ona nieodłączny symbol świąt. We włoskich kościołach mnożyły się rzeźbione sceny Bożego Narodzenia. Także

prawie w każdej rodzinie włoskiej przez cały Adwent buduje się, skleja i rzeźbi świąteczne szopki, a przed świętami Ojciec Święty podczas modlitwy „Anioł Pański” święci figurki Dzieciątka Jezus, które w noc wigilijną są umieszczane w rodzinnych szopkach. Teraz natomiast w Italii, która była ojczyzną żłóbka, obok szopki betlejemskiej – dzięki Janowi Pawłowi II – zaczęła królować także choinka.

Jodła z polskich Tatr

Były takie święta, gdy choinka na plac św. Piotra przywędrowała z ojczyzny polskiego papieża. W roku 1997 Jan Paweł II otrzymał 30-metrowe drzewko z polskich Tatr. Podarowała je władze Zakopanego, a przekazanie choinki przez górali papieżowi stanowiło jedną z najbardziej przejmujących i barwnych uroczystości. Tym bardziej że było to kilka miesięcy po papieskiej pielgrzymce do Polski, kiedy Jan Paweł II przyjął od górali słynny hold pod Wielką Krokwią i kiedy odwiedził ukochane góry.

Tuż przed świętami, 20 grudnia 1997 roku, Jan Paweł II spotkał się z czterema tysiącami Polaków, którzy przybyli do Watykanu z Podhala. Ponownie zwrócił uwagę na symbolikę drzewka: „Przywieźliście ze sobą cenne dary dla papieża. Jednym z tych darów jest wspaniała choinka, która w tym roku zdobi plac przed bazyliką św. Piotra. To drzewo, które w naturalnych warunkach opiera się zimowemu obumieraniu, przywodzi na myśl Syna Bożego, który narodził się w noc betlejemską, aby pokonać śmierć i dać nam nowe życie” – mówił papież. I dodał: „Kiedy radujemy się widokiem przystrojonej choinki na Boże Narodzenie, nie możemy zapomnieć o głębokiej, duchowej wymowie tego symbolu. Nie możemy też nie dziękować Bogu za życie – to doczesne i to wieczne, które daje nam w swoim Synu Jednorodzonem”.

Wraz z choinką gościę z Podhala przywieźli wówczas papieżowi wielkie figury górali w strojach regionalnych, które ustawione zostały pod choinką przy obelisku: „Obok choinki, u stóp tradycyjnej szopki staną cztery figury, które są również darem Podhala. Będą one symbolizować każdą polską rodzinę i poniekąd wszystkie rodziny na świecie” – podkreślał papież. „Z całego serca dziękuję wam za te dary, które ukazują i przybliżają bogactwo polskiej tradycji duchowej związanej z tajemnicą Wcielenia” – dodał.

Kiedy miesiąc później choinki już nie było, papież mówił do Polaków uczestniczących w audyencji generalnej: „Może zauważyliście, że zniknęła z placu św. Piotra ta wielka, wysoka choinka, która tutaj przez cały okres Bożego Narodzenia ściągała rzesze pobożnych ludzi do stajenki betlejemskiej. Jestem bardzo wdzięczny za to, w szczególności mieszkańcom Zakopanego, bo to oni tę choinkę tutaj przywieźli. Tworzyła ona przez cały czas

taki nastrój świąteczny, bardzo własny, polski, można powiedzieć kolędowy”. Gdy zielone drzewko z placu św. Piotra zniknęło, robiło się na nim pusto, jakby czegoś brakowało...

Świąteczne drzewko i bożonarodzeniowa szopka

O znaczeniu choinki Jan Paweł II nie wahał się wspomnieć nawet w tradycyjnym orędziu „Urbi et Orbi”, transmitowanym co roku do kilkudziesięciu krajów świata. W orędziu z 25 grudnia 2003 roku przypominał, że istota świąt sprowadza się do celebracji Zbawiciela świata, który zstąpił z nieba, wyzbył się swej niebiańskiej chwały i stał się ubogi. Tę prawdę – dodał papież – kontemplujemy „na progu szopki”.

Natomiast „stojąca obok szopki świąteczna choinka, mieniąca się światłem lampek, przypomina nam, że wraz z narodzeniem Jezusa na nowo zakwita drzewo życia na pustyni ludzkości”. Papież podsumował: „Szopka i choinka: cenne symbole, które przekazują czasem prawdziwy sens świąt Bożego Narodzenia”.

Podobnie Jan Paweł II mówił 19 grudnia 2004 roku, tuż przed ostatnimi w jego życiu świętami, kiedy przypominał, że Boże Narodzenie „odznacza się bogactwem symboli związanych z różnymi kulturami” i podkreślał: „Najważniejszym ze wszystkich symboli jest na pewno szopka, ale obok szopki, tak jak na tym placu św. Piotra, mamy tradycyjne drzewko bożonarodzeniowe. Ten zwyczaj podnosi wartość życia, ponieważ w porze zimowej zawsze zielona jodła jest znakiem życia, które nie umiera”.

Wigilijne drzewko to także miejsce i symbol obdarowywania: „Pod przystrojoną świąteczną choinką składamy zazwyczaj bożonarodzeniowe prezenty. Wymowa tego symbolu staje się wówczas także typowo chrześcijańska: przywołuje na myśl «drzewko życia», postać Chrystusa, największy dar Boga dla ludzkości” – mówił Jan Paweł II. I dodał: „Przesłanie, jakie niesie choinka jest zatem takie, że życie pozostaje zawsze zielone, gdy staje się darem, nie tyle poprzez rzeźbę, co przez dawanie samych siebie: w przyjaźni i w szczerej miłości, w niesieniu bratniej pomocy i przebaczeniu, we wspólnym spędzaniu czasu i we wzajemnym słuchaniu”.

To były ostatnie słowa Jana Pawła II na ten temat. Wygłosił je trzy miesiące przed śmiercią. Dlatego brzmiały niemal jak testament obchodów świąt Bożego Narodzenia. A przypominają podstawową prawdę: w porze zimowej, gdy zamiera przyroda, zawsze zielona jodła mówi o życiu, które trwa wiecznie.

Ile choinek miał papież

Za czasów Jana Pawła II choinka pojawiała się nie tylko na placu św. Piotra, ale także w papieskich apartamentach. „W każdym pomieszczeniu

Stoi do Trzech Króli

musiała być choć jedna. I w bibliotece, i w sypialni, w refektarzu, wszędzie. W kaplicy była jodła, jedna albo dwie. Jodła, bo jodły dłużej się trzymają. Ale świerki ładniej pachniały. Ojciec Święty wołał świerki. Sypały się bardzo. Były już suche. Ale trzymaliśmy do 2 lutego. Zawsze. Nawet jak były już bez igieł.

wcale, wieczera też nie składała się z dwunastu dań. Ale za to czuć było, że w tym domu naprawdę na kogoś się czeka. A kiedy Jan Paweł II wypatrywał na niebie pierwszej gwiazdki, to nie dlatego że był dziecięciem staruszką, który miał z tego frajdę. Tylko dlatego, że ta gwiazdka jest symbolem

ogoloci. Pierwsza osoba ośmieliła resztę. I tak każdy brał sobie tę papieską bombkę na pamiątkę. Pamiętam, że Tobiana [najbliższa Janowi Pawłowi II siostra serecanka, była przy nim od początku jego biskupiej posługi w Krakowie] się denerwowała, bo siostry musiały ubierać choinkę jeszcze raz. Śmiałyśmy

szopki. „Policzyli... było siedem – tak – siedem szopek! A szopka nie była tylko zwyczajem, teatrem złożonym z nieruchomych figurek”. Kiedy natomiast w czasie pasterki sprawowanej w bazylice św. Piotra papież patrzył na Dzieciątka w żłobie, w szopce, widać było u niego – wspomina arcybiskup Mokrzycki – „auten-

o kilka figurek rozrastał się nasz żłobek, a szczególnie cieszyło przyniesienie razem z ojcem z lasu mchu, jałowca i gałęzi choinek”.

Ale choinka nie pozostała dla biskupa Monachium, później papieża Benedykta XVI, tylko miłym wspomnieniem z dzieciństwa. Już jako kardynał bronił wartości świątecznych zwyczajów i w 1978 roku mówił: „Niemal wszystkie przedświąteczne tradycje mają swoje korzenie w słowach Pisma Świętego. Wspólnota wierzących lubi, by tak rzec, przekładać biblijne słowa na coś widzialnego [...]. Drzewka zdobiące czas Bożego Narodzenia to nic innego jak próba przełożenia biblijnych słów, mówiących, że Pan jest obecny. Tak to rozumieli i tak wierzyli nasi przodkowie. Dlatego drzewa muszą wyjść Mu naprzeciw, pochylić się przed Nim, stać się chwałą dla ich Pana”.

Symboliczne drzewka kardynał Ratzinger poświęcił jedno z rozważań, które opublikował w zbiorze bożonarodzeniowych homilii w 1982 roku (wtedy, gdy na placu św. Piotra stanęła pierwsza choinka). Świąteczne drzewko traktował jako symbol drzewa życia i symbol samego Chrystusa. Przypominał, że przez zerwanie zakazanego owocu z rajskiego drzewa człowiek popadł w niewolę. Zbawienie uzyskuje on przez owoc nowego drzewa, którym jest Dzieciątka Jezus.

W tej homilii ówczesny biskup Monachium wspominał o niezwykłym świerku, jaki znajduje się w austriackim sanktuarium w miejscowości Christkindl koło Steyr. W świerku tym umieszczona jest mała figurka Dzieciątka Jezus. Ta figurka, ulepiąca z wosku w 1695 roku, zasłynęła wkrótce łaskami. Wtedy wokół drzewa wzniesiono kościół, w którym do dzisiaj jest czczona. Ratzinger jako kardynał odwiedził dwukrotnie to sanktuarium w Christkindl (nazwa miejscowości etymologicznie znaczy: Dzieciątka Chrystus). Ponieważ figurka Jezusa znajduje się w drzewie, dlatego stary świerk przypominał kardynałowi choinkę. Nazwał go nawet najstarszą choinką na świecie.

Oczywiście nie jest to choinka w sensie dosłownym. Nie była postawiona na Boże Narodzenie, chociaż jest w niej złożona figurka Dzieciątka Jezus. Niemniej jednak kardynał Ratzinger wielokrotnie przywoływał obraz tego austriackiego świerku z figurką Bożego Dzieciątka, by wyjaśnić sens choinki.

Także jako papież Benedykt XVI zwracał uwagę na wymowę choinki. Podkreślał, że stanowi znaczący symbol Bożego Narodzenia. Ponieważ jest zawsze zielona, przypomina o życiu, które nie umiera. Płonące na niej świece lub lampki symbolizują natomiast światło o bogatej wymowie duchowej. Metafora światła bowiem, które rozprasza ciemności, pomaga w lepszym zrozumieniu tajemnicy Bożego Narodzenia.



Na placu św. Piotra w Watykanie obok choinki znajduje się ogromna szopka

Fot. Vatican News

Przepięknie pachniało świerkami. Ojciec Święty uwielbiał ten zapach. Często mówił: „Pachnie świerkiem” – wspominał papieski sekretarz, arcybiskup Mokrzycki.

W nawale zadań i obowiązków Jan Paweł II zawsze znajdował czas, by starannie przygotować się do świąt: „Każdego roku na Boże Narodzenie cieszył się jak dziecko. Sprawdzał, jak idą prace przy szopce na placu Świętego Piotra. Wysyłał świąteczne kartki do najbliższych. Wyczekiwał górali z Polski, którzy do Watykanu przywozili nie tylko świerki i swojską kielbasę. Przywozili siano na wigilijny stół. I to «coś», za czym Jan Paweł II tak bardzo tęsknił. Kawalek domu, ukochanych Tatr, koledowania na góralską nutę. Śniegu z Podhala przywieźć mu nie mogli”.

Arcybiskup Mokrzycki ze wzruszeniem wspominał każdą Wigilię w Watykanie, przedświąteczną krzątaninę w kuchni i wspomniany wyżej zapach świerków. Wyznał: „Jan Paweł II przez lata uczył nas, że Boże Narodzenie to więcej, niż nam się wydaje. Więcej niż dwanaście dań na wigilijnym stole. I więcej niż góra prezentów pod choinką. W papieskich apartamentach prezentów pod choinką nie było

innej gwiazdy – tej, która pokazywała drogę do Betlejem. Skoro ją widać, to znaczy, że Jezus już niedługo się narodzi”.

W takim duchu Jan Paweł II przeżywał Adwent, traktując ten okres jako oczekiwanie na kogoś ważnego. W Adwencie także w bibliotece, gdzie Jan Paweł II przyjmował gości na audyencje, pojawiał się adwentowy wieniec zrobiony z zielonej jodły. To był pierwszy znak zbliżającego się Bożego Narodzenia, często prezent od kogoś z Niemiec, gdzie tradycja adwentowych wieńców jest żywa. Także kardynał Joseph Ratzinger zawsze na początku Adwentu przynosił Ojcu Świętemu wieniec adwentowy z czterema świecami – każda kolejna świeca na jedną niedzielę Adwentu.

Kiedy w papieskiej bibliotece stała już choinka, podobno co bardziej śmiały goście nie mogli oprzeć się pokusie, by wziąć z niej na pamiątkę bombkę. „Zawsze pytali o zgodę Ojca Świętego” – wspomina arcybiskup Mokrzycki. „A on zawsze się zgadzał. Hojny był bardzo” – śmieje się.

„Pamiętam, była kiedyś taka grupa trzydziestu może osób, nie pomnę skąd, ale nie polska, z zagranicy. I oni dosłownie nam tę choinkę

się wszyscy bardzo. Ojciec Święty też się śmiał. Na szczęście mieli zapasy. Bombek Ojciec Święty dostawał na święta mnóstwo. Ze wszystkich stron świata”.

Papież zadziwiał jeszcze jednym: „Zdarzało się, że Ojciec Święty dopytywał, skąd dokładnie przyjechało drzewko. A jak już było bliżej końca, to pytał, dokąd drzewko trafi”. I rzeczywiście, niektóre drzewka z papieskich apartamentów trafiły do ogrodu sióstr serecank w Genzano, inne do Castel Gandolfo. „Za moich czasów – mówił arcybiskup Mokrzycki – jedna, bardzo duża, przyjęła się nawet w Ogrodach Watykańskich”. Zadziwiająco było to podejście Jana Pawła II do dalszego losu choinek: „To, że Ojciec Święty pytał, co z nimi będzie, było dla mnie zaskoczeniem. Bo to tak, jakby się o nie troszczył. Jakby nie chciał, żeby trafiły na śmietnik. To było poruszające. Głowa Kościoła, którą przejmują losy świątecznego drzewka. Kiedy czyta się to wszystko, co Jan Paweł II mówił o symbolicznym tego drzewka, można zrozumieć, że pytał, co stanie się z choinkami z jego watykańskiego domu”.

Oprócz choinek w papieskich apartamentach na święta były też

tyczny błysk w oku. On zawsze patrzył na tego małego Jezusa z miłością”. I kiedy po pasterce przynosił figurkę Jezusa z bazyliki do żłobka w szopce zbudowanej na placu św. Piotra, „też robił to z wielką miłością – to było widać z bliska. A potem, kiedy sadzał małego Jezusa na kolanach, to też działo się w taki właśnie sposób. I kiedy zaglądał do tej szopki, to nie tylko z takiej dziecinnej ciekawości, ale po to, żeby nam pokazać, jak można patrzeć na Jezusa”.

Benedykt XVI: choinka symbolem Chrystusa

Bożonarodzeniowy zwyczaj stawiania i ubierania choinki w Watykanie utrwalił następca Jana Pawła II, papież Benedykt XVI, który pochodził z Niemiec, ojczyzny choinki.

Dlatego dobrze znał on ten zwyczaj z dzieciństwa. Tak wspominał swoje święta: „W okresie Adwentu wczesną porą w ciemnym, oświetlonym tylko przez świece kościele miały miejsce msze święte roratnie. Radość oczekiwania na święta Bożego Narodzenia nadawała tym ponurym dniom szczególny wymiar”. A co działo się wtedy w rodzinie Ratzingerów? „Każdego roku

Niezapomniany aromat

Choinka w Watykanie → 19

I takiego znaczenia choinki należy poszukiwać: „Kiedy widzimy ulice, place miast udekorowane mieniącymi się lampkami, pamiętamy, że światła kierują naszą myśl ku innemu światłu, niewidocznemu dla oczu. Kiedy je podziwiamy, kiedy zapalamy świeczki w kościołach albo lampki przy ziółkach czy na choinkach w naszych domach, niech nasze serce otwiera się na prawdziwe światło duchowe, dar dla wszystkich ludzi dobrej woli” – tłumaczył Benedykt XVI na audyencji generalnej w Watykanie w 2005 roku.

W tym samym wystąpieniu zachęcał, by nie pozwolił usunąć symboli chrześcijańskich z obchodów świąt Bożego Narodzenia, mimo takiej tendencji przejawiającej się w dzisiejszej kulturze: „Wszyscy musimy starać się pojąć w pełni wartość tradycji bożonarodzeniowych, które należą do dziedzictwa naszej wiary i naszej kultury, aby je przekazać następnym pokoleniom”.

Wzorem swego poprzednika Benedykt XVI przyjmował choinkę od przedstawicieli różnych krajów na specjalnym spotkaniu. Wtedy wiele mówił o choince. W 2009 roku na spotkaniu z delegacją z Ukrainy tłumaczył, iż jest ona „znaczącym symbolem narodzenia Chrystusa”, ponieważ „swoimi gałęziami zawsze zielonymi przypomina trwanie życia”. Przypomniał, że i „choinka, i ziółek są elementami klimatu typowego dla Bożego Narodzenia, klimatu nasyconego religijnością i rodzinną intymnością, które powinniśmy zachować także w dzisiejszych społecznościach, w których wydaje się jednak przeważać konsumizm i nastawienie materialne”.

Wreszcie, zgodnie z tradycją, którą znał od dzieciństwa, Benedykt XVI podkreślał znaczenie szopki. Mówił, że medytacja szopki była głównym elementem wspólnego przeżywania Świąt razem z bratem Georgiem. Potwierdzał, że oba symbole, stawiane obok siebie i ze sobą połączone, stanowią elementy klimatu typowego dla Bożego Narodzenia.

Faktycznie choinka wzbogaca wyjątkowość szopki i razem należą do najbardziej rozpoznawalnych znaków Bożego Narodzenia. Dlatego przyjeżdżały się także w Watykanie. Są obecnie stałym elementem świątecznego wystroju placu św. Piotra. Wydał mi się, że stawiano ją tam na ten okres od zawsze. Dlatego co roku pojawia się tam już pięknie wyeksponowane naprzeciw prawnym murów bazyliki św. Piotra, w centrum wspaniałej kolumnady Berniniego, która tak chętnie ten nowożytny zwyczaj przysparza swymi barokowymi ramionami.

Ksiądz Józef Naumowicz
„2000 lat tradycji Bożego Narodzenia”, Kraków 2022, s. 237.

W naszym kraju jest otoczony wyjątkową czcią O chlebie naszym powszednim

Zniewalający zapach, którego nie sposób pomylić z żadnym innym. Chrupanie dobrze wypieczonej skórki, jeszcze cieplej, uginającej się pod naporem noża lub ułamanej w pośpiechu. Delikatne, ale sprężyste wnętrze. I ten smak: wyważony, lekko kwaskowy, niezrównany. Wystarczy posmarować świeżo ukrojoną kromkę dobrym masłem, posypać szczypiorkiem i delikatnie posolić, by nasze kubki smakowe przeniosły nas do raj. Świeżo upieczony chleb to dobro w czystej postaci. Kojarzy się z domem rodzinnym, sytością, dobrobytem. Jest symbolem najchętniej przywoływanej przez nas narodowej cechy – polskiej gościnności. Właśnie chlebem i solą, po staropolsku, wita się najważniejszych gości. Zwyczaj ten wpisuje się też w polską tradycję weselną: nowożeńców wstępujących na nową drogę życia podejmuje właśnie w ten sposób.

„Chleb nasz powszedni” towarzyszy nam na co dzień i od święta, zajmuje pierwsze miejsce na liście zakupów żywnościowych Polaków (aż w 96 proc. gospodarstw domowych kupuje się chleb). To za nim najmocniej tęsknimy, przebywając na emigracji (twierdzi tak 41 proc. badanych). Uważamy, że polski chleb jest lepszy od zagranicznego (71 proc.) i że może podbić inne rynki (75 proc.). Zresztą właśnie pieczywo to jeden z najważniejszych polskich towarów eksportowych.

Wieloletnia polska tradycja

Co niezwykłego jest w polskim chlebie? Legendy wiążą go już z czasami Bolesława Chrobrego, ale pierwsze młyny i cech piekarski powstały w XII wieku, a nieco wcześniej Polska była już potęgą w zakresie eksportu zbóż. Od początku dbano o jakość i wyjątkowość wypieków, unikalność receptur. Do dziś zresztą najbardziej cenione polskie piekarnie chwają się długą tradycją, a niektóre przepisy na chleb nie zmieniły się od 300 lat! Polska jest jednym z nielicznych krajów, gdzie do wypieku chleba używa się mąki żytniej. Rodzajów pieczywa mamy trudną do określenia ilość (bulki, rogale, obwarzanki, weki, kukielki...), ale to chleb – nasycony nie tylko smakiem, lecz także symboliką – jest najmocniej wpisany w naszą tradycję, kulturę i obrzędowość.

Otaczamy go wyjątkowym szacunkiem. Jest owocem pracy, co znajduje wyraz w powiedzeniach typu: „Bez pracy nie ma kołaczy”, „Nie mieć na chleb”, „Ciężki kawałek chleba”, „Pracować na chleb” (w tym kontekście ujawnia się czasem charakterystyczne polskie poczucie humoru: „Jedz szynkę, bo na chleb trzeba ciężko pracować”) oraz „Wyjechać za chlebem”. Chleb jest też przecież głęboko nasycony symboliką chrześcijańską, stąd jeśli upadnie na ziemię, trzeba go podnieść i ucałować,

nie wolno chodzić po jego okrucinach, a przed rozkrojeniem go warto uczynić znak krzyża. Chlebem nie wolno się bawić i absolutnie nie wolno go wyrzucać, co najwyżej można go spalić. Jest z nim związanych wiele zwyczajów ludowych.

W dawnej Polsce chleb towarzyszył człowiekowi od przyjścia na świat aż do śmierci. Darowanie pieczywa matce, akuszerce i dziecku stanowiło akt obrzędowego powitania w świecie ludzi, a kawałek skórki zatknięty za pasek dziecka miał je chronić przed czarami. Chleb włożony do trumny stanowił pożywienie dla duszy zmarłego i jego przodków, chronił przed niepożądaną interwencją ze strony zaświatów, a nawet był zapłatą potrzebną przy przekraczaniu granicy oddzielającej światy. Przed zbudowaniem domu w jego planowanych węglach układano właśnie kawałki chleba. Bochenek, który w wiejskiej izbie zawsze zajmował ho-

stosowano ją również w lecznictwie ludowym. I choć większość opisanych zwyczajów i wierzeń odeszła w zapomnienie, w wielu domach wciąż pilnuje się, by nie kłaść bochenka spodnią stroną do góry, bo przyniesie to kłótnie w rodzinie, a w koszyczku wielkanocnym nie może zabraknąć pieczywa, ponieważ jego poświęcenie w Wielką Sobotę ma zapewnić dobrobyt i pomyślność.

Najlepszy samodzielnie wypieczony

Nieustającą popularnością cieszą się festyny i święta chleba, podczas których można spróbować wypieków najlepszej jakości, z doskonałej mąki, stworzonych według najznakomitszych receptur: bochenków podłużnych, okrągłych, kwadratowych, pieczonych na liściu kapusty lub chrzanu. Powstają fundacje dbające o jakość polskiego chleba i promujące go za granicą, a ra-

kapryśności, zaradni piekarze amatorzy, by ratować się w potrzebie, stworzyli w internecie „zakwasową mapę Polski”.

Samodzielnie wypieczony bochenek może być też doskonałym sposobem na okazanie gościnności. Jego przygotowanie jest łatwiejsze, niż się wydaje, ale ciągle wymaga pewnego wysiłku, co dobrze łączy się z naddatkiem wpisanym w tę polską cechę. O tym, że jest ona świętym obowiązkiem gospodyni i gospodarza, przypomina znane przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom”. „Ugościć”, znaczy dla nas nie tylko przyjąć kogoś pod swój dach, lecz zapewnić mu wszystko, czego tylko może potrzebować. W szczególności zaś należy się upewnić, że nikt nie wyjdzie od nas głodny. Choć bezkonkurencyjnymi królowymi polskiej gościnności są zazwyczaj nasze babcie, zwłaszcza w porze obiadowej, zaproszenie rodziny lub przyjaciół na posiłek, którego częścią będzie świeżo upieczony chleb, może być wyjątkowym pomysłem na wspólne spędzenie czasu.

Francuscy naukowcy kilka lat temu udowodnili, że aromat świeżego pie-



Polska jest jednym z nielicznych krajów, gdzie do wypieku chleba używa się mąki żytniej

Fot. Wikipedia

norowe miejsce, jako pierwszy wnoszono też do nowego budynku. Symboliczne znaczenie miał też sam proces wypiekania chleba, a przedmioty, które do tego służyły, miały charakter magiczny. Przykładem może być dzieża – drewniane naczynie do wyrabiania ciasta na chleb, z którą wiązały się rozmaite przesady i zwyczaje. W kulturze ludowej pełniła ona istotną funkcję, zwłaszcza w obrzędach weselnych, a szczególnie tych mających gwarantować młodej parze szybkie dochowanie się potomstwa (panna młoda siałła na dzieżę, co miało zapewnić jej płodność),

zbiórki, a także do obrzędów, jak np. w Muzeum Chleba Piotra Mankiewicza, powstałe „z szacunku dla historii i potrzeby serca” (jedno z kilku w Polsce), jest prawdziwą instytucją kultury, tłumnie odwiedzaną przez wszystkich spragnionych piekarskiej wiedzy i chcących spróbować upiec własny bochenek.

Na co dzień wielu z nas jest gotowych jechać do odległej piekarni, by kupić ulubiony chleb i poczuć zapach miejsca, w którym powstaje. Ale w poszukiwaniu idealnego smaku i aromatu coraz częściej pieczemy go samodzielnie w domu, nawet ten na zakwasie, a że zakwas znany jest ze swojej

czywa sprawia, że stajemy się dla siebie życzliwi i bardziej skorzy do pomocy. My, Polacy, wiemy to od dawna, dlatego tradycyjne łamanie się chlebem, będące niegdyś częścią każdego posiłku, pozostaje symbolem pojednania i przyjaźni; momentem, kiedy zasiadamy przy wspólnym stole, by dzielić się tym, co mamy najlepszego.

**Beata Chomętowska
Dorota Gruszka
Daniel Lis
Urszula Pieczek**

„Jakoś to będzie. Szczęście po polsku”, Kraków 2017, s. 352.

Najprostszy przepis na chleb od White Plate

Z dzieciństwa pamiętam wielki bochen chleba zawinięty w kawałek materiału, przechowywany w sieni niewielkiej chaty mojej prababki Aleksandry. Miałam wtedy kilka lat, ale zapach chłodnego przedśionka zapamiętałam na zawsze. Chleb jest tym elementem, który łączy wszystkie pokolenia. Każdy z nas wie, jak powiniem smakować, czym jest idealna, chrupiąca skórka i delikatne, dobrze wyrośnięte wnętrze. Tu każdy jest specjalistą i znawcą, nawet dziecko, które sięga po mleczną bułkę.

Upieczenie domowego bochenka jest bardzo proste, a zawsze łączy się z radością i satysfakcją zrobienia czegoś własnymi rękami z tak niewielu składników.

Najłatwiejszy jest przepis na chleb z garnka żeliwnego, który smakuje jak chleb z piekarni.

A przepis jest taki:

- 500 g mąki pszennej chlebowej 750 (użyłam eko)
- 360 g wody

- 10 g soli
- 10 g (nie dag) świeżych drożdży.

Wieczorem mieszamy wszystko w misce (wystarczy łyżką, nie trzeba mikserem). Przykrywamy ściereczką. Rano przekładamy ciasto do koszyka lub durszłaka wyłożonego ściereczką i obsypanego mąką ziemniaczaną oraz odstawiamy do wyrastania na ok. 40 minut. W tym czasie wstawiamy do zimnego piekarnika garnek żeliwny (na przykład o średnicy 22 cm) i nagrzewamy go do 220 st. C.

Kiedy garnek się nagrzej, jednym ruchem przekładamy do niego ciasto chlebowe. Przykrywamy i pieczemy 50 minut pod przykryciem. Gotowe!

A jeśli nie mamy garnka? To wieczorem mieszamy wszystkie składniki, przekładamy do keksówki o długości 26 – 30 cm. Przykrywamy ściereczką, odstawiamy na noc, a rano nagrzewamy piekarnik do 220 st. C. Wstawiamy chleb i pieczemy 45 – 60 minut.

Uśmiechnij się...

2019 rok – wynosisz do śmieci worek butelek:

– Nie, nie jestem alkoholikiem, miałem u siebie imprezę!

2020 rok – wynosisz do śmieci worek butelek:

– Nie, nie było u mnie żadnej imprezy, ja jestem alkoholikiem!

* * *

Mąż po przestudiowaniu wyciągu z karty mówi do żony:

– Pora przystopować te bezsensowne wydatki!

– Ależ, kochanie, ja wcale nie wydaję więcej, niż ty zarabiasz – tylko trochę szybciej.

* * *

Poranek. Skacowany mąż i nałęczona żona siedzą przy stole. W końcu babka nie wytrzymuje:

– Ale wczoraj wróciłeś pijany!

– Wcale nie byłem taki pijany!

– Nie?! A kto w łazience błagał przysnąć, żeby przestał płakać?!

* * *

Blondynka wsiada do autobusu. Nagle słyszy, że w jej torebce dzwoni telefon. Szuka, szuka i nie może znaleźć. Cała wściekła rzuca torebką i krzyczy na cały autobus:

– Cholera, pewnie znowu została na przystanku!

* * *

Przychodzi mama Jasia do biura pośrednictwa pracy, żeby synowi robotę jakąś załatwić:

– Pani, nie byłoby dla Jasia jakiejś roboty, bo pije chłopaki i pije...

– A co Jasiu potrafi?

– No, murować umie, podstawówkę skończył...

– A to mamy: murarz, 4000 zł na rękę...

– Pani kochana! Toć przecież Jasiu cały czas będzie chodził pijany, jak tyle pieniędzy zarobi... A za mniej coś nie ma?

– No, jest jeszcze – pomocnik murarza, 3000 zł na rękę...

– No, ale 3000? To przecież będzie pił i pił. A tak za 600 – 700 złotych to coś by się nie znalazło?

– 600 – 700? Hm... To Jasio musiałby studia skończyć...

* * *

Mąż wraca uśmiechnięty do domu:

– Kochanie, zwolnili mnie z pracy.

– To z czego się cieszysz, idioto!

– Bo resztę posadzili!

* * *

– Cześć, co słyca?

– Na urlop się wybieram.

– Z żoną czy odpocząć?

* * *

Przychodzi baba do lekarza:

– Witam! Co pani najbardziej dokucza?

– Mąż, ale ja do pana doktora w innej sprawie.

* * *

Siedzi baba nad przepaścią i powtarza:

– 127, 127, 127...

Przechodzi turysta i pyta:

– Co robicie, baco?

Baca zrzuca go w przepaść i kontynuuje:

– 128, 128, 128...

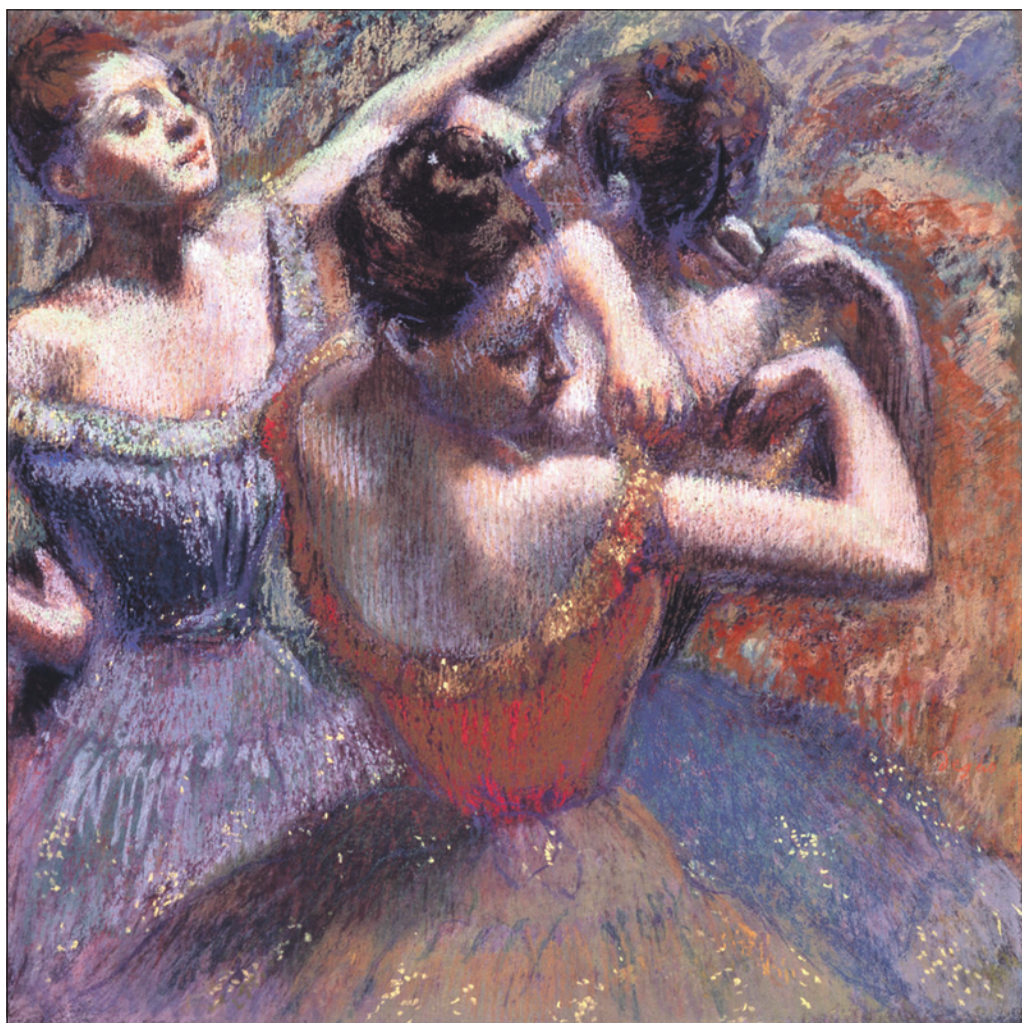
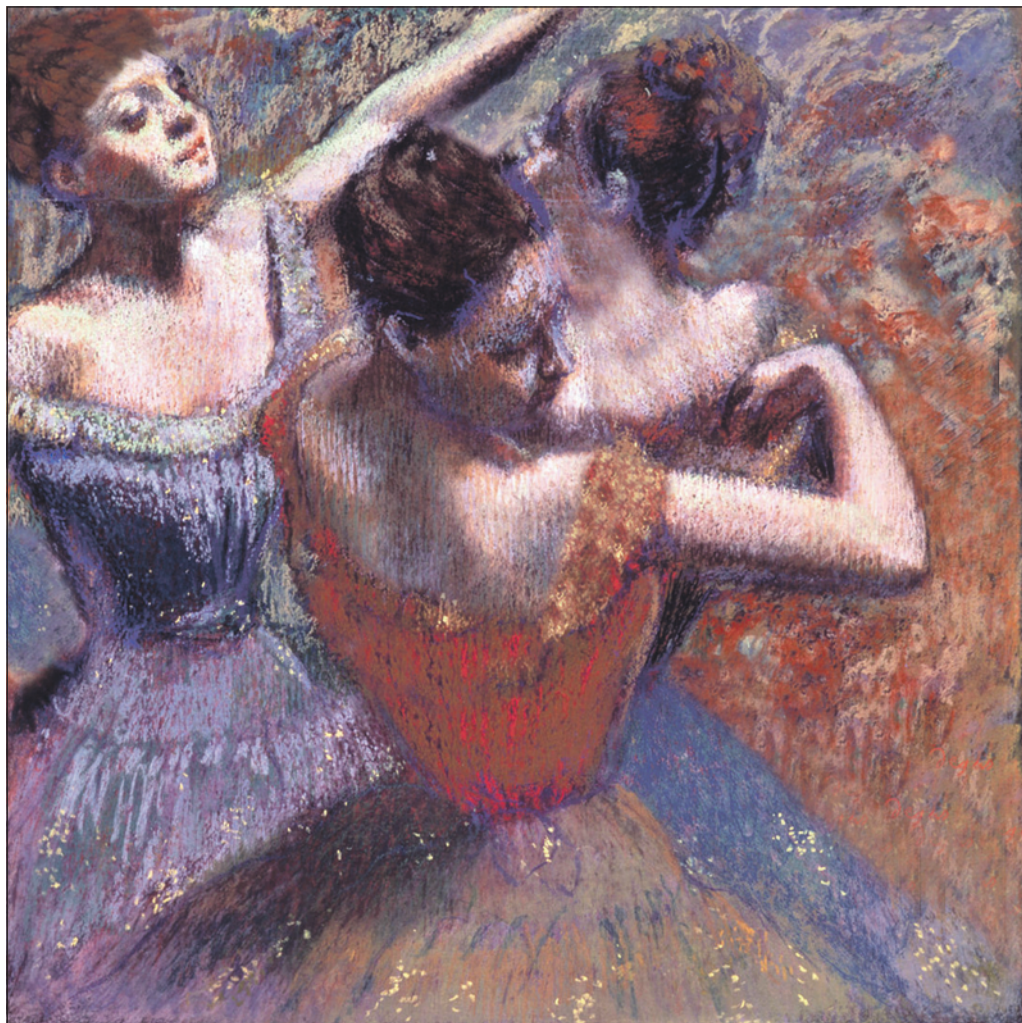
* * *

Wchodzi mąż do sypialni i widzi żonę w łóżku z kochankiem.

– Co wy tu robicie?

A żona do kochanka:

– A nie mówiłam, że to skończony idiota?! (cdn.)

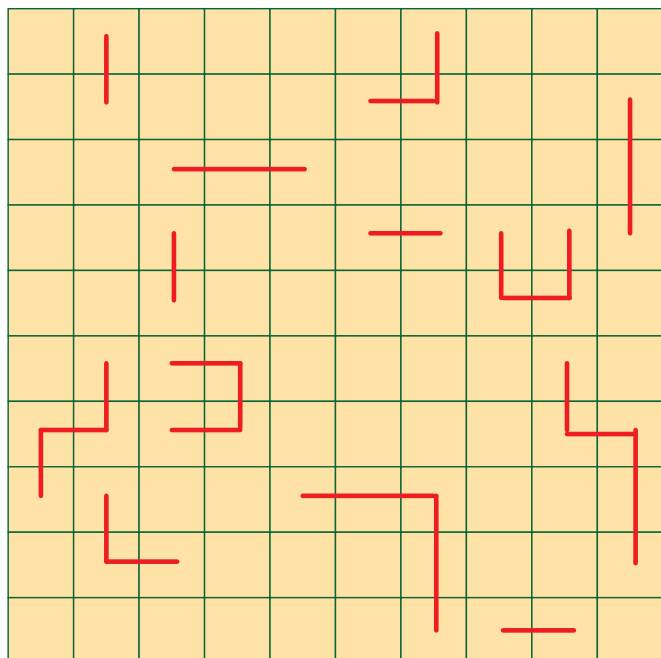


Łamigłówka

Skomplikowana pętla

Czy potrafisz rozwiązać tę łamigłówkę, łącząc fragmenty linii w jedną pętlę? Linie muszą przechodzić

przez każde pole tylko raz i nie mogą się krzyżować.



...i znajdź 10 szczegółów różniących te dwa obrazki.

Rozwiązanie – str. 23

Fot. Domena publiczna

Trudno coś w niej znaleźć

Tę córkę łańcucha i sakiewki przez wieki traktowano... wstydliwie. Dziś jest kwintesencją kobiecości. Damską wizytówką. A nawet bronią!

Torebka szczęśliwej kobiety

szczęśliwych kobiet nie ma – dowodził kiedyś Konstanty Ildefons Gałczyński – dlatego że na świecie nie ma takiej liczby torebek, która mogłaby zaspokoić „torebkowy głód” kobiety. Ową złotą myśl poeta przełał na papier równo sześć lat przed tym, jak Coco Chanel wymyśliła swój nieśmiertelny klasyk: torebkę na łańcuszku oznaczoną numerem 2.55. Złośliwy artysta przegapił fakt, że ów sprytny wynalazek to coś więcej niż miejsce do przechowywania – jak twierdził – „legitymacji oraz kluczy, które do niczego nie pasują i cytatów z ulubionego poety, które pasują na każdą okazję”.

Przez wieki torebka z praktycznego pojemniczka urosła do rangi kulturowego symbolu, wyrażającego osobowość właścicielki. Anglicy mogli nienawidzić premier Margaret Thatcher, ale to na jej cześć ukuli słowo *handbagging*, czyli „walenie torebką”. Bo Żelazna Dama uwielbiała tego rodzaju akcesoria, a w politycznych dyskusjach była tak sprawna, że przeciwnicy czuli się, jakby dostali torebką przez łeb.

Praportmonetka

Zanim XIX-wieczne emancypantki chwyciły za torebki, ludzkość długo używała sakiewek. Wszystko zaczęło się od kieszeni, a właściwie ich braku. Szaty starożytnych wyglądały wprawdzie o wiele szykowniej niż skóry zwierząt noszone przez jaskiniowców, ale krój antycznych strojów nie był aż tak skomplikowany, a ówczesni krawcy nie znali kieszeni. Przez długie lata niezbędne drobiazgi albo kosztowności noszono w woreczkach przy pasku. Widać je na hieroglifach w egipskich piramidach, na portretach średniowiecznych królów. Piękny mieszek przestał się zmieniać. Na różne skarby używano woreczków-kieszeni, skrzętnie ukrywanych pod fałdami sukni. Noszono w nich nawet pachnące, sproszkowane zioła, a prawdziwe damy nie zapomniały o poduszczkach na szpilki. Mimo że przez większość czasu te przeróżne schowki z materiału były ukryte, bogato je zdobiono. W XVI wieku modnym haftem półkryżkowym wyszywano motywy roślinne, zwierzęce, a nawet scenki. Szczególnym przykładem tego typu woreczka była sakiewka ślubna. Przyszła żona otrzymywała taką z wyhaftowaną miniaturką oblubieńca oraz symbolami płodności: kłosa i kielichami.

Po 1670 roku, kiedy uszyto pierwsze spodnie męskie z wszytymi

nie były zamykane, by łatwo było sięgnąć po grosz dla biednego. *Au-mônière* tradycyjnie obdarowywano panny młode, a potem składano te woreczki w ofierze w kościołach, gdzie najpiękniejszych używano do przechowywania relikwii.

W XIV wieku miejsce jałmużniczek zajęły zamykane sakiewki. Początkowo ściągane na sznurkach, a potem zamykane na ozdobne metalowe zamki, przytraczały je sobie



Prababką torebki była sakiewka

wewnętrznymi kieszeniami, panowie zrezygnowali z noszenia torebek. Kobiety wciąż przywiązywały sobie do pasa „kiesznie”, choć – jak pisał kronikarz polskich obyczajów Łukasz Gołębiowski – „nosiły je pod robrosem lub inną zwierchnią suknią”. Popularne były zwłaszcza niewielkie sakiewki pończochowe, które mogły zmieścić zaledwie kilka monet na drobne wydatki. Ich otwieranie

– w zarękawku z łatwością przechowywano drobiazgi. Z czasem zaczęto zaopatrywać mułki w różnego rodzaju kieszenie, na przykład na portmonetkę albo lornetkę teatralną.

Wtedy też damy zaczęły brać czynny udział w życiu towarzyskim arystokracji. W złym tonie było, by szlachetnie urodzona panienka siedziała przy tym beczynie – wzdle powszechnego mniemania uj-

to krowi łańcuch, ale rodzaj dekoracyjnej klamerki (zawieszki) z łańcuszkami, do której doczepiano podkreślające niewieście wdzięki flakon perfum i lusterko, ale też niezbędny pani domu: klucze, pieczęć z herbem, zegarek oraz przybory do szycia, by mogła od ręki zacerować postrzępioną kotarę. Również ten wynalazek przetrwał stulecia. W XIX wieku angielski tygodnik „Punch” zamieścił karykaturę, w której pani domu ma do *châtelaine* przychepioną sakiewkę, dwa czajniki, miotłę i korkociąg.

Robótki i Wielka Rewolucja Francuska

Przełom przyniósł dopiero wiek XVIII, kiedy życie towarzyskie kwitło jak nigdy dotąd, a kobiety czynnie zaczęły brać w nim udział. Nie mogły jednak siedzieć w salonach beczynnie – szlachetnie urodzone damy miały zajmować się robótkami. Sakwy-kieszenie wylazły więc spod spódnicy i przyjęły kształt torebki (w której trzymano przybory do szycia). Robiono je z jedwabiu i pracowicie wyszywano. Dno wzmocniano kartonem, metalem lub plecionką, a na górze doszywano wstążeczki, którymi przywiązywano torebki do przedramienia. Kobiety nosiły w nich także klucze oraz kosmetyczne drobiazgi.

Ale prawdziwą rewolucję przyniosła dopiero... Wielka Rewolucja Francuska. Maria Antonina dała się sportretować w 1783 roku w prostej białej sukni, przewiązanej w pasie szarfą, nawiązującej do antyku. Wkrótce na europejskich salonach pojawiły się damy odziane w takie same prosto skrojone, zwiewne muslinowe szaty. Swoje dołożyli francuscy rewolucjoniści, podkreślając strojem prostotę myśli i obyczaju. I wtedy okazało się, że pod nowymi sukniami nie mieszczą się już woreczki. Nadchodził czas prawdziwych torebek.

Damy, huzary i... żaby

Najpierw pojawiły się płaskie torby *ballantines*, mocowane sznureczkami do paska przy sukni. Wzorowano je na szabeltasach – przytracanych do pasa przez huzarów. Eksperyment nie należał do udanych, bo co pasuje huzarowi, niekoniecznie musi pasować drobnym kobietom. Dlatego *ballantines* szybko zastąpiła u progu XIX stulecia pierwsza torebka „do ręki”. Nazywana *pompadurką*, była ozdobnym woreczkiem z tasiemką, którą modnisią wiązała wokoło nadgarstka. Nowy wynalazek bardzo szybko przetrwał na *ridicules*, czyli śmiesznotki. Nazwa nawiązywała do antycznych toreb z siatki zabieranych na



Fot. Wikipedia Pompadurka była pierwszą torebką do ręki Fot. vsenadorty.cz

rzemieniem do pasa nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. Gdy z czasem „przejęli” je bogaci mieszczanie, władcy zaczęli się portretować z większymi torbami sokolniczymi. Ale nie tyle o rozmiar chodziło, ile o snobizm. Torba taka służyła do noszenia złapanej zwierzyny podczas polowań z sokołami. Sokolnicy trzymali w nich karmę też dla ptaków. Sakwy zdobione muszlą, symbolem św. Jakuba, nosili również pielgrzymi.

Sekrety pod fałdami

O ile w średniowieczu widok damy z sakiewką u pasa był powszechny, o tyle później sytuacja się zmieniła. Na różne skarby używano woreczków-kieszeni, skrzętnie ukrywanych pod fałdami sukni. Noszono w nich nawet pachnące, sproszkowane zioła, a prawdziwe damy nie zapomniały o poduszczkach na szpilki. Mimo że przez większość czasu te przeróżne schowki z materiału były ukryte, bogato je zdobiono. W XVI wieku modnym haftem półkryżkowym wyszywano motywy roślinne, zwierzęce, a nawet scenki. Szczególnym przykładem tego typu woreczka była sakiewka ślubna. Przyszła żona otrzymywała taką z wyhaftowaną miniaturką oblubieńca oraz symbolami płodności: kłosa i kielichami.

Po 1670 roku, kiedy uszyto pierwsze spodnie męskie z wszytymi

i zamykanie (za pomocą dwóch metalowych drutów przewlekanych przez pierścień) było tak ciężkie, że nazywano je „en diable”.

W XVIII wieku popularne stały się mułki, czyli futrzane tunel chroniące dłonie przed zimą. Używano ich też jak torebek

mowało jej to bowiem uroku. A że igły, nici i tamborek nie mieściły się już w sakiewkach, pojawiły się więc, noszone w rękę, materiałowe woreczki o usztywnionym denku.

Co bardziej gospodarne panie domu przychepiały sobie w pasie *châtelaine*. Wbrew nazwie nie był



Mułki też służyły jako torebki

Fot. Wikipedia

Trudno coś w niej znaleźć

polowania. *Reticule*, zwane z angielska *ridicules*, czyli śmiesznotki (od „śmieszny”, „zabawny”), początkowo wywoływały w towarzystwie nie tylko śmiech, ale i zgorzsenie. Oto bowiem pojawiała się dama z kieszenią w ręce, pełną intymnych drobiazgów. To niemal tak, jakby przyszła na bal w samej bieliźnie. *Reticule*, często sporych rozmiarów, sprawiała, że panie wyglądały komicznie. Zdobiono je haftami, frędzelkami i koralikami. Obszywano pasmanterią i przyczepiano medaliony z motywami architektonicznymi. Cesarzowa Józefina wprowadziła modę na *reticule* w kształcie ananasa – owocu z Martyniki, wyspy, na której przyszła na świat. Zafascynowane antykami damy nosiły torby w kształcie waz i urn, a biedermeier wylansował liry i muszle. Zdarzało się, że strojnisia pojawiały się w towarzystwie z czymś, co wyglądało jak wypchany mały krokodyl albo egzotyczna żaba. I w istocie tym było, bo do lat 30. XX w. torebki robiono z całych skór zwierzęcych, spreparowanych wraz z głowami i łapkami. Zdobiono je różnymi materiałami: od szylkretu przez kość słoniową. Chętniej sięgano po metal, z którego robiono też szkielety i zamknięcia torebek. Synonimem luksusu była jednak torebka z pestek ogórka lub pigwy albo paciorków pracowicie nanizanych na nitki. Aby osiągnąć pożądaną formę, stelaż z *papier mâché* pokrywano materiałem.

Wynalazkiem tej samej epoki są także torebki w kształcie koperty, choć czasy ich świetności miały nadejść dopiero sto lat później. Robiono je z żelaznej siatki i skóry, najdroższe zdobiono paciorkami szklanymi i metalowymi. Torebki luksusowe były w całości wykonane z nanizanych na nić paciorków. Rzecz niezwykle pracochłonna, bo żeby wzór wyglądał dobrze, potrzebne były projekty i żmudne wyliczenia. Paciorki sprowadzano z Wenecji, potem z hut szkła w Czechach.

Bez torebki nie ma kobiety

W drugiej połowie XIX wieku torebkowe szaleństwo ogarnęło damy na całego. Stało się tak między innymi za sprawą przemian społecznych i znacznego usamodzielnienia się płci pięknej. Kobiety zaczęły same podróżować – głównie pociągami – i natychmiast pojawiły się stosowne torby. Były dodatkiem do neseserów, niezbędnym do przechowywania rzeczy na czas wyjazdu. Pierwsze tego typu przedmioty wykonał w Paryżu niejaki Louis Vuitton. W 1923 roku Emile Maurice Hermès zaprojektował dla swej żony *bolide bag*, torbę stworzoną specjalnie do podróży samochodem, zamykaną na zamek błyskawiczny. Zmiany w modzie powodowały powrót do przeszłości – do łask wróciły torby doczepiane do paska sukni. Były niewielkie, ale wystarczały na kilka podręcznych drobiazgów.

U schyłku wieku znów noszono *reticule*, bo – jak pisano w żurnalach mody – kieszenie bywały nieporęczne, a w torebce mieściły się „chusteczka do nosa, portmonetka, flakoniki z perfumami, wizytówki etc.”. Owe *reticule* z czasem urosły do rozmiarów niemal marynarskich worków, choć mniejsze egzemplarze wciąż dodawano do kreacji balowych.

W początkach XX wieku powróciła też moda na dziane paciorki. Równie popularne były torebki z metalowej siatki, często kryte rytowanymi lub emaliowanymi ozdobami. Coraz częściej używano skóry – tłoczonej i barwionej. Swojskiej, krowiej, ale także egzotycznej: z pancerników, krokodyli, a nawet ropuch. Wzięciem cie-

„z poczuciem humoru”. W 1934 roku wymyśliła taką do złudzenia przypominającą złożone czasopisma. Wspólnie z Salvadorem Dalim zaprojektowała torebkę z wnętrzem oświetlonym żarówkami. Co ciekawe, każdy z tych egzemplarzy był bardzo praktyczny.

Królowa podróbek

Pikowana Chanel 2.55, królowa wszystkich damskich torebek, swoją nazwę zawdzięcza dacie wprowadzenia do sprzedaży (luty 1955 r.). Ułatwiła ona projektantce nie tylko powrót po latach zawodowej bezczynności, ale też zrewolucjonizowała świat kaletniczej mody. Coco wprowadziła do kobiecej torebki czerwoną podszewkę (która ułatwiała szuka-

Podobnie jak kostiumy Chanel również ta torebka nigdy nie wyszła z mody i doczekała się wielu podróbek. Coco traktowała to jako swój największy sukces. Uważała bowiem, że prawdziwym powodem do łez będzie chwila, gdy na ulicach przestaną pojawiać się kopie jej projektów.

Dzisiejsi badacze kultury twierdzą, że Chanel „sfeminizowała” łańcuch – z symbolu jednocześnie siły i zniewolenia zrobiła element absolutnie kobiecy. To jednak niezupełnie prawda. Kobiety nosiły łańcuchy, czyli *châtelaines*, już w XVIII wieku i to właśnie one są jednymi z prekursorów dzisiejszej torebki.

Ale żeby torebka zagościła świat, nie wystarczył tylko cieka-

wersję zapłacimy ok. 5 tysięcy dolarów, za większą i bogatszą nawet dziesięć razy tyle.

Pięć skór od Hermès

Na początku lat 80. ubiegłego wieku na pokładzie samolotu spotkali się aktorka i piosenkarka Jane Birkin oraz dyrektor domu mody Hermès, Jean-Louis Dumas. Aktorce wypadły z notatnika kartki, co zaainspirowało projektanta do stworzenia obszernej torby z wygodną i łatwo dostępną kieszenią na dokumenty. Twór ów przeszedł do historii jako *birkin*, a aktorka w uznaniu zasług dla projektu otrzymała jeden egzemplarz. Po latach ogłosiła, że już jej nie nosi, bo jest zbyt ciężka, ale Hermèsowi nic to nie zaszkodziło. Wykonana z najwyższej jakości skór (krokodyl, jaszczurka, cielę, koza, struś etc.) torba sprzedawała się lepiej niż płyty Jane Birkin. I to mimo że torby te bynajmniej nie są tanie – najskromniejsza wersja kosztuje około 22 tysięcy złotych, większa i bogatsza – nawet dziesięć razy tyle. Michael Tonello w książce „Bringing Home The Birkin” pisał, jak to utrzymywał się ze sprzedaży zdobytych różnymi sposobami torebek. A wszystko dlatego, że przez ręczne szycie (w dodatku techniką, której wcześniej używano do produkcji siodeł) tygodniowo paryską manufakturę opuszczało jedynie pięć *birkinów*.

Dziś znajdziemy torebki robione z wszystkich możliwych materiałów, w każdym niemal kształcie i rozmiarze. Złośliwy Gałczyński twierdził, że „kobieta bez torebki to jest coś, co w ogóle nie istnieje”. Jakby na potwierdzenie tych słów jedna z bohaterek serialu „Seks w wielkim mieście” krzychała: – Zostanę bezdomną! Będę jak te kobiety, które snują się po ulicach z wielkimi torbami! Potem dodała: – Z tą różnicą, że moja torba będzie od Fendię!

Stanisław Gieżyński
„Odkrycia. Zdumiewające historie zwykłych rzeczy”, Warszawa 2022, s. 293.



Najsłynniejszą torebkę świata Chanel 2.55 nosiły Jackie Kennedy i Elizabeth Taylor
Fot. julienzannoni.com



Kelly Bag nie kupimy w sklepie. Trzeba się na nią zapisać i czekać nawet dwa lata
Fot. Wikipedia

szyły się też węże i jaszczurki. Na ogół takie torby dodatkowo zdobiono łapkami albo głowami nieszczęśliwych stworzeń.

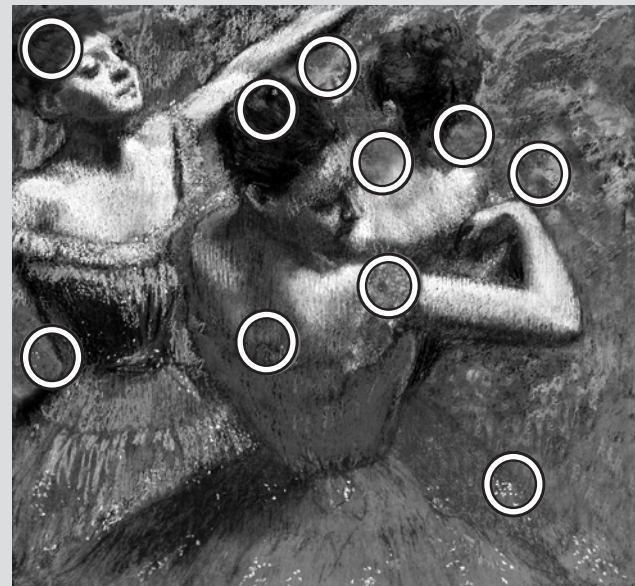
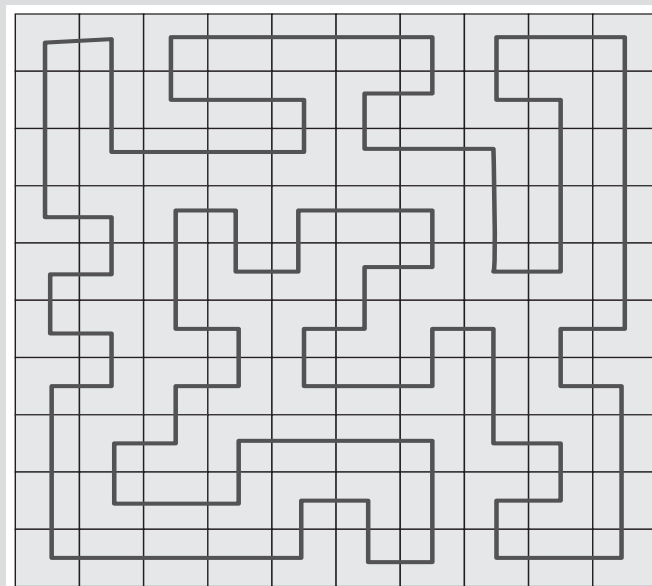
Świat mody starał się nadążyć za rozwojem cywilizacji, więc wszelkie nowinki natychmiast znajdowały odzwierciedlenie w torebkach. Gdy Charles Lindbergh przeleciał samolotem przez Atlantyk, natychmiast powstała torba w kształcie tej maszyny. Nieco później ekscentryczna włoska kreatorka mody Elsa Schiaparelli zasłynęła z torebek

nie w jej czeluściach), wewnętrzne kieszonki (jedną na pieniądze, drugą, bardziej sekretną, zaopatrzoną w suwak, na miłosne listy) i zamontowała pasek, dzięki któremu zamożna aktywna kobieta mogła, wieszając torebkę na ramieniu, mieć wolne ręce. W modelu 2.55 pasek był tak naprawdę złotym łańcuszkiem. – Znam kobiety, one uwielbiają łańcuchy – mówiła kokieterystycznie projektantka.

I faktycznie, z dumą nosiły ją Jackie Kennedy i Elizabeth Taylor.

wy pomysł. Liczyło się też to, kto ją nosił. Gdy w 1956 roku do prasy trafiło zdjęcie ciężarnej księżnej Monako i aktorki Grace Kelly z torbą od Hermès, kobiety zachwyciły się tym modelem. Szybko ochrzczono go mianem Kelly Bag. To szaleństwo przetrwało zresztą do dziś. Kelly Bag nie kupimy w sklepie, trzeba się na nią zapisać. Robią ją ręcznie jeden rzemieślnik, więc na realizację zamówienia przyjdzie nam poczekać nawet dwa lata. Za najskromniejszą

Rozwiązanie zagadek ze str. 21



Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Rumsztyk jak dawniej



Fot. archiwum domowe

W obecnych czasach w barach i restauracjach królują burgery, befsztyki oraz steki. Większość osób zapomniała jednak o popularnym niegdyś przeboju z czasów PRL-u. Mowa o rumsztyku. Dzielać się przepisem na to danie, chcę zabrać Was w prawdziwą kulinarną podróż. Skusicie się?

Rumsztyk to rodzaj kotleta mielonego, który powinien być

zrobiony z siekanej wołowiny. Musi być odpowiednio usmażony, to znaczy lekko podsmażony z obu stron, ale niezbyt długo. Mięso nie może być suche. Jeśli nie jesteście przekonani, czy kotlety można już zdjąć z patelni, to polecam wyjąć jednego i przekroić na pół. Jeśli masa w środku ma jednolity, lekko szary kolor, to znaczy, że nie trzeba ich dłużej smażyć.

Co ciekawe, w niektórych książkach z przeszłości znajdziemy przepis na rumsztyk pod zgoła odmienną postacią. Pojawiał się on tam jako kotlet wołowy z rozbitego płata wołowiny. W taki sposób przygotowuję go, jeśli planuję podać go z grilla.

Wróćmy jednak do tego typowego, rodem z PRL-u. Czasem myli się go z bryzolem, który podobnie jak rumsztyk często był

serwowany w barach w minionym czasie. To dwie odmienne potrawy, które jednak są nieco podobne. Rumsztyk powinien być przygotowany jedynie z wołowiny, ale bryzol już niekoniecznie. Można przyrządzić go z wieprzowiny bądź z dwóch wspomnianych rodzajów mięsa w dowolnych proporcjach. Kolejną różnicą jest forma. Rumsztyk jest bardziej pękaty, z kolei bryzol bardziej spłaszczony. Co więcej, rumsztyk serwuje się z dużą porcją smażonej cebuli, bryzol z kolei z cebulką, która jest wymieszana z pieczarkami. Do tego obowiązkowo jajko sadzone na wierzchu.

Niektórym wydaje się, że jest to typowo „męskie” danie. Ja uważam jednak, że to doskonała potrawa dla wszystkich, którzy chcą zaspokoić nieco większy apetyt. Poza tym, kto nie lubi (przynajmniej od czasu do czasu) włączyć do swojego jadłospisu dobrej jakości wołowiny? Poniżej znajdziecie pełny przepis. Mam nadzieję, że to zapomniane danie przypadnie Wam do gustu.

Składniki:

- ½ kg wołowiny
- 3 łyżki zimnej wody
- 4 cebule
- sól
- pieprz
- smalec, olej lub masło klarowane do smażenia
- ½ szklanki gorącej wody do podlania



Do podania:

- purée ziemniaczane
- ogórki kiszzone

Przygotowanie:

1. Mięso drobno posiekać (ewentualnie zmielić w maszynce). Przełożyć do miski. Wlać wodę, przyprawić solą i pieprzem. Dobrze wyrobić na jednolitą masę.

2. Uformować okrągłe, lekko spłaszczone kotlety.

3. Usmażyć z obu stron na mocno rozgrzanym tłuszczu. Kotlety zdjąć z patelni.

4. Na patelnię dodać pokrojoną w piórka cebulę i smażyć do zeszklenia.

5. Na patelnię z cebulą ponownie przełożyć kotlety, podlać gorącą wodą, przykryć i dusić 3-4 minuty.

6. Podawać z ziemniaczanym purée i ogórkami kiszonymi.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Curry inaczej

nie dając naszym kubeczkom na podniebieniu „popalić”. W każdym z tych przypadków potrawa zachwyca aromatem. To jak szal tancerki z Moulin Rouge zrzucającej z siebie kolejne odsłony. Erotyczne skojarzenie? A i owszem, bo curry wywołuje taką gamę smaków. Chcąc reklamować swoją kuchnię, Hindusi propagowali ją jako „curry” lub „cari”. Słowo to pochodzi z języka Tamilów, mieszkających w południowej części Indii i na Sri Lance. Na północy kraju tę potrawę znano jako *masala*, co także oznacza mieszankę. Przypraw, rzecz jasna. Obecna „curry” pochodzi z XVIII wieku i bierze się z czasów kolonialnych, a do Europy przywieźli ją żołnierze brytyjscy. Zresztą na Wyspach powiadają, że curry to wynalazek Brytyjczyków, którzy w ten sposób chcieli zabić nieprzyjemny zapach szybko w takich warunkach klimatycznych psującego się mięsa. Przyprawa składa się z około dwudziestu ziół i warzyw, w tym z kolendry, ziaren gorczycy, kurkumy – stąd ten jej żółty kolor, z suszonego czosnku, cebuli, ostrej i słodkiej papryki, kardamonu, imbiru, *kaloupile*, czyli z liści curry,

kopru włoskiego, czarnego pieprzu, soli, liści combavy, cytrusu i wielu innych. Najbardziej popularne jest curry z Madrasu, a dalej z Bombaju, Vadouvan, do którego dodaje się soczewicę, garam masala, niezwykle popularne na Mauritiusie i na wyspie Reunion, czy wreszcie *tandori*, popularne w północnych Indiach, Pakistanie i Bangladeszu. W tym ostatnim przypadku należy specjalnie przygotowaną pastę *tandori* wymieszać z jogurtem naturalnym. Pierś kurczaka pokroić na małe kostki, które wrzucamy do zalewy. Tam

to się marynuje. A potem „blachę” wykładamy folią aluminiową. Układamy mięso. Polewamy *tandori* z jogurtem i wsadzamy do piekarnika. Do tego ryż *basmati* i fasolka, ta czerwona, z angielskiego zwana nerkową. Pychota.

Ryba po bengalsku

To jest danie bardzo tradycyjne, ale my je zrobimy nieco inaczej. Bo z krewetkami po indyjsku. Mieszmą ziarna gorczycy z ostrą musztardą angielską. To pozwoli na mniejsze zużycie oleju i przez to danie będzie mniej tłuste. Dosypujemy pieprzu cayenne. Czarnego pieprzu, najlepiej indonezyjskiego. Podgrzewamy, mieszając, aż pojawi się z tego sos.

Rybę, doradę albo dorsza, opiekamy na drugiej patelni na rozgrzanym oleju. Góra minutę po każdej stronie. Skóra powinna być chrupiąca. Na kilkanaście sekund wkładamy na patelnię, po wyjęciu z niej ryby, zaprawę „musztardową”. Mieszmą Cayenne. Listek laurowy, Cebula, aż będzie brązowa. Dolewamy resztę zalewy. Kilka minut i polewamy tym rybę, podając ją z ryżem. A do tego krewetki *kerala*, czyli smażone na patelni z cebulą, czosnkiem i świeżym imbirem. Świeże liście curry byłyby ideałem, ale jak nie ma, to trudno. Kolendra. Kurkuma. I sok z limonki. A w kielichu białe wytrawne wino z Nowej Zelandii – Otago – Pinot Noir, Pinot Gris i Chardonnay.



Fot. autor

Kobieta cyborg i jej 52 implanty

48-letnia Anastasia Synn z Tehachapi w Kalifornii została wpisana do „Księgi rekordów Guinnessa” jako kobieta cyborg, posiadająca w ciele najwięcej implantów na świecie. Guinness specjalnie dla niej utworzył nową kategorię. Czipy znajdują się w jej nadgarstkach, klatce piersiowej, rękach i uszach.

Anastasia Synn ma 52 implanty – w tym największy magnes, jaki kiedykolwiek wszczepiono człowiekowi. Aby znaleźć się w „Księdze rekordów Guinnessa”, kobieta musiała udowodnić, ile ma implantów – pozwolić na prześwietlenie ciała promieniami rentgenowskimi, sporządzić listę ich wszystkich i zademonstrować, jak działają.

Połową jej implantów to mikroczipy. Jeden implant znajduje się w uchu i emituje dźwięk. Kobieta słyszy go w głowie dzięki miedzianemu przewodowi lub odbornikowi Bluetooth. Rekordzistka cieszy się zawsze, kiedy dzięki swym „magnetycznym siłom” może pomóc komuś coś znaleźć, choćby zaginiony koleczyk. Nie potrzebuje też dodatkowego klucza, by otworzyć zamek w drzwiach swojego domu, a komputer uruchamia,

nie używając przycisków. Dzięki implantom może nawet sprawdzić, czy kuchenka mikrofalowa nie emituje zbyt silnego promieniowania i wyczuwa zamurowane w ścianach przewody elektryczne pod napięciem. Może też telefonować – dzięki implantowi w lewym nadgarstku dzwoni do córki. Nad sercem ma pamiętkę po swoim zmarłym mężu – kiedy zechce, może wysłuchać melodii z ich wesela. Największy jej implant ma prawie 6,5 cm długości i jest zamontowany w ręce.

Synn jest wdową po Johnie Edwardzie Szelesie, znanym jako „Freddy Krueger komedii”. Występuje jako magiczka i wykorzystuje swe implanty do sztuczek, które dzięki nim wywierają na publiczności większe wrażenie.

Na początku spodobał się jej pomysł, że wszczepione czipy można programować za pomocą telefonu. Mówi, że zainspirowała ją córka, która kiedyś zapytała, czy może sobie założyć czip, żeby uruchamiać komputer, jak bohaterka jednej z gier online. Synn postanowiła najpierw sama wypróbować takie rozwiązanie, żeby przekonać się, czy jest bezpieczne. Jak podaje „Księga rekordów



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

Guinnessa”, Synn przeprowadziła modyfikacje ciała nielegalnie – wykonywali je chirurg i pielęgniarka, którzy używali igły do iniekcji podskórnej, tłoka i skalpela. Niektóre implanty założyła sobie samodzielnie. Kiedyś miała też pomysł, by usunąć wszystkie zęby i założyć cyberszczęki, ale jej dentysta nie był w stanie zrozumieć, o co jej chodzi. Skończyło się na tym, że zęby, owszem, usunięto,

ale przez pół roku nie udało się wstawić szczęki, o jaką jej chodziło, więc tylko odształciła się jej twarz. Ostatecznie zrezygnowała z tego projektu. Fiaszkiem również zakończył się plan, by zamontować sobie komputer wewnątrz nogi. Do tego potrzebowałyby baterii litowej, której nie wolno montować w ciele, ponieważ grozi to śmiercią. Opowiada, że komputer w nodze miała tylko przez krótki czas – bo się

przegrzewał, psuł i w końcu trzeba było go usunąć.

Synn zdaje sobie sprawę, że zakładanie implantów wiąże się z ryzykiem. Gdyby na przykład zachorowała na coś, co wymaga badań za pomocą rezonansu magnetycznego, musiałaby usunąć wszystkie implanty. Na dodatek niektóre z nich mają eksperymentalną powłokę, która może uwalniać do organizmu toksyny.

Przez cały czas musi monitorować swoje implanty, by mieć pewność, że nic złego się z nimi nie dzieje. Gdy się psują, wymienia je na nowe. Kiedyś przycięła sobie drzwiami palec i bała się, że zniszczyła szklany implant, który się w nim znajdował, ale okazało się, że nic się z nim nie stało.

Synn planuje dodawać kolejne implanty do swojej kolekcji. Rozważa na przykład zainstalowanie skanera NFC w nodze i znaczników NFC na kartach do gry. Grając w pokera, mogłaby przesuwać karty po nodze i odczytywać je z zamkniętymi oczami, a inni gracze nie wiedzieliby, co się dzieje.

Synn należy do globalnej społeczności biohakerów, którzy ulepszają swoje ciała i spotykają się na konwentach, aby podziwiać nawzajem własne implanty. (AS)
Na podst.: nypost.com, thesun.co.uk, dailymail.co.uk
Angora 50/2023

Tu roboty umożliwiają ludziom pracę, a nie im ją zabierają

Kawiarnia z robotyczną obsługą

W „Avatar Robot Cafe Dawn ver.β” w Tokio klientów obsługują przyjacielskie, białe, błyszczące roboty, które z szumem przesuwają się po podłodze. Mają duże oczy i obłe kształty, co sprawia, że wywierają na klientach sympatyczne wrażenie. Kontrolują je ludzie pracujący zdalnie z domu, najczęściej osoby z niepełnosprawnościami. Roboty są nie tylko kelnerami, lecz także pełnią obowiązki barmana i witają gości przy wejściu. Rolą tych ostatnich jest też wytłumaczenie gościom, na jakich zasadach działa kawiarnia.

Założyciele kawiarni podkreślają, że do kierowania robotami zatrudniają osoby z ograniczeniami natury medycznej – fizycznej lub psychologicznej, które nie mogą chodzić do pracy, albo ludzi, których życie rodzinne jest tak wymagające, że nie mają jak pracować stacjonarnie. Wszyscy oni, pomimo swojej trudnej sytuacji, chcą brać udział w życiu społecznym, a praca przy sterowaniu robotami im to umożliwia. Obecnie firma zatrudnia około 70 zdalnych pracowników, nazywanych pilotami,



Fot. Franck/Robichon/PAP/EPA

którzy wypełniają swoje zadania w systemie zmianowym.

Kawiarnię bardzo chętnie odwiedzają turyści z całego świata, kojarzący Japonię z najnowszą technologią i futurystycznymi projektami. Wchodząc do lokalu o minimalistycznym, nowoczesnym wystroju czują się często, jakby odbywali podróż w czasie. Pomieszczenie jest bardzo wysokie, a wnętrza ma

charakter industrialny. Działają tam dwa typy robotów – „OriHime” i „OriHime-D”. Pierwszy z nich to mały robot stacjonarny, umieszczony na stoliku, który służy do przyjmowania zamówień od klientów. Dodatkowo przy każdym stoliku znajduje się także iPad umożliwiający składanie zamówień i komunikację tekstową z pilotem sterującym danym robotem. Większy robot – „OriHime-D”

– ma 1,2 m wysokości, jest mobilny i przemieszcza się po kawiarni, realizując zamówienia, tak jak w tradycyjnych kawiarniach. Jeśli klient ma ochotę, może odbyć krótką pogawędkę z robotem.

Nie jest to jednak rozmowa ze sztuczną inteligencją, lecz z osobą, która steruje robotem ze swojego domu, a zdarza się nawet, że ze szpitala. Roboty mają z przodu ekrany, na których wyświetlane są informacje o ludziach, którzy je kontrolują.

Na niektórych znajdują się zdjęcia pracowników oraz lista ich zainteresowań. Maszyny są też wyposażone w mikrofony i kamery, dzięki którym interakcja z nimi przypomina typową kawiarnianą rozmowę.

W ten sposób klienci mogą poznać historie pilotów, dowiedzieć się, dlaczego wybrali taką formę zatrudnienia i usłyszeć na przykład, że cieszą się, mogą pracować pomimo swoich ograniczeń. Zatrudniano już operatorów cierpiących na zanik mięśni, którzy z powodu choroby mogli sterować robotem jedynie ustami i od dawna nie rozmawiali z innymi ludźmi niż rodzina i personel medyczny. Możliwość podjęcia

przez te osoby pracy zdalnej i kontaktu z innymi ludźmi była dla nich bardzo ważna. Odwiedzający kawiarnię doceniają fakt, że w tym miejscu roboty nie zabierają ludziom pracy, lecz umożliwiają im jej podjęcie.

Kawiarnia ma duże znaczenie dla jej współzałożyciela i dyrektora generalnego Kentaro Yoshifuji, który wpadł na pomysł stworzenia jej po tym, jak prawie trzy lata spędził w łóżku z powodu poważnej choroby. Jego misją jest pokazać, że nawet osoby przykute do łóżka mogą uczestniczyć w życiu społecznym – podając pracę i nawiązywać kontakty z innymi. Ma nadzieję, że w przyszłości świat będzie bardziej otwarty dla osób z różnymi ograniczeniami.

Kawiarnia daje pracownikom nie tylko możliwość zarabiania pieniędzy i prowadzenia rozmów z klientami. Pracownicy mogą zmieniać robota, którego prowadzą, w zależności od tego, który jest akurat potrzebny, i przy tej okazji mogą rozmawiać ze sobą, co sprawia, że nawiązują się między nimi koleżeńskie relacje. Firma ma też swoje oddziały w wynajętych pomieszczeniach w innych miastach. (AS)

Na podst.: japantoday.com, mirror.co.uk, japannews.yomiuri.co.jp, dailystar.co.uk
Angora 48/2023

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas.

BARAN

Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj. Choć nie tryskasz energią, weź się w garść i nie użalaj się nad sobą. Lenistwo okaże się zgubne. Nadchodzący okres będzie wymagał od ciebie poświęcenia dużej ilości czasu i energii.

BYK

Zapomnij o ostatnich niepowodzeniach. Lepiej skup się na tym, co było pozytywne w minionych dniach. W tym tygodniu przyda ci się pozytywne nastawienie do świata. Możliwe sukcesy zawodowe - być może twoje starania zostaną wreszcie zauważone.

BLIŹNIĘTA

Pamiętaj o swoich obowiązkach. Nie pozwól, aby twoje zaniedbania odbiły się na innych osobach. Uwierz we własne siły - na pewno rozwiązesz swoje problemy, jeśli bardziej się postarasz. Staraj się żyć pełnią życia i nie oglądaj się ciągle za siebie.

RAK

Nie odkładaj na później spraw szczególnie ważnych dla twoich najbliższych. Nie narażaj ich na konsekwencje swojego zaniedbania albo lenistwa. Dołóż wszystkich starań, aby byli zadowoleni i dumni z ciebie. Uważaj na siebie i nie ulegaj słabościom.

LEW

Nie daj się zwieść pozorom. Pochopne decyzje nie zawsze są właściwe. Ludzi oceniaj po czynach i słowach, a nie po wyglądzie. Fałszywy przyjaciel może ściągnąć na ciebie kłopoty finansowe. W najbliższym czasie otoczy cię spokój wewnętrzny i cisza, co pozwoli ci na głęboki relaks.

PANNA

Ktoś zaniedba swoje obowiązki - będziesz zmuszony to naprawić. Przyłóż się do tego, a twoje starania zostaną zauważone i docenione. Nie działaj pochopnie i strzeż się fałszywych przyjaciół. Nie daj się ponieść emocjom - zwłaszcza tym negatywnym. Zachowaj spokój.

WAGA

Każdy jest kowalem własnego losu. Każda nasza decyzja ma wpływ na naszą przyszłość. Zachowaj rozwagę i trzymaj się z daleka od fałszywych przyjaciół. Nie słuchaj bezkrytycznie wszystkiego, co mówią ci inni. Dobrze przemyśl każdą decyzję.

SKORPION

To dobry okres dla twojego życia uczuciowego. Nie hamuj zbyt swoich emocji - szczególnie tych pozytywnych. Pozwól, aby twoje uczucia do osoby, którą kochasz, odżyły ze zdwojoną siłą. Będzie to mieć fantastyczne skutki.

STRZELEC

Nie daj się sprowokować! Zachowaj zimną krew nawet w najbardziej stresującej sytuacji. W dłuższym okresie będzie to miało lepszy skutek niż przesadne okazywanie emocji. Szczególnie jeśli dotyczy to osób, które mogą mieć wpływ na twoje życie.

KOZIOROŻEC

W tym tygodniu nie przesadzaj z używkami. Troska o zdrowie przyda się szczególnie pod koniec tygodnia. Jedz dużo warzyw i zażywaj świeżego powietrza przy każdej okazji. Twoje starania będą procentować już wkrótce.

WODNIK

Pieniądze szczęścia nie dają, ale dają poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Nie zaniedbuj finansów, bo może cię to wpędzić w kłopoty. Nie popadaj jednak w skrajności. Zadbaj o najbliższych i daj im to, czego potrzebują i o czym marzą. Będzie to dla nich szczególnie ważne.

RYBY

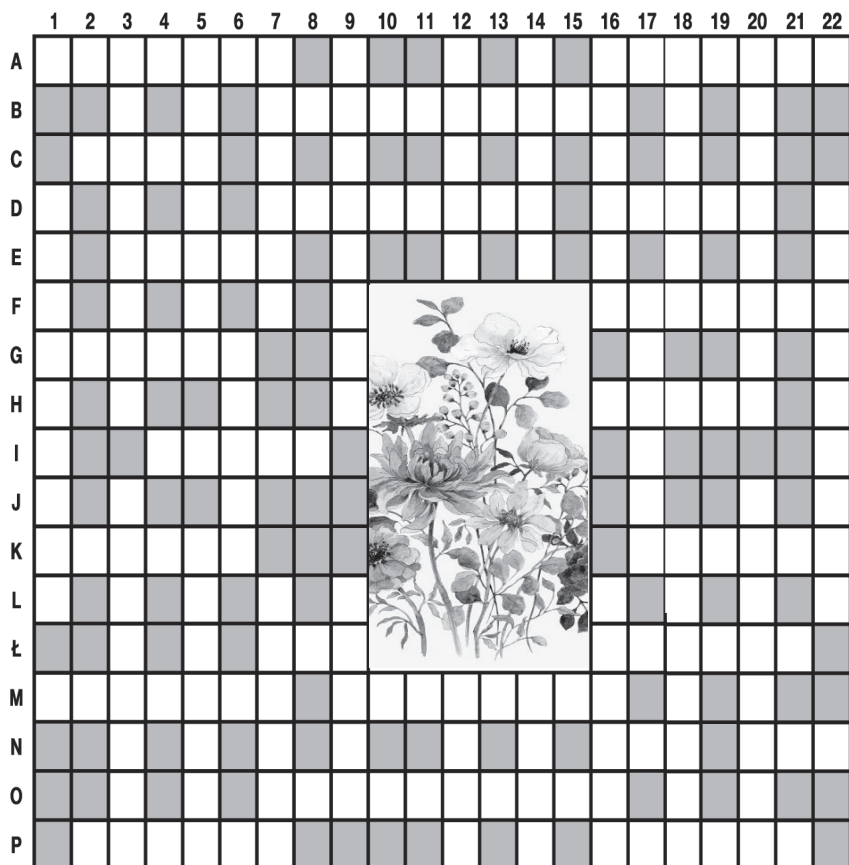
Nie zrażaj się niepowodzeniami. Po nich przyjdą sukcesy i to szybciej, niż ci się wydaje. Wreszcie ktoś doceni twoje starania i spotka cię zasłużona nagroda. Twoja cierpliwość i staranność zapocentrują, nie rezygnuj więc z dążenia do celu. Możesz całkowicie zaufać sobie.

Zerząd Regularność powtarzania się	Człowiek lekkomyślny; figlarz, pędziwiatr	Kobieta jeżdżąca konno	Szajka bandytów Kobieta z wypadku	Specjalista w dziedzinie melioracji	
				Mruga na klienta	Urzędowe dokumenty
	14	15	Scena walk gladiatorów		6
Krasnal pod grzybkiem				12	20
		3	Nudny film lub utwór literacki	1	4
Rodzaj muzyki z USA	Duchowny prawosławny		Odległość między dźwiękami = 9 stopni		18
Czwarta część godziny					
		24	Sala szkolna Cyrk lodowcowy		Jedno z kół młyńskich Pogromczyńi lwa
Nie punk				Ustawa w Anglii	
Partia śpiewana w utworze				Tytuł szlachecki	
			Marcinek kwitnący jesienią		5
17					
Pod zapasnikami	2	Ręczna maszyna do liczenia	Postojowe za wagon Rodzaj skóry	7	8
			Tkanina ścienna nasładowująca obraz	26	
Zdrowy płynny tłuszcz					
Libijczyk	10		25		
			Głos węża		
Pętla na zajęcia					
Ułożona sterta drewna					
Muzyka młodzieżowa		Dorodny piękny koń	Klejnot, świadcidełko	27	
Międlona w gębie					Pokój w szpitalu
	13				
			23	Okrzyk zachęcający do skoku	Włosy upięte w węzeł z tyłu głowy
				Obserwator z widowni Zupa z mleka zaprawionego żółtkiem, z cukrem i wanilią	
Nauka o budowie maszyn					
Ojczulek	21			22	
				Osoba ciesząca się popularnością	
	16			19	
Pieg u biedronki					11



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	

Krzyżówka z przymrużeniem oka



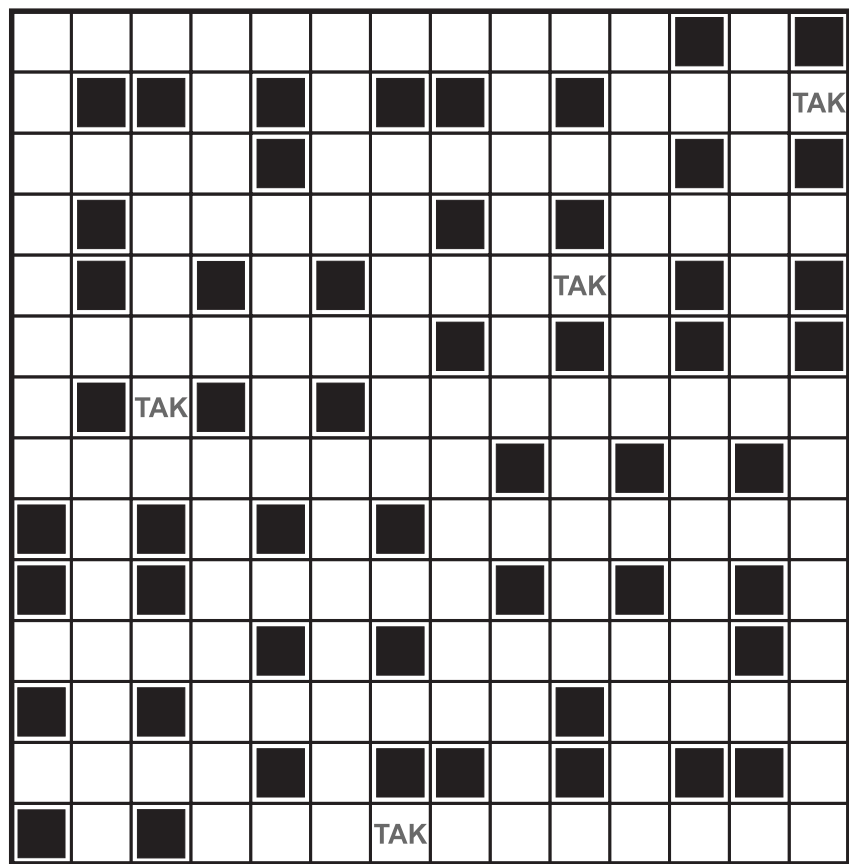
POZIOMO:

- A1 wzmacniacz krzyku
A16 dominujący dowodzący
B7 olśniewające oświetlenie
C2 niosą go w dom gospodarza
D7 dematerializująca czapka
D16 finansowa depresja
E3 oprawy w wersji mini
F16 drobna w maczku?
G1 genetyczny odmieniec
H16 strach przed motylami
I4 ukrywa ścienne niedoskonałości
K1 bunt szaraczków
K17 myśl przed wprowadzeniem w życie
Ł7 sukienna oznaka żałoby
Ł16 wprawa nabyta z czasem
M1 wybitni wśród gwiazd
M9 pierwszy po firmowym bogu
N16 zdrowa... nieprzytomność
N20 metal, a od wody lżejszy
O7 niszczycielski groch z nieba
P2 gdy miesiąc największy
P16 ziółko rozpoczęte alkoholem

PIONOWO:

- 1D najważniejszy urzędnik w mieście
3A drzące danie
3J zepsucie środowiska
5A cudowne dziecko
5K dróżnicza kara dla małolata
6G od ucha do ucha
7A zawodowo bawi malucha
7L Janek mnie uderzył!
9A obja się w robocie
9L kiedyś ociupina
12A antypody katody
12M grające opakowanie
14A krzew z urokiem
14M urodzonego w czepku nie będzie prześladował
16A obracanie towarem
16L rysownik okrętowych kawałków
17F dzielny wynik
18A szachowy fortel
18K czarny dla białego
20A przewodniczka, moralistka
20J gra u Polańskiego
22D szybki jak mucha w smole

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- Ignacy, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1926-1939
- ... ze śmiercią – to lekceważące traktowanie niebezpieczeństwa
- zwodzony, budowany nad fosami
- piąta litera alfabetu greckiego
- promieniotwórczy pierwiastek z rodziny aktynowców
- Bates – aktor albo Pakula – reżyser
- miejsce spacerowe w kurorcie
- waluta zastępująca lira i markę
- Julio – ojciec i Enrique – syn, hiszpańscy piosenkarze
- procent od kapitału
- najstarszy okres ery mezozoicznej
- Martin, amerykański aktor pamiętany z roli komandora Johna Koeniga w serialu SF „Cosmos 1999”
- aktor może ją położyć
- starorzyska moneta srebrna
- film z Bogusławem Lindą w roli ojca
- do wykradania i podjadania
- bohater Jonathana Swifta udający się do Krainy Liliputów
- okres upałów i urlopów
- Jan, niezapomniany zdobywca gola w meczu z Anglią w 1973 r.
- miejsce kłęski hetmana Żółkiewskiego w 1620 r.
- internista z małżonką
- artysta wykonujący arie operowe
- długość spódnicy sięgającej do połowy łydki
- praca z oddaniem, bezinteresowności
- K na tablicy Mendelejewa
- błyszcząca, kolorowa blaszka zdobiąca strój ludowy
- brak umiejętności stosownego zachowania się
- nieodparta chęć do zjedzenia czegoś
- nazwa jednostki monetarnej w Meksyku
- widowisko teatralne; przedstawienie
- gra rekreacyjna z kółkami i laseczkami
- błazen, wesolek
- masa do pokrywania wyrobów ceramicznych
- coś, co przynosi ukojenie; pociecha
- wzrokowy też można nawiązać
- miejsce największej szczęśliwości



DVD (4) - DROGI WOLNOŚCI

Historia trzech młodych sióstr: Maryni, Aliny i Lali, które walczą o emancypację kobiet. Zakładają w Krakowie tygodnik „Iskra”. Jego pierwszy numer ukazuje się 11 listopada 1918 roku, w dniu odzyskania przez Polskę niepodległości, a tematem przewodnim jest przyjazd Ignacego Paderewskiego do Poznania. Fabuła w dużej mierze została zainspirowana pamiętnikami Polek z początków XX wieku.

Obsada: Zawadzka Katarzyna, Gałazka Paulina, Rosnowska Julia, Cywka Adam, Kuna Izabela, Machała-Krzemińska Bernadetta, Maj Maria, Zarembo Adrian, Komorowski Aleksy, Janicki Mateusz, Haniszewski Mirosław, Kret Damian, Królikowski Antoni, Polony Anna i inni

14,90 euro

Telefon: 02174 8941155

www.sklep.de

e-mail: kundenservice@sklep.de

Reklama

KANCELARIA ADWOKACKA



DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSZCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa

Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 - 35 779 888
e-mail: info@matuszczyk.com



Kancelaria adwokacka
w Monachium

Izabela S. Demacker

Rechtsanwältin

Kompleksowa obsługa prawna
w języku polskim i niemieckim

Müllerstr. 40, 80469 München
Fon: 089 / 85 63 63 55
Fax: 089 / 85 63 63 56
www.kanzlei-demacker.de
info@kanzlei-demacker.de



KUPIĘ MIESZKANIE W POLSCE, może być zadłużone,
z problemem prawnym, nieuregulowanym spadkiem,
w udziałach i in. Płatność gotówką, załatwiam wszystkie
formalności i dokumenty. **Tel. +48-888-062-333**

Tłumacz przysięgły

- polski • rosyjski
- angielski • niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04
info@dolmetscher-frankfurt.com

**Chcesz sprzedać nieruchomość
w Polsce, ale powstrzymuje Cię:**

- zadłużenie na lokalu,
- brak postępowania spadkowego,
- egzekucja komornicza,
- problemy z współwłaścicielem,
- posiadanie tylko udziału
w nieruchomości.

Zadzwoń, pomogę Ci!
Tel. 0048 / 535 / 787 267

ADWOKACI w DORTMUNDZIE SEROWIK

Rechtsanwälte Serowik
Rosental 1
44135 Dortmund

Tel. 0231 - 1857403
Fax 0231 - 1857404
sekretariat@serowik.de

- udzielamy porad także w języku polskim
- reprezentujemy naszych klientów na terenie całych Niemiec we wszystkich dziedzinach prawa
- na terenie Polski w wybranych dziedzinach prawa
- współpracujemy z notariuszem
- rok założenia kancelarii 2001
- w nagłych przypadkach tel. kom. 0172-7261623

www.serowik.de

Damian Ballon Rechtsanwalt



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093
www.adwokat-frankfurt.pl

Rechtsanwaltskanzlei

Gregor Matuszczyk

Springstraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

**Porady prawne w języku
polskim i niemieckim**

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr
Termine nach tel. Vereinbarung

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm
oraz osób prywatnych

Finanzwirt

Marian Gruchel

Lise-Meitner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal

Tel.: 0202-60933172

finanzwirt@gruchel.com

Dr. Andrzej Remin

adwokat/Rechtsanwalt

FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego

kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w **Niemczech** i w **Polsce**
sprawy rodzinne (rozwoły, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

GESUNDHEIT IST EIN MENSCHENRECHT

Deshalb hilft **ÄRZTE OHNE GRENZEN** in
rund 60 Ländern Menschen in Not –
ungeachtet ihrer Hautfarbe, Religion
oder politischen Überzeugung.

ÄRZTE OHNE GRENZEN e.V. • Am Köllnischen Park 1
10179 Berlin • www.aerzte-ohne-grenzen.de

Spendenkonto 97 0 97
Bank für
Sozialwirtschaft
BLZ 370 205 00



KURIER

ładunki do 1,5 tony

Niemcy ↔ Polska

Tel: 0173-2106849 oder 02174-8941155

Nostalgiczny miesięcznik o gwiazdach
kina, sceny i estrady, które zapadły
w pamięć całych
pokoleń. Oprócz
wspomnień znajdziemy
tu także modę
sprzed lat oraz
przepisy kulinarne
Do tego spora dawka
rozrywki i humoru.

cena: 35 € /rok
21 € /pół roku



cena: 18 € /rok; 11 € /pół roku

Magazyn o gwiazdach
kina i estrady XX w.
Przypomina sylwetki
największych artystów,
aktorów, piosenkarzy,
znanych w kraju i za
granicą. Dostarcza
mało znanych faktów
z ich biografii, opisuje
też życie prywatne
dawnych gwiazd.

cena: 18 € /rok
11 € /pół roku

Nostalgiczny magazyn o
gwiazdach kina, sceny, estrady,
które zapadły w pamięć całych
pokoleń. W środku znajdziemy
wspomnienia romansów i
sentymen-
talnych
wydarzeń
sprzed lat.



cena: 20 € /rok; 12 € /pół roku

Magazyn, który przynosi
czytelnika w przeszłość.
Znajdziemy w nim opo-
wieści sięgające przeło-
mu XIX i XX wieku,
Fragmenty pamiętników,
zbiory listów, wspo-
mnienia. Ciekawe ma-
teriały o wielkich ary-
stokratycznych rodach,
sensacjach sprzed lat,
gwiazdach starego kina.

Zamów do domu
BEZ dodatkowych kosztów wysyłki

02174-89 644 80 lub abo@prenumerata.de
www.prenumerata.de lub www.sklep.de

Prenumerata w prezencie
Możliwość zamówienia pojedynczych gazet

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsges
Fachlehrgang Arbeitsrecht

Marlies Ziemer

Herbert Ziemer †

Max Ziemer
zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dierk Bernhardt
(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Dr. Monika Everschor
Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer
Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache



Rechtsanwältin
Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)
Fachanwältin
für Familienrecht
Specialistka prawa rodzinnego

Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissem)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690
Email: info@bzwh.de

www.prenumerata.de

Mini Shop 51375 Leverkusen
Am Kühnsbusch 2

Godziny otwarcia: poniedziałek - piątek: 7.00-12.00 i 15.00-19.00
sobota: 8.00-12.00 i 15.00-19.00, niedziela: 8.00-17.00

Niepowtarzalne
wyroby z drewna

Produkt
Polski

Wódka Sobieski PET 0,5l 40%

Wódka 1906 0,5l 40%

Cena 4,99 €

Hurt i kolportaż polskiej prasy

Tel. 02174 - 894 11 55

Fax 02174 - 894 11 56

Firma budowlana z Polski
szuka zleceń na budowy
domów od podstaw, dachy.
Tel: +48 608 729122

Biuro Matrymonialne
Hamburg i okolice
Tel. 0178 2907155
lub 040 65798905

Amor

Kontakt telefoniczny poniedziałek, czwartek i piątek

- ♥ Skutecznie pomagamy w znalezieniu wymarzonego partnera
- ♥ Tylko poważne oferty, którym bliskie są katolickie wartości
- ♥ Gwarantuje Państwu bezpieczeństwo podczas poszukiwania partnera
- ♥ Naszym celem są szczęśliwi ludzie

sklep.de

**CENTRUM
DENTYSTYCZNE**
Dr. Prośniak

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95
www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

SAT - RUDEK

Oferujemy:

- Sprzedaż anten satelitarnych oraz akcesoriów
- Polska telewizja NC+ z umową lub bez umowy
- Doładowanie kart NC+
- Dekodery
- Moduły CI

Gwarancja niskich cen i pełnego serwisu!

Odwiedź nasz sklep:
www.sat-rudek.de

Tel. 05031 9585207
0176 62596861

Jesteśmy dla was
online

www.samo-zycie.de

GALA-SHOW

20. Jubileusz - 10 luty 2024

Mozartsäle, godz. 20:00

Moorweidenstraße 36, Hamburg - Dammtor

Jolanta Barcik & Band

Maksymilian & Ryszard Alzin Skiba

Shelvis „Elvis-Show“

DMD Live-Band z Polski-towarzyszy do 3:00 !

Pop - Latin - Polskie Hity - Disco

INFO: www.jola-show-band.de T. 017648869412

W luksusie

Na pokładzie Orient Expressu

Słynny Orient Express przywraca do życia legendę. Wykwintne maniery, szykowne stroje, luksusowa kuchnia. Dziennikarze „Le Figaro” wyruszyli w kultową trasę Stambuł – Paryż.

Przygoda rozpoczyna się w Stambule na stacji Bakırköy na prywatnym peronie. Przy akompaniamencie orkiestry dętej ochroniarze wpuszczają limuzyny, tragarze wyciągają z kufrów markowe walizy. Wszyscy zmierzają w stronę czternastu zabytkowych wagonów (zbudowanych w latach 20. i 30. XX w.) legendarnego pociągu Venice Simplon – Orient-Express (VSOE). Obsługa w liberjach ustawia się w rzędzie. Do wagonu gości eskortuje steward, na pokładzie kamerdyner wita ich szampanem.

Ale choć wystrój wywołuje kilka dyskretnych *wow*, rozmiar kabiny zachwyca znacznie mniej. Dwa metry kwadratowe, może mniej. Brak miejsca do przechowywania swoich rzeczy. Mikroskopijna łazienka bez prysznica, a toalety znajdują się na końcu korytarza. To cena za podróżowanie niczym w czasach Agathy Christie. Trzeba więc sobie radzić. Smokingi i wieczorowe suknie zawisają na wieszakach, reszta piętrzy się na półkach bagażowych... Jedyne apartamenty rozmieszczone w czterech wagonach oferują większą powierzchnię. Jest w nich salon połączony z prawdziwą sypialnią. Ale za taki luksus trzeba zapłacić 90 tys. euro.

Ze względu na wielkość kabin 86 pasażerów szybko zaludnia korytarze. To istna wieża Babel, ale ostatecznie wszyscy

przynależą do tego samego świata. A od drugiego dnia goście wita się z coraz większym entuzjazmem – 500 butelek szampana opróżnionych w sześć dni wzmacnia więzi. Pewna Amerykanka opowiada, że w jej życiu zaszła wielka zmiana, kiedy... „odkryła, że w Nowym Jorku słynny dostawca kawioru Petrossian dowozi towar bezpośrednio do domu”. Załoga składająca się z około 40 Włochów czuwa, aby podróż okazała się sukcesem.

O godz. 20 towarzystwo spotyka się w barze. „Na pokładzie VSOE nigdy nie jest się zbyt szykownym” – głosi broszura powitalna. Pojawiają się więc długie suknie, smokingi, białe marynarki lub ciemne garnitury. Najbardziej odważni wykazują odrobinę fantazji, jak Szkot w kilcie, Hinduska w sari czy Amerykanka w butach w panterkę. Sam wagon barowy to arcydzieło art déco. Tutaj pije się negroni, szampana i koktajle. Żadna puszka coca-coli nie psuje szykownego wystroju.

Najważniejszym punktem wycieczki nie są zresztą wspańskie krajobrazy Karpat czy Tyrolu, ale posiłki. Pasażerowie – zajęci fotografowaniem siebie – nie patrzą na zewnątrz... Trzy restauracje: Étoile du Nord, Oriental i Côte d’Azur, rozmieszczone są w trzech zabytkowych wagonach. Homary, trufle i kawior podawane są na adamaszkowych obrusach, z grawerowanymi sztućcami i szklankami. Pierwszego wieczoru kolacja zostaje przerwana około północy przez kontrolę paszportową na turecko-bułgarskim przejściu granicznym. Aby wjechać na teren Unii Europejskiej,



Fot. Le Figaro

pasażerowie muszą stawić się na posterunku. Ponieważ wszyscy są już trochę wstawieni, na peron wtacza się dziwna procesja wieczorowych sukni, rozpiętych smokingów i jedwabnych pizam. Miejscowi ze zdumieniem obserwują powolny pochód, nad którym czuwają kamerdynerzy. Jedyńi, którzy idą prosto. Na komisariacie dwóch policjantów za żardzewiałymi kratami stempuje paszporty, nawet nie patrząc na podróżnych, podczas gdy ci, podekscytowani, robią zabawne selfie. Wreszcie pociąg wyrusza w stronę Bukaresztu.

Podczas gdy pasażerowie spożywają kolację, obsługa składa ławki w kabinach, przekształcając je w wersję nocną. Aby spartańskiego komfortu nie narzucać zbyt długo nieprzyzwyczajonej do niego klienteli, zaplanowano dwa przystanki w luksusowych hotelach – jeden w Bukareszcie i drugi w Budapeszcie. Pociąg nigdzie nie pozostaje niezauważony. Na stacji Sinaia w Karpatach, gdzie zorganizowano wycieczkę do zamku

Peles, podróżnych wita imponująca orkiestra dęta. W Braszowie dziesiątki ciekawskich gromadzą się wzdłuż torów. W Budapeszcie madziarska orkiestra wojskowa gra marsza Radetzkiego, a pasażerowie przechodzą przez dawny salon Karola i Zyty (ostatni władcy Węgier), aby opuścić stację kolejową.

Tego wieczoru odbywa się wystawna kolacja w otwartym specjalnie dla klientów Orient Expressu Muzeum Sztuk Pięknych. Między daniami śpiewa węgierska sopranistka Orsolya Sáfár. „Z podróży mają pozostać pasażerom niezapomniane wspomnienia” – wyjaśnia Michele Rocca. Aż do Paryża, gdzie podróżnych wita liczna obsługa w czarnych liberjach i białych rękawiczkach. Każdy gość ma do dyspozycji samochód z kierowcą, który zawiezie go do hotelu, na lotnisko lub do domu.

Ta niesamowita i dopracowana w najdrobniejszych szczegółach podróż w niecały tydzień prowadzi przez osiem krajów – Turcję, Grecję, Bułgarię, Rumunię,

Węgry, Austrię, Niemcy i Francję. Sześć dni całkowitego oderwania od codzienności, w nieistniejącym świecie, który został odtworzony. To świat dobrych manier, wyjątkowej uprzejmości, gdzie pasażerowie poświęcają czas na podróż, będącą celem samym w sobie.

VSOE zdobywa także nowe tereny. 15 i 21 grudnia pociąg po raz pierwszy dotrze do podnóża zimowych kurortów, m.in. w Albertville (od 3900 euro w zabytkowej kabinie, rejs z Paryża). Ponadto w 2024 roku dwukrotnie odbędzie się pełna, legendarna podróż Paryż – Stambuł i Stambuł – Paryż. Rejs trwa sześć dni i pięć nocy, a cena wynosi od 39 500 euro za zabytkową kabinę i od 88 tys. euro za apartament. Pociąg kursuje też przez cały rok na liniach, które go rozświetliły: z Paryża do Wenecji, Wiednia, Pragi, Florencji, Werony i Rzymu. Ceny zaczynają się od 3750 euro. (MS)

PHILIPPE VIGUIÉ-DESPLACES

© Figaro Syndication 2023
Angora 49/2023



Fot. Andrzej Banas/Polska Press/East News

Pierwszy na świecie automat z pączkami?

Nie, to nie literówka – automat stojący przy ul. Wawrzyńca na krakowskim Kazimierzu sprzedaje pączki. Ceny przysmaków budzą dyskusje.

Przywykliśmy już do napojów, batoników i kawy z automatu, ale pączki to względna nowość. A takim wynalazkiem może pochwalić się Kraków. Duża maszyna jest wyładowana wypiekami cukierniczymi

z polewami i nadzieniami w różnych smakach; są m.in. różane oraz takie z jabłkami i jagodami. W automacie jest prawie 50 skrytek i można korzystać z niego przez 24 godziny na dobę.

Pączkomat został postawiony przez Wytwórnę Pączków Kraków. Producenci twierdzą wręcz, że ich urządzenie to „pierwszy pączkomat na świecie” i chwali się warunkami, w jakich przechowywane są słodczyce. „22 st. C i 80 proc. wilgotności sprawiają, że non stop macie dostęp do świeżutkich i najlepszych pączków w Polsce” – czytamy na ich

Facebooku. Pączki w pączkomacie kosztują 12,50 zł. Cena zaskoczyła niektórych komentujących, ponieważ w piekarniach trzeba zapłacić poniżej 10 zł. Właściciele odpowiadają, że na taką cenę składają się m.in. wynagrodzenia dla pracowników produkcji, koszty surowców, transportu, samej maszyny i czynsz za miejsce postojowe.

„Nasze pączki z automatu są tak samo wartościowe jak pączki w pozostałych czterech punktach sprzedaży, dlatego nie dywersyfikujemy cen. Jeśli w przyszłości popyt w automacie będzie na tyle wysoki, że pozwoli nam na minimalizację kosztów wynagrodzeń sprzedaży, to będzie to miało odzwierciedlenie w zmniejszeniu ceny, na co szczerze liczymy” – czytamy.

MW

Angora 50/2023